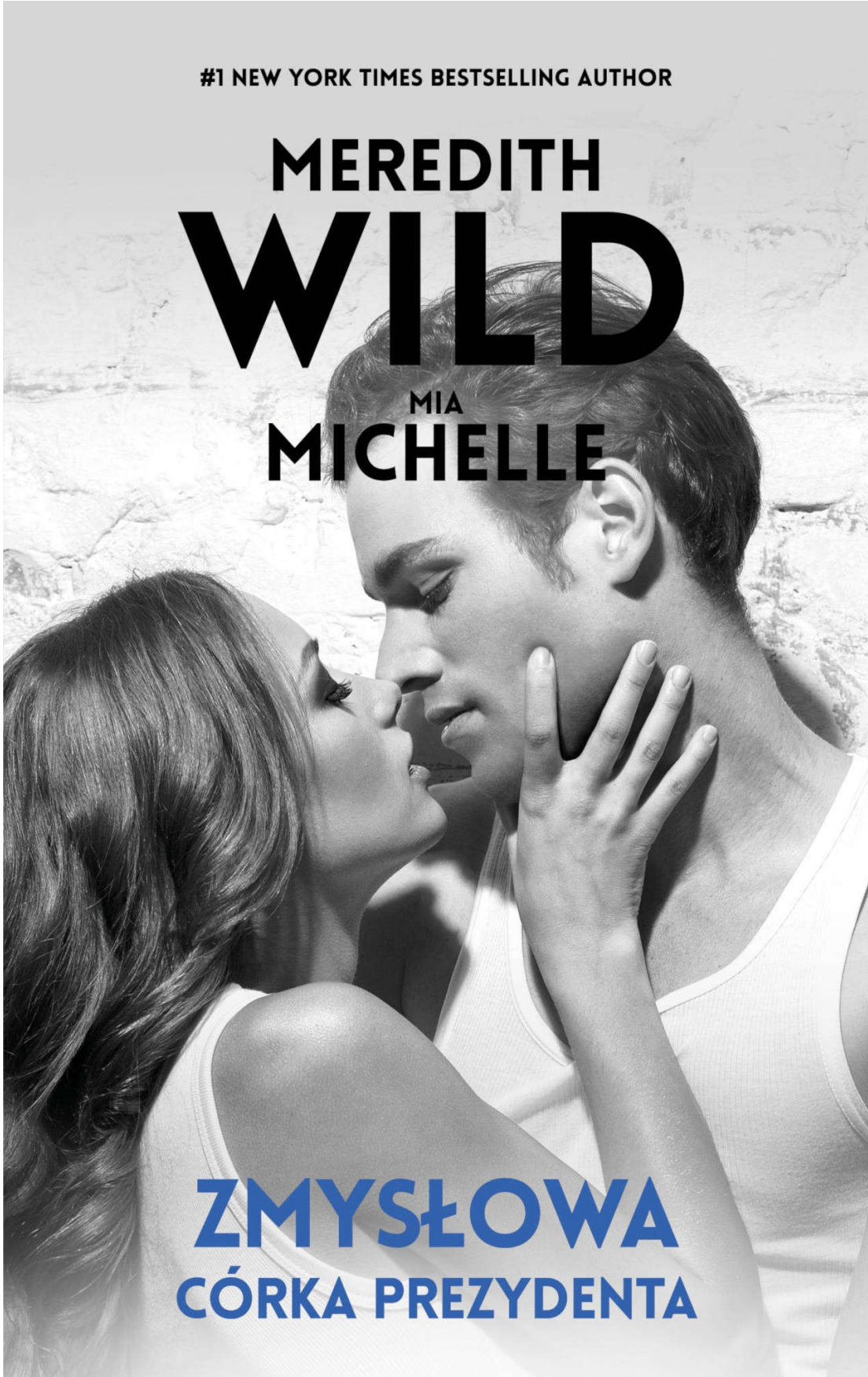


#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

MEREDITH  
**WILD**

MIA  
**MICHELLE**

**ZMYSŁOWA**  
**CÓRKA PREZYDENTA**



#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

MEREDITH  
**WILD**  
MIA  
MICHELLE

**ZMYSŁOWA**  
CÓRKA PREZYDENTA

PRZEŁOŻYŁA  
AGNIESZKA MYŚLIWY



*Dla Krystin. Dziękuję za wszystko...*

*Meredith*

*Dla Emmy, Braelyn i Fuchsii.*

*To dla mnie niewiarygodne szczęście – mieć was w swoim życiu, piękne panie. Dziękuję, że zawsze we mnie wierzyłyście, nawet gdy mnie brakowało wiary. Kocham was całym sercem.*

*Mia*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

### CHARLOTTE

Z każdą mijającą minutą zapadam się głębiej w kanapę. Staję się coraz mniejsza, cięższa, mniej widoczna. I chyba mi to nie przeszkadza.

W sali jest głośno, przez muzykę i ludzi, z którymi nie chcę rozmawiać. Mogę być jedną z najważniejszych osób tutaj, ale na waszyngtońskiej scenie towarzyskiej wciąż jestem nowa. Nie otacza mnie zbyt wiele przyjaznych twarzy, choć mam pewność, że to się szybko zmieni.

Nasi rodzice mogą sobie władać światem. Ale my chcemy tylko się narąbać. I zabawić, kiedy nikt nie patrzy.

Biorę łyk tequili z kryształowej szklanki i zerkam z ukosa na korytarz.

Zane stoi w drzwiach niczym kamienna góra, częściowo ukryty za ścianą, częściowo zwrócony w moją stronę. Ma szare jak łupki oczy, które ciemnieją, gdy się wyjątkowo wkurzy, i rysy pasujące do ponurego charakteru. Jego krótko przycięte orzechowe włosy w ogóle nie zakrywają słuchawki, z którą się nie rozstaje. Skóra ma naturalnie oliwkowy odcień.

Charakterystyczny czarny garnitur idealnie podkreśla muskularną sylwetkę.

Mój wzrok biegnie tam, dokąd nie powinien.

Do szczytu jego ud.

Na powrót koncentruję się na drinku i biorę kolejny łyk. W głowie kręci mi się już od alkoholu, ale nie zwracam na to uwagi. Przez prawie dwa lata żyłam i oddychałam wyborami ojca. Wiecznie na widoku. Wiecznie na cenzurowanym. Kamery, wywiady, plotki, dramaty. Na pewnym etapie górę wzięły lęki, na innym zaczęłam używać wszelkich możliwych środków, by je opanować.

Wcześniej dobrze poznałam życie córki polityka, choć nic nie mogło mnie przygotować na presję ogólnokrajowej kampanii. Miesiące brutalnej nieustępliwej uwagi. Kibicowałam ojcu, choć jednocześnie obawiałam się życia, na które się godzimy.

Nowy dom w nowym mieście, nowi znajomi. Nowe wszystko.

Jedyny plus to fakt, że nareszcie przestałam żyć pod mikroskopem. Przynajmniej do następnych wyborów.

Ponad brzegiem szklanki dostrzegam jedyną znajomą twarz w grupie zebranej w dużym salonie. Głowę Nate'a Christiansena porastają kręcone brązowe włosy. Nate jest wysoki, ma jasną cerę i szeroki wypraktykowany uśmiech; im więcej piję, tym bardziej atrakcyjny staje się on dla mnie. Nie jest zresztą taki zły. Już po raz trzeci zaprosił mnie do swojego penthouse'u, wcześniej raz na imprezę i raz na drinka, co mogło zakończyć się seksem. Ale wtedy, oczywiście, Zane zaczął walić w drzwi i mówić, że mam wracać do domu.

No cóż, nie dzisiaj.

Inauguracyjny zgiełk słabnie, a moi rodzice ustalają rutynę, w której zabraknie dla mnie miejsca. Moja matka będzie zmieniać wystrój sypialni Lincolna, a mój ojciec trzymać palec na pulsie świata. Nie wystarczy im czasu dla córki, która tylko starała się być – dla nich – ideałem.

Podnoszę się z kanapy, łapię równowagę na obcasach i podchodzę do Nate'a. On odwraca się od osoby, z którą rozmawiał – zapewne syna jakiegoś senatora – i unosi kąciki ust w aroganckim uśmieszku. Odpowiadam mu tym samym.

Gdy staję obok niego, jest już sam.

– Witaj, nieznajomy – mówię śpiwnie.

Muska czubkami palców moje nagie ramię.

– Jak impreza? Mam wrażenie, że wcale nie rozmawialiśmy.

– Impreza jest świetna. Ale wiesz co? – Wręczam mu pustą szklankę. – Rozmowy

przereklamowane.

Rozchyła lekko wargi, gdy jego wzrok wędruje od moich ust do cyczków i z powrotem.

– Masz absolutną rację, Charlotte. Nie chciałbym jednak, żeby mówiono, że nie dbam o potrzeby swoich gości. Powiedz mi, co mogę zrobić, abyś uznała tę noc za udaną?

W jego głosie pobrzmiwa oczywista sugestia.

Bez wątpienia wkroczyłam na ścieżkę, która zaprowadzi mnie do jego sypialni. I tego właśnie chcę. Chcę, żeby tequila pozbawiła mnie resztek zahamowań. Chcę być pieprzona do nieprzytomności.

– Może znajdziemy jakieś spokojniejsze miejsce? – szepczę.

Zerkam na Zane'a, który właśnie wszedł do salonu. Pozostaję na celowniku, jak zwykle.

Przez intensywność jego spojrzenia oddech więźnie mi w gardle. Zane z pewnością często bywa na siłowni. Podejrzewam, że po latach treningów dysponuje zabójczymi umiejętnościami, do których nie będzie musiał uciekać się podczas łażenia za mną przez kolejne cztery lata.

Owszem, jestem kłopotem, ale nie aż takim. No dobra, może jednak jestem.

Odwracam się do Nate'a i dodaję cicho:

– Problem polega na tym, że nie mam żadnej prywatności.

On przenosi wzrok na Zane'a, po czym patrzy na mnie. Oczy ma zimne i wyrachowane.

– Jasne. Słuchaj, do łazienki w holu jest zapewne kolejka. Ale może skorzystasz z tej w głównej sypialni, na końcu korytarza? Jest przechodnia. Spotkamy się tam za parę minut.

Uśmiecham się lekko, ponieważ rozgrzewa mnie tequila. I marzę o męskich dłoniach na swojej skórze. Za wszelką cenę.

Plan Nate'a brzmi doskonale.

Bez słowa okręcam się na pięcie i kieruję w stronę Zane'a, który stoi mi na drodze. Nie zwracam na niego uwagi, nie informuję o swoim planie, tylko przeciskam się obok.

Jestem już prawie w drzwiach na końcu korytarza, gdy wypowiada moje imię.

Niski szorstki głos wywołuje we mnie dreszcz. Odwracam się natychmiast, a Zane niemal na mnie wpada. Opieram dłonie na jego torsie, lecz tracę równowagę. On otacza mnie ramieniem w talii i podtrzymuje, żeby nie upadła.

– Wybacz – mamrocze, ale bez przekonania. Odsuwa się na bok, narzucając nam zawodowy dystans.

Mrugam parę razy, bo nie pamiętam, żeby kiedykolwiek jego dotyk trwał tak długo.

Subtelne ponaglenie tu i tam, by poprowadzić mnie przez tłum owszem, ale nic, co wskazywałoby na jego siłę czy ciepło... To pewnie podniecenie na myśl o byciu z Nate'em sprawia, że cała krew z ciała wlewa się pomiędzy moje nogi.

– Nie ma sprawy – odpowiadam tęsknie.

Boże, przeleciałabym teraz chyba wszystko, co ma kutasa!

– Dokąd idziesz?

Obojętny ton sprawia, że powracam do rzeczywistości. Zane jest tutaj wyłącznie po to, by mnie ochraniać. I zaprzepaszczać każdą moją szansę na niezłą zabawę.

Cofam się o kolejny krok.

– Do łazienki. Do tamtej jest kolejka.

– Chyba nie powinnaś tam wchodzić. – Wskazuje głową na drzwi sypialni Nate'a.

Wywracam oczami.

– Zane, bywałam tu już na zaproszenie gospodarza, jak dobrze wiesz. Nie sądzę, by przeszkadzało mu skorzystanie przeze mnie z jego łazienki.

Zane zaciska szczęki i przyjmuje swoją normalną postawę: szeroko rozstawione nogi, złączone ręce. Zimne milczące oczy.

– W porządku.

Oddycham z ulgą i przyśpieszam, zanim zmieni zdanie. Jestem tak napalona, że o niczym innym nie mogę myśleć.

Gdy zamykam za sobą drzwi, te po drugiej stronie otwierają się i staje w nich Nate. Jest jak uosobienie białego uprzywilejowanego faceta – od polo z kołnierzykiem aż po modne włoskie

skórzane buty od projektanta. Totalnie nie jest w moim typie, ale tak wygląda moje życie. Pewnie w końcu wyjdę za kogoś takiego, więc równie dobrze mogę zacząć się przyzwyczajać.

Teraz jednak potrzebuję wyłącznie wytchnienia. Chcę uciec z własnej głowy, a tequila nie do końca radzi sobie z tym pragnieniem.

Podchodzę, spotykamy się w połowie drogi. Nate atakuje mnie ustami, zanim cokolwiek powiem. Czuję tylko jego język i zęby. I burbona w jego oddechu. Obmacuje mnie niezdarnie, a ja tężeję, choć przecież sama tego chciałam. Popycha mnie na krawędź łóżka i zaciska palce na głównej nagrodzie, ściskając mnie mocno przez majtki.

Już wiem, że to nie on mnie tak podniecił, ale próbuję to ignorować i oddaję pocałunek.

Muszę zniknąć, zapomnieć na chwilę o mojej pokręconej egzystencji. Czy on może mi to zapewnić? Może okaże się lepszym kochankiem, niż sugeruje to gra wstępna? Odrywa ode mnie dłonie, żeby rozpiąć spodnie, a mnie ogarnia niepewność, która ciąży niczym kamień, gdy on wyciąga ze spodni kutasa.

Jest długi, cienki i blady. Jak jego właściciel.

– W porządku? – Nate znów zaciska dłonie na moich biodrach, popychając mnie stanowczo na materac.

Przełykam ślinę i znajduję w sobie odwagę.

– Odwróć mnie.

Uśmiecha się znacząco.

– Tak lubisz?

Kiwam głową, ale prawda jest taka, że nie mam ochoty na niego patrzeć, gdy będzie mnie pieprzył. Dzięki temu będę mogła myśleć o czymś innym. Kimś innym.

Zane. Silne dłonie i oczy jak chłodny grudniowy poranek.

Z moich ust wyrywa się cichy okrzyk, gdy Nate zakłóca moją fantazję, okręcając mnie i zadzierając moją sukienkę do bioder. Jest obcesowy, ale zaciskam dłonie w pięści na narzucie i przygotowuję się na to, co on chce ze mną zrobić.

Czekam, by odsunął na bok moje figi, ale on zamiast tego wplata mi palce we włosy i szarpie boleśnie. Przygryzam wargę, żeby nie zaprotestować przeciwko tej brutalności.

Klaps.

Krzyczę, gdy jego dłoń zderza się z moim pośladkiem. Próbuję się wyrwać z uścisku, ale Nate jest silniejszy. Do oczu napływają mi łzy.

On znowu wymierza mi klapsa, tym razem mocniejszego. I zaciska w pięść dłoń na moich włosach.

– Nate, nie.

Szarpnięciem odsuwa na bok moje figi.

Nie, nie w ten sposób...!

Przesuwam ręce za plecy, próbując go odepchnąć. Żebyśmy mogli to zakończyć, zanim zaczniesz się na dobre. Jestem całkiem trzeźwa, serce wali mi z przerażenia.

– Wybacz, skarbie. Powinienem cię uprzedzić. Lubię to robić mocno. Wszystkie dziewczyny tak teraz lubią. Zobaczysz!

Otwieram usta, by błagać go, żeby przestał, gdy nagle nieruchomiejemy oboje.

Łomot pięścią w drzwi.

– Charlotte, otwórz.

– Jezu, Chryste! Powiedz mi, że zaraz wyjdiesz. To nie potrwa długo.

Kręcę głową, choć mnie boli. Nie chcę już tego robić.

– Powinniśmy przerwać.

– O, nie! Ten gość spieprzył mi numerek po raz ostatni!

Czuję palce Nate'a na cipce i nagle nie mogę powstrzymać krzyku.

Łup! Łup! Trzask!

Gdy drzwi z hukiem otwierają się na oścież, do pokoju docierają odgłosy imprezy. Zane zamyka je za sobą kopniakiem, ale nic to nie daje, ponieważ część ościeżnicy leży w drzazgach na podłodze.

– Zabieraj od niej te pieprzone ręce!

Nate uwalnia mnie i zaczyna się cofać przed szarżującym Zane'em. Szybko chowa kutasa w spodnie i unosi dłonie w geście kapitulacji.

– Hej, sama się o to prosiła!

Zane zerka na mnie przelotnie. Pragnę współczucia, ale jego twarz pozostaje surowa i obojętna, jak zawsze. To wystarcza, by popłynęły łzy.

Intensywne spojrzenie przenosi się na Nate'a.

– Nie wygląda na to. – Zane zaciska dłoń na koszuli gospodarza, popychając go z hukiem na ścianę.

– Nie masz prawa mnie dotykać! – Nate szeroko otwiera oczy.

Jest śmiertelnie przerażony. Cóż, ma po temu dobry powód.

Wargi Zane'a wykrzywają się w pogardliwym grymasie.

– Jesteś tego pewien? – Jego głos jest niski i morderczy.

– Chodźmy już. Przepraszam. To moja wina. – Sama z trudem rozpoznaję swój głos. Jest płaczący i słaby.

Ależ ze mnie idiotka! Jestem taka głupia.

Te słowa wystarczają, by położyć kres napięciu narastającemu w pokoju pomiędzy dwoma facetami. Nate trzęsie się cały, gdy Zane puszcza go i podchodzi do mnie.

Obciągnęłam już sukienkę, ale wciąż nie czuję się jak osoba, która weszła do tego pokoju kilka minut temu.

– Chodź – mówi cicho Zane. – Czas wracać do domu.

Kiwam głową. Pozwalam, by objął mnie ramieniem i poprowadził w stronę drzwi.

– Zapłacisz mi za to! – woła za nami Nate.

Zane zatrzymuje się i patrzy przez ramię.

– Jestem pewien, że senator się tym zajmie. A jak dowie się o tym jej ojciec, te drzwi będą stanowić najmniejszy z twoich problemów.

Płyną kolejne łzy. Powinno mnie obchodzić, że każde moje bezmyślne zachowanie to zagrożenie dla wizerunku człowieka, w którym ja ledwie rozpoznaję ojca. Ale wszyscy są zbyt zajęci upajaniem się władzą, by mnie zauważać. Albo zainteresować się tym, co robię.

Zane prowadzi mnie szybko przez hol, obok imprezy, i przez frontowe drzwi.

Zamykam oczy i wtulam twarz w jego pierś. Mam wrażenie, że wszyscy widzą na mnie łapy Nate'a. Czy kiedykolwiek czułam się tak wykorzystana? Chwilę później zjeżdżamy windą na dół, a Zane pomaga mi wsiąść do limuzyny czekającej przy krawężniku. Nie wypuszcza mnie z objęć, gdy sadowimy się w środku. Zazwyczaj jeżdżę sama, ale teraz jestem wdzięczna losowi za obecność tego mężczyzny.

Samochód rusza; pomiędzy nami panuje pełna napięcia cisza. Moje powieki trzepoczą, gdy przez kilka sekund upajam się wszystkim, co było: zaborczym uściskiem Nate'a, jego chłodnym męskim zapachem, który wypełnia moje zmysły. To irracjonalne, po tym, co właśnie mi zrobił, ale podniecenie, rozpalone we mnie wcześniej dotykiem Zane'a, powraca.

Łzy obsychają. Z jakiegoś powodu tulenie się do Zane'a to najbardziej upajające doświadczenie w moim życiu. Może dlatego, że jestem tak zła kontaktem, uwagi?

Pragnę więcej.

Przesuwam się tak, żeby nasze ciała stykały się jeszcze bardziej. Moje udo napiera na jego udo. Moja pierś łączy się z jego torsem. Opuszczam wzrok i nagle oddech więźnie mi w gardle.

Dostrzegam niezaprzeczalną erekcję.

Nie potrafię już dłużej ignorować pulsowania pomiędzy udami. Podnoszę oczy i próbuję jakoś wytłumaczyć sobie surową minę Zane'a, która przeczy reakcji jego ciała na moje. Czy przez cały ten czas źle go rozumiałam? Czy on czuje to samo co ja?

Jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Przesuwam dłoń po jego piersi, aż do naprężonego materiału na udzie. Moje wargi rozchylają się ze zdumienia, gdy pod palcami wyczuwam żar i sztywność.

W tej samej chwili on chwyta mój nadgarstek i odsuwa go.

– Co ty wyprawiasz? – syczy lodowato, choć jeszcze chwilę temu mnie pocieszał.

Czuję się jak smagnięta batem. Kim on jest?

– Pragniesz mnie.

Mięśnie jego szczęk tężeją, ale Zane milczy. Lecz gdy próbuję wyzwolić się z jego objęć, nie pozwala mi. Zaciska ramiona z taką siłą, że pragnienie go przyprawia mnie o zawrót głowy. Żar pomiędzy moimi udami staje się niemal nie do zniesienia.

– Weź mnie! – błagam.

Twarz Zane'a rozluźnia się nieco. On sam lekko kręci głową.

– Jesteś pijana, Charlotte. Choć to nie jedyny powód.

Marszczę brwi, sfrustrowana jak nigdy.

– Nate'a to nie obchodziło! I mnie też nie obchodzi.

– Nie jestem pewien, czy zauważyłaś, Charlotte... – Zane wypowiada każde słowo wyraźnie, jakby zwracał się do dziecka. – ...ale Nate i ja niewiele mamy wspólnego.

– Zauważyłam.

Wpatruję się w jego pociemniałe oczy, próbując uświadomić mu, że moje pragnienie nie jest wyłącznie rezultatem ostatnich dwudziestu minut. Zane ochrania moją rodzinę od wielu miesięcy. Od jak dawna mnie pragnie?

Koncentruję się na jego wargach. Oblizuję swoje, wyobrażając sobie na nich dotyk tamtych. Czy byłby łagodny i delikatny, czy może gwałtowny i namiętny? Jak smakuje Zane?

– Pocałuj mnie. Tylko raz – szepczę.

Muszę wiedzieć, co on czuje.

– Charlotte... – Materiał marynarki napina się, gdy Zane bierze długi oddech. – To niebezpieczne.

– Proszę.

To słowo przypomina jęk. Wiem, że Zane nie da mi tej nocy wszystkiego, czego pragnę, ale być może podaruje mi tę jedną rzecz. Boże drogi, potrzebuję czegoś, w co mogłabym przelać całą tę seksualną energię!

On uwalnia mój nadgarstek i bierze w dłonie moją twarz. Moje serce zaczyna łomotać w reakcji na tę nieoczekiwaną czułość. Ciało pulsuje zniecierpliwieniem, złaknione kontaktu. Nie mogę już dłużej czekać. Podsuwam się na siedzeniu wyżej i przyciskam usta do jego ust z rozpaczliwym jękiem.

Spodziewam się, że mnie odepchnie, ale zamiast tego on otwiera się na mnie. I nagle pogrążamy się w pełni w najbardziej intensywnym pocałunku mojego życia.

Zane w ogóle nie jest podobny do Nate'a. Daje tyle, ile bierze. Szuka i rozkoszuje się. Smakuje słodyczą i dymem. Nie śpieszy się. Jeśli któremuś z nas się śpieszy, to mnie, ponieważ rozpaczliwie pragnę poczuć więcej. Wziąć go w siebie. Jego dłonie nie opuszczają jednak moich policzków; przechyla nimi moją twarz pod odpowiednim kątem. Muska, ssie i eksploruje każdą szczelinę moich ust aksamitnym językiem.

Boże drogi, ten jego język... Jeśli całuje tak dobrze, nie potrafię nawet wyobrazić sobie, co robiłby z moją cipką!

Mam wrażenie, że moja myśl jest niemal fizycznie powiązana z lechtaczką, bo zaraz potem zalewa mnie nowa fala pożądania. Wprost ociekam podnieceniem. Poglębiam pocałunek i przesuwam się tak, by usiąść na Zanie okrakiem, na tylnym siedzeniu limuzyny. Opuszczam się powoli, ocierając się o jego sztywnego kutasa. Może weźmie mnie teraz, tutaj...?

Rozpaczliwie jęczę w jego wargi:

– Pieprz mnie, Zane! Błagam!

Natychmiast ucina kontakt. Odrywa usta od moich i usadza mnie obcesowo na siedzeniu obok. Obojgu nam brakuje nam tchu, a mnie na chwilę oszałamia pustka. Jest mi zimno, czuję się porzucona. I wcale mi się to nie podoba.

On przeciera dłonią twarz i wbija wzrok w szybę. Podnosi do ust mikrofon ukryty w spince od mankietu, dzięki któremu komunikuje się z kierowcą naszego pojazdu i pojazdu za nami.

– Na następnych światłach się przesiadam – oznajmia.



– Co ty wyprawiasz? – Nie potrafię powstrzymać błagania w głosie.  
– Robię to, co należy. – Nie patrzy mi w oczy. Jego ton znów przybrał tę lodowatą finalną nutę. – Dobranoc, Charlotte.  
Samochód się zatrzymuje, a on od razu wysiada.

ZANE

Dopijam drugi kubek kawy, myję zęby i poprawiam krawat. Przeglądam się w lustrze.  
Po prostu kolejny dzień w robocie.

Taaa, jasne.

Facet w lustrze gapi się na mnie. Wie, że poprzedniej nocy niemal zanurzyłem się po same jaja w córce prezydenta. I że nic na tym świecie nie wymaże ze mnie tego wspomnienia, bo jest ono po prostu za dobre.

Zdarza się, że bodyguard przywiązuje się do osoby, którą ochrania, ale z Charlotte Daley jest inaczej. Od ponad roku obserwuję jej przemianę – z wzorowej córki i grzecznej dziewczynki w kobietę, która się nie kontroluje. Nauczyłem się, że błędem byłoby jej nie doceniać. Jest sprytna i zdeterminowana. I wiecznie wynajduje nowe sposoby na pakowanie się w kłopoty, chociaż nigdy nie spuszcza jej z oczu. Ona jednak nie potrafi ukryć smutku w swoich. Ani pustki w zachowaniu, gdy próbuje stać się kimś, kim nie jest.

Nie jest puszczalska, ale próbuje być. Domyślam się, że po to, by ukarać rodziców, którzy systematycznie usuwają ją ze swojego życia. A moja robota polega na chronieniu ich wszystkich: Charlotte przed nią samą, a jej rodziny przed skandalicznym zachowaniem córki.

Tymczasem wczoraj niemal ich zawiodłem.

Przechodzę przez mieszkanie i przypinam kaburę do paska. Nigdy nie musiałem sięgać po broń przy Charlotte, choć poprzedniej nocy byłem tego cholernie bliski. Wyraźne wspomnienie Nate'a Christiansena, gotowego, by wepchnąć w nią sflaczałego kutasa, sprawia, że przed moimi oczami pojawia się czerwień. W źrenicach Charlotte błyszczał strach. To, co usłyszałem przez drzwi, nie było okrzykiem rozkoszy. Ona była przerażona.

A ja zapragnąłem przestraszyć na śmierć tego małego fiutka.

Muszę jednak myśleć o swojej posiadzie. Kurwa, nie myślałem o niej na pewno, gdy Charlotte wiała się na moich kolanach w limuzynie...

Cholera, muszę się z nią zobaczyć za mniej niż godzinę. I mam pieprzoną nadzieję, że oboje będziemy udawać, że to się nigdy nie wydarzyło.

Wkładam marynarkę, sięgam po klucze i wychodzę.



– Kawy?

Gdy wchodzę do pokoju, Chester podaje mi trzeci kubek.

– Jasne, dziękuję.

Jesteśmy identycznie ubrani, w standardowe uniformy Secret Service. Żeby wszyscy od razu wiedzieli, kto chodzi za Charlotte wszędzie, dokądkolwiek ona się udaje. Niestety, mundury nie odstrasżają tak, jak powinny.

– Jest coś, co muszę wiedzieć? – pytam.

Chester kręci głową. Jest ode mnie o dwie dekady starszy, czego dowodzą siwizna na skroniach i głębokie zmarszczki.

– Nie, było spokojnie. Przespała większość dnia. Musiała mieć niezłą noc.

Opieram się pokusie wywrócenia oczami.

– Wiesz, jak jest.

Chester śmieje się cicho, sącząc kawę. Jeśli ktokolwiek ma jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak wygląda całodobowa ochrona Charlotte, to właśnie on. Nigdy nie dowie się jednak, czego się dopuściłem wobec tej dziewczyny.

Przydzielono go do jej ochrony, gdy tylko Charlotte przeprowadziła się do Białego Domu. Zna zatem i jej nawyki, i zachowanie. Mimo to pochmurnieję na myśl, że to on mógł być na

wczorajszej nocnej zmianie. Czy zorientowałby się, że Nate ją krzywdzi?

Chester odstawia kubek na śliczną srebrną tacę i poprawia krawat.

– No to mam nadzieję, że jesteś gotowy do drugiej rundy – mówi.

Marszczę brwi.

– Słucham?

On ponownie wybucha śmiechem.

– Charlotte znów dzisiaj czeka impreza. Właśnie się szykuje. Powinna wyjść zaraz.

Biorę mimikę pod kontrolę i kiwam głową, jakbym się zgadzał.

– Miłego wieczoru, Chesterze. Do zobaczenia rano.

Unosi brwi i skłania głowę.

– Nawzajem. I powodzenia. Będzie ci potrzebne.

Wie, że Charlotte nie jest łatwa, ale jest starszy, więc traktuje ją trochę jak niepokorną siostrzenicę. Nie chce jej przelecieć. Gdyby chciał...

Musiałbym go zabić.

Czekam, aż wyjdzie z pokoju, po czym podchodzę do drzwi Charlotte. Pukam głośno.

Otwiera po niemal minucie. Ma zmęczone oczy, ale podkreśliła je ciemnym makijażem, przez co jasnoniebieskie tęczaówki wyróżniają się jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Usta są czerwone i błyszczące. Charlotte włożyła obcisłą czarną sukienkę i kozaki za kolano. Mój kutas zauważa to od razu, a ja pozwalam sobie na przelotną fantazję, w której ona dosiada mnie tylko w tych butach.

Podnoszę wzrok ku jej twarzy.

– Kolejna wieczorna impreza?

– No.

Poprawia falujące blond włosy, ale z oczami wbitymi w podłogę.

Cieszy mnie, że pamięta swoje wczorajsze gówniane zachowanie. Nie jestem natomiast zachwycony tym, że pamięta także nasze małe rendez-vous w limuzynie.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło wczoraj.

Charlotte kręci głową, wciąż unikając mojego wzroku.

– Spokojnie. Nie będzie jak wczoraj.

– Pogadajmy, dobra?

Ona wywraca oczami, a ja muszę wziąć głęboki oddech, żeby nie opieprzyć jej za zachowanie godne rozpuszczonego bachora. Opieram dłoń na drzwiach, bez słów informując ją, że jeszcze nie skończyliśmy.

Odwraca się i wchodzi do pokoju, a ja podążam za nią.

Apartament składa się z dużej i wygodnej sypialni, łazienki oraz okazałych rozmiarów salonu. Charlotte podąża przede mną przez salon do sypialni. Na łóżku leżą ubrania, na stoliku stoi taca z jedzeniem i napojami.

– Jak się czułaś dziś rano?

– Nie bardzo wiem, dlaczego cię to interesuje – mamrocze.

– Interesuje mnie to, ponieważ za to mi płacą.

Zamiast odpowiedzieć, ona zaczyna wybierać biżuterię na wyjście. Wtedy uświadamiam sobie, jak gównianie musiały zabrznieć moje słowa.

Rodzice się nią nie interesują, choć przecież powinni.

– Przepraszam, źle się wyraziłem.

Naprawdę mi przykro, ale ukrywam emocje. Z przyzwyczajenia.

– Nieważne. – Odwraca się do mnie zniechęcony. – Nie potrzebuję twojego współczucia, Zane. Nie potrzebuję wysłuchiwać twoich pieprzonych opinii.

– Potrzebujesz tylko mojego kutasa.

Charlotte przymyka powieki.

– Słucham?

Podchodzę do niej. Moje dłonie swobodnie spoczywają w kieszeniach.

– Potrzebujesz tylko mojego kutasa – powtarzam. – A może to gorzała przemawiała wczoraj przez ciebie?

Jej pierś unosi się gwałtownie.

– Mogę się pieprzyć, kiedy tylko chcę. I może następnym razem to zrobię. O ile nie wyważysz jakichś cholernych drzwi.

Dzieli nas odległość ramienia. Jestem na tyle blisko, by czuć zapach jej kosztownych perfum. Słowa Charlotte budzą we mnie dziki gniew, ale nie okazuję tego.

– Może nie wyważę – mówię cicho. – I może ktoś taki jak Nate weźmie od ciebie, co tylko zechce. A tobie pozostanie żal, że do tego dopuściłaś. Na to być może pozwolę, bo powiedziałaś, że tego właśnie chcesz.

Zaciska wargi. Niemal widzę bolesne wspomnienie w jej pięknych oczach.

– Nie musisz mnie ratować.

– Nie?

– Nie – syczy.

Cholerna mała diablica! Jest dorosła, ale nigdy jeszcze nie spotkałem nikogo, komu bardziej należałaby się kara. Tyle że na świecie nie ma nikogo, kto mógłby jej ją wymierzyć. Nikt nie poświęci czasu, żeby naprostować Charlotte. Nikt nie powstrzyma jej autodestrukcyjnych skłonności. Zanim ktokolwiek zauważy, co ona sobie robi, jej reputacja będzie zniszczona. A ona będzie mieć za sobą cholera wie co.

Czy moje groźby są realne? Czy zdołałbym przyglądać się temu z boku? Czy mogłoby przestać mi tak cholernie na niej zależeć?

Nie. Kurwa, nie.

To będzie zapewne najgorsza decyzja w moim życiu, ale powstrzymam to gównu tu i teraz. Możliwe, że stracę wszystko, jeśli sprawy potoczą się źle.

– Nie idziesz dzisiaj na żadną imprezę.

Jej nozdrza się rozszerzają.

– Nie masz prawa mi rozkazywać.

– To się zaraz zmieni. Dziś, jutro i codziennie jestem tu po to, by chronić twoje życie. Więc będziesz mnie słuchać.

– Albo co? Doniesiesz na mnie? Wiadomość z ostatniej chwili, Zane: nikogo to nie obchodzi.

– Mnie obchodzi. A jeśli nie będziesz posłuszna, obiję ci tyłek. Zapewniam cię, że mogę też zrobić coś znacznie gorszego. Jeśli mnie sprowokujesz.

Z trudem przełyka ślinę i wbija we mnie wzrok. Moja twarz nie wyraża niczego poza determinacją Dominatora. Moje preferencje seksualne nigdy jeszcze nie przecięły się z pracą, ale zmieni się to lada chwila.

– Ty chyba zwariowałaś. – Charlotte kręci głową i próbuje precyzyjnie się obok mnie.

Wyprzedzam ją, przyciągam do siebie i opadam na jej usta w pocałunku, przez który powracają wszystkie pokusy poprzedniej nocy. Jej gniew słabnie, a ja popycham ją na drzwi, które się zamykają. Jęczy, czując na pośladkach twarde drewno, a ja przełykam ten dźwięk w kolejnym gwałtownym pocałunku. Owija się wokół mnie. Wiem, że mogę ją mieć tu i teraz, nie o to w tym jednak chodzi.

Odsuwam się i okręcam ją tak, żeby oparła się piersią o drzwi.

– Rozstaw dla mnie nogi, Charlotte.

Waha się przez chwilę, po czym rozsuwa stopy na kilkadziesiąt centymetrów. Idealnie.

– Ręce na drzwi.

Powoli przesuwam dłońmi po drewnie. Jedną po drugiej krzyżuję je za jej plecami, by spętać nadgarstki ręką.

Pochylam się nieco, by poczuć jej żar, ale nasze ciała stykają się tylko tam, gdzie ją trzymam. Jej zapach unosi się wokół mnie, przypominając mi, że to ona jest moją słabością. To, co do niej czuję... To, jak długo pożądam jej w sekrecie.

Pochylam głowę ku jej szyi. Tak cholernie jej pragnę!

– Ufasz mi, Charlotte?

– Całkowicie – odpowiada bez cienia wahania czy wątpliwości.

Zrobiłbym wszystko, by ją chronić, a ona to wie. Tylko czy teraz chronię ją naprawdę?

Lizę i całuję jej kark. Ona wzdycha i wierci się niecierpliwie, ale nie ma dokąd uciec.

Koncentruję się na jednym miejscu. Nie na tyle, by pozostawić ślad, ale wystarczająco, by zaczęła drzeć. A potem gryzę ją w tym samym punkcie.

Bierze płytki haust powietrza, które wypuszcza z cichym jękiem. Dźwięk podróżuje wprost do mojego kutasa, który twardnieje od razu. Dla niej. Mam ochotę przytulić ją mocno i torturować się bólem w spodniach podsycanym przez jej dotyk. Muszę jednak zachować kontrolę. Zaciskam palce na jej nadgarstkach, a ona jęczy cicho i odchyła się, próbując połączyć nasze ciała.

– Jesteś dla mnie mokra, Charlotte?

– Tak.

– Pokaż mi.

Przestaje oddychać, a ja ją uwalniam. Odwraca się i opiera plecami o drzwi. Ma zaróżowiony dekolt i szyję czerwoną po ataku moich ust.

– Masz tendencję do kłamstw. Pokaż mi, że jesteś mokra. W przeciwnym razie ci nie uwierzę.

Mruga raz, po czym sięga po krawędź sukienki. Nieruchomieje.

– Widywałem cię już w bardziej kompromitujących sytuacjach, Charlotte. A teraz unieś sukienkę i pokaż mi.

Jej oddech zaczyna się rwać.

Charlotte zadziera czarną tkaninę na biodra i zsuwa mikroskopijne majteczki. Jestem tak podniecony, że z trudem koncentruję się na jej ruchach. Jej dłonie obejmują tworzącą trójkąt kępkę jasnych włosów pomiędzy udami.

Otwórz się na mnie. Otwórz się..., powtarzam w myślach błagalnie. Nagle jedyne, na czym mi zależy, to zobaczenie różowych płatków jej mokrej cipki. Ona jednak się waha.

Zdejmuję marynarkę, rozwiązuję krawat i odpinam górny guzik koszuli. Zerkam na Charlotte i zauważam żądzę w jej przymrużonych oczach.

– Chcesz, żebym cię zerznął?

Gwałtownie wciąga powietrze do płuc.

– Tak.

– Idziesz dzisiaj na imprezę?

– Nie.

Uśmiecham się z satysfakcją.

– Dwie poprawne odpowiedzi. A teraz, ślicznotko, pokaż mi swoją cipkę, żebym mógł zobaczyć, gdzie cię pieprzyć i jak mocno. Muszę się przekonać, jak jesteś mokra.

Zamyka oczy. Jej głowa opada do tyłu.

– O Boże...

Podchodzę od niej powoli. Opieram dłoń na drzwiach za jej głową i pochylam się, by szepnąć w jej skórę:

– Jestem większy niż wszystkie te fiutki z college'ów, z którymi bywałaś dotychczas. Jeśli nie okażesz się dostatecznie mokra, będę musiał więcej z ciebie wycisnąć. A potem będę cię pieprzyć powoli, aż zobaczę, że zniesiesz więcej. – Wodzę palcem po pięknej kolumnie jej szyi, aż do mostka. Piersi Charlotte kołyszą się pod dekoltem sukienki. Szarpię materiał w dół, obnażając te wspaniałe cycki. – Jak już będziesz ociekać, Charlotte, zerznę cię bardzo mocno i bardzo szybko. Dojdziesz. Ja dojdę. A potem zrobimy to raz jeszcze. Aż odpłyniesz na tyle, żeby wyparowały ci z głowy wszelkie głupie pomysły. Rozumiesz?

Potakuje. Cała dygoce. Uspokajam ją łagodnie, po czym biorę jeden różowy sutek pomiędzy palce i wzmagam nacisk. Aż Charlotte zaczyna jęczeć.

– Pokaż mi.

Wykonując co do joty moje polecenie, szerzej rozstawia nogi i rozchyła wargi na tyle, bym wyraźnie zobaczył wewnętrzne fałdki jej cipki.

Jest cholernie doskonała. I daję mi nieco więcej, wodząc palcami wzdłuż szczeliny, by zwilżyć łechtaczkę. Nie ma żadnych wątpliwości. Jest cała mokra.

– Grzeczna dziewczynka – mamroczę ochryple, bo coraz trudniej mi oddychać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### CHARLOTTE

Jego oczy biorą mnie w posiadanie. Szare tęczęwki ciemnieją, przybierając odcień, którego nie widziałam jeszcze nigdy.

Dyszając z niecierpliwości, opuszczam ręce po bokach i osuwam się na drewniane drzwi. Jestem jak urzeczona. Nie potrafię odwrócić głowy. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, Zane nachyla się ku mnie, aż nasze usta niemal się stykają. A potem powoli opuszcza dłoń i zatrzymuje ją dopiero, gdy obejmie mój wzgórek.

– Wiesz, co robisz z grzecznymi dziewczynkami, Charlotte?

Żar jego oddechu na moich wargach wzbudza we mnie rozkoszny dreszcz. Kręcę głową, moje powieki opadają. Mój głos obniża się do szeptu.

– Nie.

Zane przyciska opuszkami palców spuchniętą i pulsującą łechtaczkę.

– Sprawiam, że dochodzą... Mocno.

Bez ostrzeżenia zanurza we mnie długie palce, pozbawiając mnie tchu, gdy wsuwa je głębiej. Otwieram usta ze zdumienia.

– Będziesz grzeczną dziewczynką? – szepcze w nie pomiędzy kolejnymi pchnięciami.

Kiwam głową, gdy jego palec pieprzy mnie z wprawą determinacją.

Mocniej.

Szybciej.

Głębiej.

Moje ciało poddaje się każdemu umiejętnemu ruchowi. Gdy Zane przyśpiesza, w moim wnętrzu intensyfikuje się ciężki ból. Pragnę czegoś więcej niż tylko jego palców, ale nie potrafię zdobyć się na błaganie. Moje wewnętrzne ścianki już zwierają się wokół penetracji. Ten orgazm jest potrzebny bardziej mnie niż jemu. Zaciskam dłonie na koszuli Zane'a, mnąc wykrochmaloną białą perfekcję, gdy pnę się na sam szczyt.

– Właśnie tak. Daj mi to – słyszę ochryply głos.

Ta władcza nuta popycha mnie w przepaść. Moja dolna warga drży, gdy zatracam się w pociemniałych tęczęwkach, pozwalając, by zawładnął mną dziki orgazm.

– O Boże...! – Dygocę, dochodząc na jego dłoni.

Zane unosi palce do moich warg i powoli zanurza mnie w moich własnych sokach. A potem jednym delikatnym ruchem przesuwając językiem po moich ustach.

Zasysa swoją dolną wargę i oblizuje palce do czysta.

– Jesteś zbyt smakowita, żeby się tym nie podzielić.

Pochyla się i ponownie miażdży miękkimi ustami moje usta. Muśnięciem języka pozwala mi skosztować swojego własnego smaku. To akt nieprzyzwoity i erotyczny. Nigdy jeszcze nie doświadczyłam niczego podobnego z kochankiem.

Zaczynam rozpinać mu spodnie, rozpaczliwie pragnąc poczuć go w sobie, ale Zane chwytając mnie za nadgarstki. Zaskoczenie. Ból w moim wnętrzu narasta. Wydaję cichy jęk i pochylam się ku niemu.

Na twarzy Zane'a odmalowuje się niebezpieczny grymas – coś pomiędzy wyrachowaniem a czymś nieodgadnionym i mrocznym. Zanim znów mogę nabrać powietrza, on okręca mnie tak, żebym ponownie oparła się o drewniane drzwi. Przyciska mnie do nich swoim ciężarem, ocierając się masywną erekcją o moje nagie pośladki.

– Tym razem powinnaś sobie na to zasłużyć – mówi.

Gdy czuję na uchu jego gorący oddech, przeszywa mnie dreszcz.

– Błagaj mnie, Charlotte.

Moje serce wali dziko. Oczekiwanie mnie zabija.

– P-proszę.

Zane odsuwa się nieco. Tak, w końcu mnie przeleci...

Plask! Jego dłoń napotyka mój pośladek. Czuję bolesne pieczenie.

– Błagam mnie tak, jakbyś naprawdę tego chciała!

Głos jest równie twardy i ostry co klaps. A ja niemal zaprogramowana do buntu, gdy ktoś mówi mi, co mam robić. Tym razem jest jednak inaczej.

On jest inny.

– Proszę, Zane. Błagam.

Plask! Plask!

– Prosisz o co, Charlotte? Powiedz mi, czego pragnie ta chciwa mała cipka!

Ukłucie bólu jest zaskakująco rozkoszne. Potęguje moją żądzę do imponujących rozmiarów. Moje dłonie ślizgają się po drzwiach. Moja cipka pulsuje wspomnieniem palców Zane'a. W głowie kręci mi się od fantazji, w których on bierze mnie całkowicie, wdziera się we mnie z gorączką, której zapowiedzią jest jego ton.

Czy kiedykolwiek czułam większe pragnienie, by być zdobywana w ten sposób?

– Proszę, Zane, weź mnie. Potrzebuję cię. Tak długo na to czekałam.

Słowa padają z moich ust. Wyznania, do których aż do tej chwili nie przyznawałam się sama przed sobą.

Kim ja jestem?

Jestem grzeczną dziewczynką. Grzeczną dziewczynką Zane'a.

On bez słów wodzi dłońmi po moim tyłku. Świadomość tego dotyku bez znajomości jego intencji to prawdziwa tortura.

– Weź mnie... Proszę – jęczę, modląc się, by się nade mną ulitował.

Z jego ust wydobywa się niski pomruk. Zane zaraz da mi to, czego pragnę...

Głośne pukanie wprawia w drżenie drzwi pode mną, zaskakując nas oboje. Już mam zacząć krzyżeć, ale Zane w samą porę przyciska dłoń do moich ust i mnie ucisza. Jednym zwinnym ruchem otacza drugą ręką moją talię i przyciska do swojego solidnego i muskularnego ciała. Ta nieoczekiwana bliskość wzbudza we mnie ból niezaspokojenia, który ciąży głęboko.

Jestem tak blisko, że dociera do mnie przez mikrosluchawkę nazwisko Zane'a.

– Parker? Słyszysz mnie?

Uwalnia mnie powoli i się odsuwa. A kiedy się odwracam, kładzie palec na ustach. Unosi dłoń do twarzy, naciska coś na spince przy mankiecie i mówi do ukrytego mikrofonu:

– Tu Parker. Możesz powtórzyć?

Pieprzyć takie życie!

Gdy obciążam sukienkę, czuję się pokonana i obnażona. Zerkam na Zane'a i zauważam, że nie spuszcza ze mnie swoich łupkowoszarych oczu. Ot tak, po prostu, znów staje się Zane'em, którego znam. Zane'em zimnym. Obojętnym. Wkurzonym.

– Przyjąłem – mówi. – Jesteśmy z obiektem w drodze.

Opuszcza rękę do boku i zaczyna zapinać koszulę.

– Przebierz się szybko – mówi. – Chcą cię widzieć twoi rodzice.

ZANE

To córka prezydenta, do kurwy nędzy.

Co ci strzeliło do głowy? Opanuj kutasa i skup się na robocie!, ganię się w duchu, podążając za Charlotte długim korytarzem, który prowadzi do salonu w centralnej części rezydencji. Nie potrafię jednak powstrzymać wyjątkowo niestosownych myśli. Wciąż czuję na języku jej cipkę. Mogę sobie dokładnie wyobrazić, jak wpycham kutasa w jej chętne ciało. Idzie przede mną w obcisłych dzinsach i luźnym podkoszulku, który zsuwa się z jej ramienia. Każdy jej, nawet zwyczajny, ruch stanowi dla mnie pokusę. A przecież dopiero zacząłem odkrywać skarby tych niewiarygodnych kształtów...

Chronienie córki prezydenta na wieczornej zmianie sprawia, że od dawna nie oddaję się

żadnym pozazawodowym aktywnościom. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem w Pragnieniu, podziemnym seksklubie, w którym Dominatorzy, tacy jak ja, mogą zaspokajać swoje potrzeby i trzymać je na wodzy. Jutro po raz pierwszy od niemal trzech miesięcy mam wolne. Nie pamiętam, kiedy potrzebowałem tego tak bardzo.

Sprawy z Charlotte posunęły się o wiele za daleko. Gdy już znajdę się w klubie, poświęcę każdą możliwą sekundę na uwolnienie się od nagromadzonego napięcia z chętną Uległą. Z kimś, kto nie będzie mnie kosztować ani posady, ani zdrowia psychicznego.

Biorę głęboki oddech. Niemal czuję szpicrutę w dłoni. Ta myśl nie uspokaja mnie jednak tak, jak powinna, ponieważ w mojej wizji to Charlotte wygina się, pozbawiana tchu. To jej skóra różowi się od zadanych razów. To ona błaga o mojego kutasa. Tak jak jeszcze przed chwilą.

Mam naprawdę przesrane. Oddycham z drżeniem.

W drzwiach salonu wita nas kolejny agent. Kiwa do mnie głową, po czym koncentruje się na Charlotte.

– Dobry wieczór, panno Daley. Rodzice czekają.

Charlotte posyła mu wyćwiczony uśmiech.

– Dziękuję.

Obchodzę ją i otwieram przed nią drzwi. Przekracza próg, a jej ciało tężeje. Gdy Charlotte znajduje się w środku, znów sięgam do klamki.

Wzrok prezydenta biegnie ku mnie, gdy zaczynam zamykać drzwi.

– Będę za nimi, gdybym okazał się potrzebny, sir.

On unosi dłoń, żeby mnie powstrzymać.

– Wolałbym, żebyś został, Parker. Ta rozmowa dotyczy również ciebie.

Nieruchomieję. Mnie? Co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

Z wahaniem kiwam głową, po czym przyjmuję standardową postawę za krzesłem, na którym siada Charlotte. Nawet stąd wyczuwam jej dyskomfort. Zaciska dłonie w pięści i nerwowo stuka stopą o podłogę.

Na drugim krześle siedzi jej matka. Wbija w Charlotte surowe spojrzenie. Zdumiewająco niebieskie oczy to jedyne, co łączy ją z córką. Pierwsza dama wodzi palcami po brzegu kryształowej szklanki, mrużąc lodowate plamy błękitu.

– Och, na litość boską, Charlotte! Wyprostuj się!

Charlotte sztywnieje natychmiast.

– Przepraszam, mamó.

Wykrzywiam twarz w grymasie. Autentycznie nie rozumiem jej rodziców. Jasne, obecnie są pochłonięci politycznymi ambicjami, ale nigdy nie odnosiłem wrażenia, że dbają o córkę bardziej niż o politykę. Biorąc pod uwagę, jak często krytykują Charlotte, nic dziwnego, że ta biedna dziewczyna zachowuje się tak, a nie inaczej.

– Co ty masz na sobie? Doprawdy, Charlotte, czy przynoszenie mi wstydu sprawia ci przyjemność?

Przygryzam wewnątrz policzka, walcząc z pokusą powiedzenia czegoś w obronie mojej podopiecznej.

Victoria Daley to o wiele więcej niż tylko pierwsza dama. Jest śmiała i wymagająca, wykorzystuje swoją władzę i stanowisko, by zastraszać wszystkich wokół. Na mnie jednak ta taktyka nie działa. Będę ochraniać jej córkę za wszelką cenę. No i na szczęście nie jestem jedną z marionetek, którymi dyryguje First Lady. Ma wokół siebie mnóstwo osób gotowych na każde zawołanie.

– Daj jej spokój, Victorio. – Prezydent koncentruje się na córce. Czekam, aż jego oczy złagodnieją, tak jak powinny złagodnieć oczy ojca, który patrzy na dziecko. Ale nic takiego się nie zdarza. Oczy pozostają równie zimne i obojętne jak tamtego dnia, gdy zatrudnił mnie, żebym pracował dla jego rodziny. – Twoja matka i ja chcemy omówić z tobą coś ważnego.

Charlotte przesuwa się na krawędź krzesła.

– Co takiego?

– Właśnie rozmawiałem z rektorem Uniwersytetu Georgetown. Musiałem poprosić kilka



osób o przysługę, ale udało mi się przyspieszyć twoje przyjęcie do szkoły prawniczej.

Charlotte zrywa się na równe nogi.

– Co takiego? Nie możesz tego zrobić! Nie ma mowy, żebym porzuciła NYU!

– Siadaj. Natychmiast! – syczy prezydent przez zaciśnięte zęby.

Charlotte nieruchomieje na chwilę, po czym osuwa się z powrotem na krzesło.

– Proszę. Nie możecie mi tego zrobić – mówi. – Wiosną miałam odbyć staż w Metropolitan Museum. Nie mogę zrezygnować z takiej szansy. Jestem najmłodszą studentką historii sztuki, jakiej kiedykolwiek go przyznano.

Prezydent wybucha śmiechem.

– Nie przyznano ci go ot tak sobie. Zdobyłaś go tylko dlatego, że twoja rodzina mieszka w Białym Domu. Poza tym w Nowym Jorku zmarnowałaś już dość czasu. Masz dwadzieścia lat, Charlotte. Nadeszła pora, by się przenieść i spoważnieć. Myślę, że wszyscy zgadzamy się co do tego, że wyżej ceniony jest dyplom z prawa niż ten z malowania paluchami.

Charlotte zaciska dłonie w pięści, aż bieleją knykcie.

– Sztuka również jest godna szacunku. To ścieżka kariery, nad którą pracuję przez niemal dwa lata.

Prezydent mruży oczy. A jego córka wyraźnie kurczy się na krześle.

– To nie podlega dyskusji. Poczyniono już ustalenia. Razem z twoją matką wynajęliśmy ci bardzo ładne mieszkanie w centrum. Na View 17.

Niemal zaczynam się krztusić. View 17 to mój budynek. Prezydent musi to wiedzieć.

Przybieram obojętną minę i patrzę mu prosto w oczy.

– Obecnie mieszka w tam również agent Parker. O wiele lepiej będę się czuć ze świadomością, że jest blisko i ma na ciebie oko.

– Nie jestem mała. Nie musicie mnie pilnować.

– Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś teraz częścią rodziny prezydenckiej. A z tym faktem łączą się określone oczekiwania. Nie zamierzam tolerować twojego nieposłuszeństwa ani twojego niewdzięcznego zachowania. Jesteś moją córką. I masz się zachowywać tak, jak na nią przystało.

Ten ton rozwiewa wszelkie wątpliwości.

Dopiero gdy Charlotte zrywa się z krzesła i wypada z pokoju, dostrzegam łzy płynące po jej policzkach. Wcześniej czułem wyłącznie dyskomfort. Gdy widzę jej wzburzenie, pod fasadą mojego chłodu narasta gniew. Już mam za nią biec, kiedy prezydent zwraca się do mnie.

– Chciałbym zamienić z tobą słowo, Parker. – Zerka na małżonkę. – Victorio, dasz nam chwilę?

Pierwsza dama wstaje i wygładza sukienkę. Po czym unosi brodę w arystokratycznym geście.

– Dobrze. Ale pamiętaj, że za godzinę jemy kolację z Petersonami.

– Pamiętam. To nie potrwa długo.

Skinienie głową i oddalenie się dostojnym krokiem. Zupełnie jakby pokój należał do niej.

Prezydent podchodzi do zabytkowego barku po drugiej stronie drzwi i nalewa sobie drinka.

– Jak się układają sprawy z Charlotte? – pyta.

– Dobrze, sir.

Mój głos jest miarowy i spokojny.

Prezydent unosi kącik ust.

– Nie musisz kłamać, synu. Wiem, że moja córka jest nieznośna. Jestem przekonany, że macie z Chesterem urwanie głowy.

– Dajemy sobie radę, sir.

Kiwa głową, po czym zatyka karafkę dekoracyjnym kryształowym korkiem.

– Tak. Obaj wykonujecie świetną robotę, trzymając ją z dala od kłopotów. Zwłaszcza ty, biorąc pod uwagę, że uczestniczysz w jej wieczornych rozrywkach. Nie zrozum mnie źle, Chester to fantastyczny agent, ale ma słabość do Charlotte. Zapewne to ojcowska strona jego natury. – Upija łyk drogiego burbona, wpatrując się we mnie surowo. – Ty jednak wprowadzasz do tej pracy inny element. Jesteś młody. Masz dwadzieścia pięć lat, tak?

– Tak, sir.

– Możesz nie wiedzieć, ale to jeden z powodów, dla których nalegałem, żebyś to właśnie ty ochraniał moją córkę. Młodość to twoja przewaga nad większością agentów. Wiesz, co myślą dzieciaki w wieku Charlotte, dzięki czemu nieustannie możesz wyprzedzać ją o krok, o czym ona nie ma pojęcia. Oczywiście to dlatego wynajęliśmy jej mieszkanie w twoim budynku. – Przerwa na kolejny łyk. – Jak wiesz, to kluczowy okres mojej kadencji. Oczy wszystkich skierowane są na mnie. Po prostu nie mogę sobie pozwolić, aby cokolwiek obniżyło moje notowania. – Uniesienie brwi. – Ufam, że rozumiesz, do czego zmierzam?

Jasne. Chcesz, żebym został całodobową niańką twojej córki.

– Tak, panie prezydencie.

– Doskonale. – Prezydent przechyla szklanekę, dopija drinka i wykonuje dłonią gest. – To wszystko. Powiedz Martinowi, że wkrótce wychodzimy razem z panią Daley.

– Tak jest, sir.

Opuszczam pokój, przekazuję wiadomość i kieruję się do apartamentu Charlotte. Niepokój sprawia, że przyśpieszam. Nie mogę uwierzyć, że ona wprowadza się do mojego budynku. Przecież wolne to wolne. Czy nie mam prawa do życia poza pracą?

Gdy mijam ostatni zakręt korytarza, dochodzi mnie rozdzierający dźwięk.

Charlotte płacze. Nawet przez drzwi słyhać, jak jest nieszczęśliwa.

Kurwa.

Nie mam teraz na to siły. Płacz nigdy nie rozwiązuje niczego. Dlaczego ona jeszcze tego nie rozumie? Dlaczego zamiast tego się nie złości? Mógłbym nauczyć ją, jak okiełznać to uczucie. Jak kontrolować w sposób, który mógłby dostarczyć Charlotte nieskończonej rozkoszy...

Nagle przed oczami widzę jej nagie ciało, związane i zakneblowane. Wyobrażam sobie cienkie skórzane rzemienie mojego bicia na jej pełnych zadartych cycach. Widzę, jak na nieskazitelnym ciele powstają rozkoszne różowe ślady.

Ignorując sztywnienie w rozporku, zajmuję swoją pozycję przy drzwiach. Koncentruję się z całych sił na odrażającej tapecie naprzeciwko – w kwiatowy wzór – byleby tylko opanować pragnienie wyważenia tych drzwi i kontynuowania od miejsca, w którym przerwaliśmy.

Moja robota polega na chronieniu jej, nie na pocieszaniu. Nie płacą mi za to, żebym współczuł Charlotte; nie taką mam naturę. A mimo to ogarnia mnie współczucie. Karanie jej i próba zamiany w moją osobistą zabawkę i grzeczniejszą córkę prezydenta to również nie moje zadanie. Ale tego właśnie pragnie każda komórka mojego ciała.

Im dłużej stoję i słucham jej szlochu, tym trudniej mi ignorować to pragnienie.

Odwracam się twarzą do drzwi i unoszę dłoń, żeby zapukać.

Waham się.

Co takiego ma w sobie Charlotte Daley, że tak cholernie mi na niej zależy? Zanim popełnię błąd, pragnąc się tego dowiedzieć, opuszczam rękę do boku. Oddech Charlotte rwie się wśród szlochu, a ja czuję ucisk w żołądku.

Wracam na swoje miejsce z przeświadczeniem, że jestem najgorszym człowiekiem na ziemi.

## CHARLOTTE

Chester marszczy brwi, przyglądając mi się we wstecznym lusterku SUV-a.

– Sam nie wiem, Charley – mówi. – Twój ojciec nie byłby zadowolony, że nie wchodzę z tobą, żeby wszystko sprawdzić.

Pochyliam się do przodu i kładę dłoń na jego ramieniu.

– Daj spokój, Chesterze. Posiedzimy z Kat przed telewizorem, będziemy całą noc oglądać straszne filmy. W jakie kłopoty możemy się przez to wpakować?

– Nie trzepocz rzęsami, dziewczyno.

Stara się, by zabrzmiało to surowo, ale zdradzają go kąciki ust, które unoszą się w uśmiechu.

Czy to dziwne, że czuję silniejszą więź z agentem Secret Service niż z własnym ojcem?

Może to dlatego, że Chesterowi zależy na mnie nie tylko zawodowo. A przynajmniej tak mi się wydaje. Odkąd zaczął pracować dla mojej rodziny, zyskał specjalne miejsce w moim sercu. Zawsze wie, co powiedzieć i co zrobić, żeby poprawić mi humor, gdy mam zły dzień. Oczywiście fakt, że ma dwie dorosłe córki, na pewno mu w tym pomaga. Wie, na jakie chodzę zajęcia. Zna moich ulubionych artystów. Cholera, jest nawet zorientowany, co najczęściej zamawiam w Starbucksie. Mój ojciec pozostaje zbyt zajęty rządzeniem, żeby obchodziły go takie rzeczy. Jest dla mnie obcym człowiekiem, pod wieloma względami.

Nie pamiętam już, kiedy czułam obcość Chestera.

– Proszę – błagam jak najśłodszy głosem. – Potrzebuję chwili tylko dla siebie. To zenujące, że wiecznie ktoś za mną łązi. Czy nie mogę choć raz posiedzieć sam na sam z przyjaciółką w jej domu?

Mina łagodnieje wyraźnie.

– Okej, dobra. Ale nie odjeżdżam. Dotrzymam towarzystwa Lewisowi w stróżówce. Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń.

Zarzucam mu rękę na szyję i całuję go w policzek.

– Jesteś najlepszy, Chesterze!

– Tak, tak. – Macha ręką. – Uciekaj, zanim zmienię zdanie.

Sięgam po torbę, otwieram drzwi i wysiadam na chodnik przed domem Katherine Harrison.

Tata Katherine to zamożny waszyngtoński prawnik, którego mój ojciec mianował nowym ministrem sprawiedliwości. Podczas ostatniego roku kampanii zbliżyliśmy się do siebie. W przeciwieństwie do większości waszyngtońskich dzieciaków ją bardziej interesuje dobra zabawa niż pokazywanie się z ważnymi ludźmi i częste występy na łamach plotkarskich gazet. Kat jest śmiała i bezkompromisowa. W moim bardzo nudnym, ściśle kontrolowanym świecie stanowi niebezpieczny powiew świeżego powietrza.

Uśmiecham się do Chestera, który pozostaje w czarnym SUV-ie, i naciskam dzwonek. Dźwięk odbija się echem we wnętrzu. Kat otwiera mi, uśmiechając się szeroko, po czym zerka ponad moim ramieniem i marszczy brwi.

– A gdzie Kapitan Despota?

Uśmiecham się na przezwisko, które nadałyśmy Zane'owi, i wchodzę do środka.

– Dzisiaj ma wolne. Przy bramie został Chester, z waszym strażnikiem.

– Och.

Kat zatrząskuje za mną drzwi. Opadają jej ramiona.

Zaczynam się śmiać.

– Cóż, przykro mi, że cię rozczarowałam.

– Och, zamknij się! Przecież wiesz, że cię kocham. Ale nie będę kłamać. Miałam nadzieję, że zobaczę Zane'a. – Opiera się o drzwi plecami i wydaje tęskne, omdlewające westchnienie. – Mówię ci, ten facet, w tym swoim garniturze, wygląda jak uosobienie grzechu!

Symuluję ziewnięcie i wzruszam ramionami.

– Co kto lubi.

Nie podoba mi sposób, w jaki Kat mówi o Zanie. Z trudem powstrzymuję irytację. Nie powinno mnie to obchodzić, ale po wczorajszym oszałamiającym prawie numerku i dziwnej huśtawce nastrojów Zane'a nie mam pojęcia, jak wyglądają sprawy pomiędzy nami. Czy on naprawdę mnie pragnie, czy może uważa, że popełnił głupi błąd i żałuje? Fakt, że ma dzisiaj wolne, każe mi wierzyć w to drugie.

– Cóż, w takim razie nie możemy tu zostać. Musimy jakoś uczcić twoją wolność.

W centrum jest świetny klub, który musisz zobaczyć.

Krzyżuję ramiona na piersi i przechylam głowę.

– A jak się tam dostaniemy, skoro przy bramie tkwi dwóch strażników?

Kat podchodzi i kładzie dłonie na moich ramionach.

– Och, moja biedna, chowana pod kloszem przyjaciółko! Naprawdę wiele musisz się jeszcze nauczyć. Wiesz, po co są tylne wyjścia, czyż nie? – Unosi podbródek. – Chodźmy na górę, pomogę ci się przebrać. Pożyczę ci zabójczą czerwoną sukienkę. Faceci będą padać u twoich stóp.

Zapewniam cię.

Zmuszając się do uśmiechu, kładę dłoń na balustradzie i idę po schodach.

Kat o tym nie wie, ale jest tylko jeden mężczyzna, którego pragnę widzieć przed sobą na kolanach. Tyle że przecież umięśniony agent Secret Service, o którym fantazjuję od miesięcy, nie jest ostatnim facetem na ziemi.

Może dzisiaj naprawdę uda mi się w to uwierzyć.



Wysiadam z taksówki i mierzę wzrokiem budynek, który wygląda na opuszczony.

– Czekaj! Mówiłaś, że idziemy do klubu.

Kat unosi kąciki ust w uśmiešku.

– Idziemy. No, chodź.

Pokazuje mi gestem, żebym poszła za nią. Waham się, gdy widzę, że wchodzi na schody prowadzące do sutereny.

– No, chodź! Zanim ktoś cię zobaczy.

Idę z ociąganiem.

– Dokąd mnie zabierasz? To wygląda jak scenografia żywcem wyjęta z horroru. Skończy się tak, że ktoś znajdzie nasze gnijące rozczłonkowane zwłoki w pobliskim śmietniku!

Kat przystaje u podnóża schodów i wybucha śmiechem.

– Dobra już, panikaro. Złaź.

Podchodzi do metalowych drzwi. Tak zardzewiałych, że przydałby się nam zastrzyk przeciwtężcowy. Od samego patrzenia.

Po chwili jednak zauważam przymocowany do ściany obok nich nowoczesny skaner. Zanim jednak pytam Kat, co zrobimy bez kart wstępu, ona przeciąga lśniącem czarnym kartonikiem przez czytnik. Czerwona dioda zmienia kolor na zielony, rozlega się głośne kliknięcie zwalnianego zamka.

Kat kładzie dłoń na klamce i zerka na mnie przez ramię.

– Tylko się nie uprzedzaj, okej?

Mam się nie uprzedzać? No, świetnie!

To będzie naprawdę niezłe.

Podążam za Kat, przygotowana w duchu na coś przerażającego. Lecz gdy tylko przekraczam próg, odbiera mi mowę.

Wysokie ściany klubu pokrywa od podłogi do sufitu warstwa czarnej satyny. W sali na dole stoją luksusowe białe skórzane meble. Na prawo od nich znajduje się bar, który okalają eleganckie nowoczesne stołki z nierdzewnej stali. Kontuar jest długi, mahoniowy, zdobiony misternym wzorem. Moją uwagę przykuwa błysk światła – nad naszymi głowami wisi masywny żyrandol, którego kryształki rzucają ciemnoczerwone i fioletowe refleksy.

Ten modny klub nie przypomina niczego, co widywałam wcześniej. Tylko dlaczego ukrywa się w podziemiach za obskurną bramą?

To bez sensu.

– Co to za miejsce? – Mój wzrok ląduje na grupie dziewcząt, które stoją przed nami. – I dlaczego wszyscy tutaj ubrani są na czerwono?

Kat uśmiecha się do mnie szelmowsko. Chwyta mnie za nadgarstek i ciągnie przez tłum.

– Zobaczysz.

ZANE

W powietrzu unosi się kuszący zapach skóry i seksu.

Biorę głęboki oddech, rozkoszując się zmysłowymi aromatami, które atakują moje nozdrza. Niosą za sobą pożądanie i mnóstwo satysfakcjonujących wspomnień.

Niech to szlag, tęskniłem za tym miejscem!

Pragnąc zaspokoić seksualny apetyt, rozsiadam się w skórzanej łoży i zaczynam skanować wzrokiem niedoświetloną salę. Tego wieczoru znajdę sobie Uległą, która dotrzyma mi kroku. Do

namierzenia właściwej wystarcza mi nierzadko język jej ciała. Jedną po drugiej eliminuję dziewczyny w zasięgu wzroku. Niektóre z nich miałem już w przeszłości.

Zbyt krucha.

Zbyt niedoświadczona.

Zbyt zaborcza.

Jestem wybredny, bo i tak wiem, że nie znajdę tego, czego pragnę. Rozpieprzający umysł numerek nie zdoła sprawić, bym zapomniał o Charlotte.

Już mam zatracić się w jednej z tuzina fantazji, które stworzyłem wokół niej, gdy nagle rozlega się pulsujący bas nowej piosenki. Seksualna energia klubu jest wręcz namacalna. Miarowo tętni w moich żyłach. Już jestem niemal twardy, choć przecież tylko pomyślałem o jedynej dziewczynie, którą powinienem jak najszybciej wyrzucić z głowy.

Po drugiej stronie sali, za przezroczystą zasłoną, pulsują jaskrawe reflektory, oblewając światłem zmysłową sylwetkę, która wygina się na stole. Góra, dół. Z boku na bok. Kobieta pręży się jak dzikie zwierzę. Wyciąga kończyny najdalej, jak potrafi, szarpiąc uprząż.

Znienacka na podłogę opada zasłona, tłum milknie.

Rozciągnięta na stole naga brunetka ma zmysłową minę, dorównującą jej wcześniejszym ruchom za kotarą. Na scenie staje jej Dominator, tylko w obcisłych, czarnych skórzanych spodniach. W prawej dłoni ściska uchwyt skórzanej szpicruty.

Zaczyna mnie świerzbić ręka. Wyobraźnia podsuwa mi wizje. Także te, które powinienem wypędzić ze swojego umysłu.

Dominator przechadza się powoli, bezwzględnie pobudzając kobiece ciało twardą końcówką szpicruty, aż do drżenia. Unosi dłoń i wymierza mocny raz w wewnętrzną powierzchnię naprężonego uda.

Przygryzam wargę. Do mojego kutasa napływa krew.

Delikatne zarysy ciała tężeją, gdy przyjmuje bolesny cios. Dominator nie daje kobiecie czasu na dojsie do siebie – wymierza serię razów w jej drugie udo. A potem w nabrzmiałą cipkę.

Im dłużej obserwuję pokaz na scenie, tym boleśniej odczuwam napięcie w jądrach. Jeśli szybko nie znajdę dla niego ujścia, stracę pieprzony rozum!

Dopijam drinka, ocieram usta grzbietem dłoni i podnoszę wzrok na dwie dziewczyny, które właśnie weszły do klubu. Brunetka i blondynka. Obie w czerwieni.

Czerwień to bardzo ważny kolor w Pragnieniu. Symbolizuje potencjalną Uległą. Nie muszę chyba mówić, że to mój ulubiony?

Bez jakiegokolwiek powodu koncentruję uwagę na seksownej blondynce. Upajam się nią. Mruczę, gdy widzę, jak krótka sukienka opina jej jędrne ciało. Wysilam wzrok, by dojrzeć jej twarz, ale nie udaje mi się to – przez odległość i jaskrawe światło.

To zresztą bez znaczenia. Z takim ciałem nie pozostanie dostępna zbyt długo. A moja cierpliwość właśnie się wyczerpała.

Wysuwam się z łoży dla VIP-ów i udaję się za nią w pościg. Zanim jeszcze upatrzy ją sobie ktoś inny. Manewruję przez tłum, szybko zmierzając w jej stronę. Gdy stoję obok niej, zauważam, że jej przyjaciółka brunetka gdzieś znikła.

Blondynka jest cała dla mnie.

Przystaję za nią i delikatnie kładę dłoń na jej biodrze.

– Masz ochotę się zabawić?

Gdy dziewczyna okręca się na pięcie, blond włosy ocierają się o moją twarz.

Moje serce zamiera.

Charlotte?

Niebieskie oczy ogromnieją.

Nie jestem pewien, czy wskutek szoku, czy błysku strachu, który dostrzegam, czy może przez wylewające się z głębokiego dekoltu szczyty piersi... W każdym razie sztywnieję na kamień.

– Co ty tu robisz? – mówimy jednocześnie.

Mrużę oczy.

– Nieważne, co robię tutaj ja. Skąd, do cholery, ty się tutaj wzięłaś?

Zaciska usta.

– Chciałbyś wiedzieć!

Dałbym wszystko, żeby przełożyć ją teraz przez kolano.

– Nie prowokuj mnie, Charlotte.

– Nie jesteś na służbie, Zane. Co możesz mi zrobić?

Przyciągam ją do siebie i kładę dłoń na jej krzyżu.

Nasze ciała się zetknęły, moje myśli pierzchły. Po czym uformowały się w nowy plan.

– Zaraz ci pokażę.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

ZANE

To mnie przerasta. Ta pulsująca energia klubu. Obietnica spełnienia, która na każdym kroku przesłania zdrowy rozsądek. Ona tutaj. W czerwieni. Bez ochrony.

Nic na to nie poradzę, że uważam to za znak. Że powinienem dokończyć to, co zacząłem.

Idealny nacisk jej ciała, wtapiającego się w moje, również nie pomaga. Swoboda, którą czuję, powinna mnie niepokoić, ale tylko napędza moją irracjonalną zaborczość. Nikt inny nie ma prawa rozkazywać jej ciała, wykorzystywać go, zaspokajać.

Nikt. Tylko ja.

Ta ostatnia myśl wywołuje zawrót głowy. Myślę o prywatnym pokoju, który zarezerwowałem na tę noc, i z moich ust wyrывa się szorstkie westchnienie.

I nagle ktoś wyrывa Charlotte z moich objęć.

Ona zatacza się do tyłu, a ja rozpoznaję jej przyjaciółkę, brunetkę.

Drugie imię Katherine Harrison powinno brzmieć Kłopot.

Walczę z pokusą, by wezwać Chestera, a potem skopać mu tyłek za to, że pozwolił Charlotte przyjechać tutaj z tą małą diabolicą.

Katherine mierzy mnie spokojnym wzrokiem. Zaciska wargi.

– Idziemy, Charlotte.

Nie potrafi ukryć lęku w głosie.

Ma rację, że się martwi. Jej ojciec to wredny sukinsyn.

Powracam myślami do ostatniego razu, kiedy eskortowaliśmy ją na prywatne przyjęcie w Białym Domu. Zanim jej stary przekazał ją nam pod opiekę, obrzucił córkę litanią wulgarnych gróźb, które dowodziły, że uważa się za kogoś stojącego ponad prawem. Nie chcę nawet wyobrazić sobie jego wściekłości, gdyby dowiedział się, że Kat anonsuje się jako Uległa w podziemnym seksklubie.

Na widok znajomej twarzy powstrzymuję grymas niesmaku.

Mężczyzna przy barze odwraca się, jakby usłyszał moje nieme wołanie.

Demitri prowadzi Pragnienie, odkąd zacząłem tu bywać. To również najbardziej spozstrzegawczy Dominator, jakiego znam.

Unoszę brodę, dając mu znak, że musi mi pomóc rozplątać ten popieprzony węzeł gordyjski. Odwiezienie dziewczyn do domu nie będzie proste. Potrzebuję chwili, by przegrupować siły.

– Zostań tutaj. Zaraz wracam. – Posyłam Charlotte surowe spojrzenie z nadzieją, że posłucha rozkazu.

Przechodzę przez salę do Demitriego, nie spuszczając oka z dziewczyn.

– Zane! Dawno cię nie widziałem – mówi on z ciężkim czeskim akcentem.

Wyciąga do mnie dłoń i stanowczo ściska moją. Jest ode mnie o co najmniej trzydzieści centymetrów wyższy i o kilkanaście kilogramów mięśni cięższy, rzadko jednak musi uciekać się do brutalnej siły, by egzekwować panujące w klubie zasady. Nic nie umyka jego uwadze. Rozpoznaje niebezpiecznego Dominatora, zanim temu narazi się jakakolwiek Uległa. A jeśli chodzi o kobiety, które przed nim klękają – używa wobec nich wyłącznie umysłu i kutasa. Jego mentalne gierki to mistrzostwo. Kobiety, z którymi wchodzi w relacje, czczą go niczym boga.

– Tęskniłem – odpowiadam z krzywym uśmiechem.

Mimo obecnej sytuacji czuję się w klubie jak w domu.

– A to miejsce... – Demitri obejmuje salę szerokim gestem. – ...tęskniło za tobą, przyjacielu. Co cię zatrzymywało?

– Praca – wzdycham, boleśnie świadomy, że całkiem niespodziewanie znów się w niej znalazłem. – Potrzebuję pomocy.

– Służę.

Zerkam na dziewczyny; na ich twarzach maluje się bunt i strach. Próbują pozować na odważne, a są jak płotki w wodzie pełnej piranii. Ponownie ogarnia mnie gniew. Nieposłuszeństwo Charlotte budzi we mnie wściekłość. Ale budzi też mojego kutasa.

Ona zasługuje na karę, nie przeczę. Tak jak nie potrafię zapomnieć o tym, że uległa mi przy minimalnym nacisku. Od mojej dłoni na jej nadgarstku do moich bioder, wciskających ją w drzwi. Kapituluje, gdy czuje moją władzę.

Potrzebuje tego.

– Te dziewczyny... – urywam, szukając właściwych słów.

Demitri podąża za moim spojrzeniem. Uśmiecha się lekko.

– To kociaki. Widywałem już tutaj tę ciemnowłosą.

Marszczę brwi.

– Bierze udział w zabawie?

Kręci głową.

– Obserwuje. Zafascynowana. Niepokoi ją to, co widzi, ale nie potrafi nie patrzeć. Ukrywa się w cieniu. – Wbija w Kat lodowato niebieskie oczy. – Tak jak powiedziałem, kociak.

Ostatnie słowo wypowiada bardzo miękko.

– Ich ojcowie mają pazury.

Demitri unosi brew.

– Brunetka to córka ministra sprawiedliwości. A ta druga... – Przełykam ślinę. To, co zaraz powiem, powinno mnie zawstydzić. – To córka prezydenta.

Demitri blednie.

Tego jeszcze nie widziałem. Nawet tutaj, w tym podziemnym rajku dla świrów, gdzie wiecznie toczą się jakieś sekskapady, ta informacja wywołuje w nim wstrząs.

– Ochraniam ją – dodaję. – I zaraz obie stąd wyprowadzę. Ale najpierw potrzebuję minuty z blondynką. Możesz popilnować tej drugiej pod moją nieobecność?

Demitri bez słowa kiwa głową. Jego ramiona w marynarce tężeją.

– Przedstaw nas sobie.

## CHARLOTTE

Ściskam mocno rozpaloną i wilgotną dłoń Katherine.

W co ona nas znowu wpakowała? Nie ucieszyłam się, widząc Zane'a tutaj, lecz to nie zmienia faktu, że moja wyobraźnia szaleje. Czyżby mnie śledził? A może znaleźliśmy się oboje w tym osobliwym miejscu przypadkiem?

Wraca do nas z potężnym blondynem. A mnie ogarnia przecucie, że zaraz poznam prawdę. Nie jestem tylko pewna, czy mi się ona spodoba.

– Ja to załatwię... – szepcze Katherine.

Zanim mogę jej wyperswadować ten szalony pomysł, mężczyźni stają przed nami.

Dwie nieprzeniknione kolumny dominacji i... seksu. Tak, znam to spojrzenie Zane'a, te oczy, którymi wodzi po moim ciele. I cholera, rozpoznaję je również u jego kolegi, który gapi się na Kat!

Jej wargi się rozchylają, słowa są na końcu języka. Ale Kat się rozmyśla.

– Katherine, Charlotte – mówi Zane. – To jest Demitri Nicoloff. Mój przyjaciel, który prowadzi ten klub. Katherine, zostaniesz z nim na chwilę, podczas gdy Charlotte i ja... – Przełyka ślinę, po czym dodaje niewyraźnie: – ...porozmawiamy.

Oczy Katherine ogromnieją. Błyszczy w nich panika.

– Nie możesz mnie tutaj zostawić z...

Demitri wyciąga do niej dłoń, wnętrzem do góry.

– Chodź – mówi niskim stanowczym głosem. – Przy mnie jesteś bezpieczna.

Mija kilka sekund, podczas których Kat mierzy go uważnie. Otwiera usta, całe jej ciało tężeje. Zupełnie jakby padła ofiarą zaklęcia. Zamiast jednak wziąć Demitriego za rękę, prostuje plecy, rozluźnia palce zaciśnięte na mojej dłoni i wyprzedza go zdecydowanym krokiem.



Jego wargi rozciągają się w przebiegłym uśmiechu, gdy obraca się, podążając za nią przez tłum.

Zostaję z Zane'em sam na sam.

Nie protestuję, bo on ciągnie mnie w przeciwną stronę, przez krótki korytarz i drzwi, do małej pustej sypialni. To tutaj przychodzą zapewne ci ludzie, żeby...? Moja wyobraźnia szaleje, próbując wypełnić niewiadomą. Tu wszystko może się zdarzyć.

Nagle moje serce przyspiesza w panice, i być może z odrobiną ekscytacji, ponieważ wygłodniałe spojrzenie Zane'a sprawia, że niemal uginają się pode mną nogi. Nigdy jeszcze nie widziałam go w tak swobodnym stroju. W dżinsach, które naprężają się na jego muskularnych udach, i w czarnej koszuli z kołnierzykiem, podkreślającej oliwkowy odcień skóry i ciemne włosy.

Cholera, to takie wspaniałe stworzenie!

Na zewnątrz rozlega się piosenka, której nie znam. Jej rytm wydaje się zsynchronizowany z moim tętnem; pulsuje mi w żyłach i pomiędzy nogami.

Czy on już zawsze będzie mieć na mnie taki wpływ? Czy jestem skazana na tęsknotę za nim?

Zane podwija rękawy, jeden za drugim, odsłania tatuaże na przedramionach, których nie widziałam jeszcze nigdy. Z trudem przetykam ślinę, nagle boleśnie odczuwając własną bezradność.

– Co ze mną zrobisz? – Mój głos drży. Zaciskam dłonie w pięści, żeby powstrzymać nerwowy dygot.

Zane przechyla głowę z nieporuszoną miną.

– Ciekawe pytanie. Mam teraz wiele opcji. Niewyczerpane źródło inspiracji.

Stoi obok okna zasłoniętego grubą czerwoną kotarą. Odsuwa ją na bok i ujawnia scenę, która bije na głowę to, co widziałam przelotnie w głównej sali.

W pokoju, który stanowi lustrzane odbicie naszego, skrzepowana i zakneblowana kobieta klęczy przed mężczyzną, który musi być jej Panem. Czytałam dostatecznie dużo romansów pomiędzy zajęciami, żeby wiedzieć, jak to działa. Nigdy jednak nie podejrzewałam, że zasiądę w pierwszym rzędzie, by obserwować taką scenę w seksklubie.

Mężczyzna wprawnie zdejmuje knebel, rozpiną spodnie i oferuje kobiecie swojego kutasa. Jej usta natychmiast otwierają się szeroko.

– Oddaje mu się – wyjaśnia Zane, przyszpilając mnie spojrzeniem. Podchodzi do mnie powoli. – To właśnie robi Uległa. Oddaje się. Słucha.

Zaciskam zęby, bo mam wrażenie, że nie mówi wyłącznie o ludziach pieprzających się w drugim pokoju. Już wcześniej domagał się ode mnie posłuszeństwa. Pod wpływem chwili byłam gotowa mu je wtedy dać.

Krąży wokół mnie jak lew wokół ofiary. Tymczasem po drugiej stronie szyby kutas Pana znika w ustach kobiety po jednym mocnym pchnięciu. Tafla weneckiego lustra, która nas rozdziela, zapewnia podgląd bez dźwięku. Nie potrafię oderwać oczu. Tuzin mocnych krótkich pchnięć w chętne usta, potem krótka przerwa. Mężczyzna szarpie za włosy, głowa kobiety opada w tył. Wyobrażam sobie, jak musi brakować jej tchu podczas tego występu i sama muszę wziąć głęboki oddech.

Nagle czuję za sobą żar ciała Zane'a. I jego palce, którymi przesuwają po mojej sukience.

– Ona daje mu wszystko, czego on chce. Swoją uległość. Swoje ciasne gardło. Swoją potrzebę oddychania. To czysta kapitulacja, Charlotte. Całkowite zaufanie, nawet w odniesieniu do najbardziej podstawowych potrzeb... Ona musi oddychać, żeby przetrwać.

Sztynnieję, gdy on muska moje ramiona, po czym mocno zaciska palce na nadgarstkach. Przygryzam wargę, ponieważ ilekroć to robi, rozsypuję się na kawałki. Mam ochotę paść na kolana i oddać mu swoje powietrze.

Wszystko, co mam.

– Wiesz, co jest potem?

Jego głos pieści moją skórę. Wargi dotykają miejsca, w którym spotykają się szyja i bark. Jego język, ciepły i aksamitny, powoli pnie się w górę.

Lekko kręcąc głową, mój oddech przyspiesza. Pokaż mi!, błagam go w myślach, znów czując

na sobie jego usta. Czuły pocałunek na moim pulsie.

– Co jest potem? – pytam.

– Nagroda – mamrocze i zatapia zęby w moim ciele.

Wzdrygam się, ale on zacieśnia chwyt na nadgarstkach, unieruchamiając mnie. Moje oczy uciekają w tył czaszki, a z ust wyrывa się jęk bólu. Jestem tak mokra, tak na niego gotowa! Wypinam pośladki, poszukując dowodu. Jeśli jakiś jest, skrywa się pod ubraniem.

Boże, tak bardzo żałuję, że wczoraj nam przerwano! On już prawie tam był... Tak blisko mojego wnętrza.

– Patrz! – nakazuje mi łagodnie.

Moje powieki unoszą się powoli. Widzę, jak męczyzna za szybą wycofuje się z otwartych ust kobiety i tryska na jej wargi.

O Jezu...

Zaczynam sobie wyobrażać, jak smakowałby Zane na moich. Na samą myśl kolejna fala podniecenia wsiąka w moje figi.

– Podobało ci się?

Kiwam głową, bo nie ma sensu zaprzeczać. Jestem boleśnie napalona.

– Pragnę tego, Charlotte. I sądzę, że ty tego potrzebujesz.

Zaciskam dłonie w pięści jeszcze mocniej, choć przecież on nie może wiedzieć, jak bardzo potrzebuję tego właśnie teraz.

– Potrzebuję cię – jęczę.

Dobrze się czuję w jego więzach, ale pragnę większego kontaktu.

Ucisza mnie łagodnie.

– Chyba nie dostyszałaś...

– Doskonale cię słyszałam, Zane. Cholera, przestań mnie torturować! Podnieca cię to? Podnieca cię, że doprowadzasz mnie do szaleństwa i nigdy nie zaspokajasz?

Nieruchomieje. Nie czuję nawet oddechu. Gdy w końcu otwiera usta, jego głos jest stanowczy i wyraźny.

– Tak, podnieca mnie to. Myślę, że ciebie też. Obserwowanie, jak ta kobieta pozwala się wykorzystywać swojemu Panu, podnieciło cię, prawda?

– Nie wiem.

Kłamstwo ma kwaśny smak, ale prawda przeraża bardziej.

– Chyba jednak wiesz. Myślę, że robisz się mokra na samą myśl, że to mogłabyś być ty.

Ma rację, ale nie mogę mu jej przyznać.

– A gdybym cię związał i popchnął na kolana, Charlotte? Oddałabyś mi się?

Moja skóra płonie. Pożądanie i wstyd walczą o kontrolę nad reakcją ciała.

– Zane... – mamrocze bez tchu.

– Przekonajmy się w takim razie.

W mgnieniu oka uwalnia moje nadgarstki i krępuje mi ręce za plecami czymś, czego nie potrafię zidentyfikować. Stanowczy nacisk na ramiona każe mi uklęknąć. Podłoga jest zimna i twarda, ale z jakiegoś powodu te drobne niewygody tylko podkreślają bolesną ulgę płynącą z aktu uległości. Jakbym wiedziała, że nie powinno być mi wygodnie.

Podnoszę wzrok, gdy Zane okrąża mnie, by przede mną stanąć.

Lekko rozchyła wargi.

– Jesteś naprawdę piękna. Właśnie tak.

Kręci głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Zdumienie w jego oczach, ciepło, które zastępuje zimną rezerwę, widywaną przeze mnie dotychczas, sprawia, że się rozsypuję. Oblizuję wargi. Pozwalam opaść powiekom i otwieram usta.

Następny gest mnie zaskakuje. Zane czule głaszcze mój policzek.

– Charlotte... – szepcze.

Otwieram oczy i dostrzegam jeszcze więcej rozdzierającego serce zachwyty w jego oczach.

– Jesteś gotowa?

Kiwam głową.

– Powiedz to.

Mój puls szaleje, gdy ujawniam prawdę.

– Wykorzystaj mnie. Chcę, żebyś mnie wykorzystał, Zane.

Jego oczy ciemnieją, gdy jedną ręką rozpiną pasek, a drugą przeczesuje moje włosy. Gdy uwalnia kutasa, niemal zaczynam szlochać. Jest długi i gruby. Moja cipka zaciska się boleśnie. Znów się na niego otwieram, ponieważ moje ciało pragnie go pod każdym względem, na każdy możliwy sposób.

Wdziera się w moje usta stanowczo, choć ostrożnie.

Nieruchomieje, zamyka oczy i odchyła głowę do tyłu.

– O Boże... – dyszy.

Przesuwam językiem wzdłuż nasady kutasa, na powrót przykuwając uwagę Zane'a.

– Przyciśnij język do zębów, piękna. Zaraz poczujesz mnie w gardle.

Odprężam szczęki i język, przygotowując się na kolejne pchnięcie. Gdy nadchodzi, czuję tylko jego głośny jęk, który wibruje we mnie i prowokuje taką samą odpowiedź. Następnie Zane boleśnie zaciska palce w pięść na moich włosach i pompuje we mnie gwałtownie. Mam spętane ramiona, więc nie mogę się nimi podeprzeć. Jestem związana.

Z nim. Z jego rytmem i potrzebami.

Gdy zaczyna mi się wydawać, że zaraz zemdleję, Zane odsuwa się, bym mogła płytko odetchnąć bezcennym powietrzem. Kiedy jednak znów biorę go w usta, wydaje mi się to słodsze niż oddychanie. Rozpaczliwe jęki, których nie kontroluje, napędzają moje pożądanie. Więcej, szybciej, mocniej, głębiej... Buzuję cała i pulsuję. Pragnienie zapewnienia mu rozkoszy rozprzestrzenia się we mnie niczym ogień.

– Grzeczna dziewczynka. Tak blisko... – dyszy ponownie.

Wysuwa się i wdziera się we mnie tym swoim pięknym wielkim kutasem.

Bołaj mnie kolana. Czuję pieczenie w gardle. Nigdy jeszcze nie pragnęłam czyjegoś orgazmu bardziej niż swojego. Tymczasem rozkosz Zane'a staje się dla mnie ważniejsza niż powietrze.

Chwilę później on daje mi i jedno, i drugie: przestrzeń do oddychania, której rozpaczliwie potrzebowałam, i swoje spełnienie, ciepłe na moim języku. Jęczę, do oczu napływają mi łzy. Płyną po moich policzkach, gdy ssę go i wylizuję do czysta. Nie wiem, czemu płaczę. Z nadmiaru frustracji, ulgi, zagubienia?

Nie mam czasu, żeby się nad tym zastanowić, bo Zane odsuwa się, rozwiązuje mi ręce i bierze mnie w ramiona. Kładzie nas na łóżku i ociera moje policzki.

– Byłaś idealna. Absolutnie doskonała – szepcze.

A potem dotyka ustami moich ust i zatracamy się w wygłodniałym pocałunku.

Rozkoszuję się każdym muśnięciem jego języka, tą mieszanką piżmowego aromatu i spermy. To zaskakująco intymne doświadczenie.

Spragniona własnego orgazmu unoszę biodra. Jestem tak mokra, że wiem, że bielizna nadaje się już tylko do śmieci. Zane wsuwa dłoń pod moją sukienkę i figi. Równocześnie wydajemy jęk.

– Pamiętasz, co mówiłem? Co robię z grzecznymi dziewczynkami?

Podrywam biodra ku jego palcom.

– Sprawiasz, że dochodzą... Mocno.

– Dokładnie tak. To jest ich nagroda, Charlotte. Nie mogę się wprost doczekać, by zobaczyć, jak dochodzisz dla mnie.

Wsuwa we mnie głęboko dwa palce, a ja niemal krzyczę. Wbijam paznokcie w jego biceps, szarpię materiał koszuli i skórę pod nim.

Kącik ust Zane'a unosi się lekko.

– Te pomieszczenia są wyciszone. Możesz krzyczeć.

Gdy pogłębia penetrację, muszę to zrobić. Tak jak poprzednio – on nadaje rytm, do którego ja dostosowuję się szybko. Czuję się rozdzierana pożądaniem, czuję, że tylko Zane może sprawić, bym pozostała całością. Proszę, błagam, wykrzykuję jego imię. Jakby był jedynym bogiem godnym

moich modlitw.

– Muszę... Zane... O Boże, muszę dojść. Proszę!

W pomieszczeniu rozbrzmiewają moje urywane jęki i mlaśnięcia, gdy on porusza palcami w moim nadwrażliwym wnętrzu.

Obsypuje pocałunkami moją szyję i szepcze w moje ucho:

– Wiem, skarbie. Dojdiesz. Już prawie doszłaś, prawda?

Dodaje jeszcze jeden palec i pieprzy mnie szybciej i mocniej. Aż zaczynam się rozpadać.

– Tak!

Od ostrego seksu oralnego i okrzyków ekstazy boli mnie gardło.

– Spójrz na mnie.

Rozkazujący ton otrzeźwia mnie na tyle, że jestem zdolna spojrzeć w jego nieruchome oczy. Już prawie meta, ale od orgazmu odgradza mnie, najwyraźniej, jeszcze jeden rozkaz. Jeżeli dzielenie się jego smakiem na moim języku było intymnością, to jest jeszcze większą.

– Proszę! – łkam.

Zane kiwa głową.

– Dojdz dla mnie jak grzeczna dziewczynka, Charlotte.

Pozwolenie.

On zmienia kąt natarcia tak, by przy każdym pchnięciu trącać moją łechtaczkę, a ja zaczynam spadać w przepaść. Otwieram usta do krzyku, ale doznanie pozbawia mnie głosu, oddechu i wszelkich racjonalnych myśli. Rozsypuję się pod jego dotykiem na tysiąc kawałków. Ciemnieje mi przed oczami. Dygocę, pograżając się w orgazmie. Tysiące chwil pełnych frustracji, gniewu i niechęci giną w płomieniach mojego spełnienia...

Potrzebuję tego. I wiem, że będę potrzebować jeszcze bardziej.

Gdy dochodzę do siebie i powoli unoszę powieki, napotykam intensywne spojrzenie, dzięki któremu znów zaczynam tworzyć całość. W tej chwili powraca wszystko, niczym feniks stworzony z twardych jak kamień pozostałości tego, co było. Czarny jak źrenice mojego szarookiego kochanka.

Zane wysuwa ze mnie palce, po czym zadziera moją sukienkę. Żebyśmy oboje mogli zobaczyć bałagan, jakiego narobiliśmy.

– Chyba zniszczyliśmy twoje majteczki – oświadczają uroczyście.

Wybucham śmiechem i zostaję nagrodzona jednym z rzadkich uśmiechów. Oblewa mnie kolejna fala ulgi po orgazmie.

Zane, niezniechęcony widokiem, muska opuszkami palców moje mokre fałdki i pieści łechtaczkę, sprawiając, że przeszywa mnie dreszcz rozkoszy.

Przygryza wargę.

– I jak, do cholery, mam pozwolić ci wyjść w takim stanie? – pyta.

Dopiero wtedy dostrzegam, że znów jest sztywny. I że jedyna bariera pomiędzy nami to jego dżinsy.

I Katherine.

I fakt, że został zatrudniony, by mnie chronić, a nie pieprzyć do nieprzytomności.

Ciepła aura orgazmu pierzcha. Wszystko to nie przyszło mi do głowy, gdy na kolanach przyjmowałam go w siebie, jakby moje usta nie służyły żadnemu innemu celowi. Ani gdy wepchnął we mnie trzy palce i posłał mnie do gwiazd. Do pięknego miejsca, w którym rzeczywistość przestała się liczyć.

– Powinam wracać do Kat – mówię łagodnie.

Zane kiwa głową. Pomrukiem wyraża zgodę.

– Masz rację.

Przetacza się na bok i wstaje. Poprawia ubranie, po czym podchodzi do szyby i odgradza nas zasłoną od pustego już pomieszczenia za lustrem. Jego ciężkie westchnienie odbija się od ścian, gdy wygładzam sukienkę. Zaczynam się obawiać, że on żałuje tego, co zaszło. I martwi mnie, że być może ja też.

Gdy do mnie wraca, nie potrafię niczego wyczytać z jego twarzy. Pomaga mi wstać, zakłada

mi włosy za uszy i poprawia ramiączka sukienki, które się zsunęły.

– Zadzwońię po Chestera – mówi. – Zawiezie was obie do domu.

Czuję ucisk w piersi.

– Nie martw się. Nie wyda was – dodaje, jakby czytał w moich myślach.

– Skąd wiesz?

– Bo nie robi tego nigdy. No, chyba że rozmawia ze mną. Ale na pewno nie wyda ciebie i mnie. Nie mógłby, nawet gdyby chciał. Ma u mnie dług.

Marszczę brwi.

– Jaki?

– Nie twoja sprawa.

Prycham i otwieram usta, żeby coś powiedzieć. Zanim jednak wybrzmiewają słowa, Zane kładzie dłoń na moich policzkach, opada ustami na moje wargi. Nasze języki spotykają się ponownie.

Rzeczywistość może się pieprzyć, ponieważ jestem uzależniona od smaku tego faceta, od jego dotyku... Cholera, podnieca mnie w nim wszystko!

On odsuwa się jednak, zanim mogę pomyśleć o tym, by znów dobrać się do jego kutasa.

– Posłuchaj mnie, Charlotte. Porozmawiamy o tym wszystkim. O nas. Ale nie dzisiaj. Na razie musisz robić to, co mówię.

Część mnie, przyzwyczajona do buntu, ma ochotę się kłócić, ale postanawiam się powstrzymać.

– Okej.

Zane rozluźnia barki. Część napięcia ustępuje z jego cudownej twarzy.

– Dziękuję.

Kiwam głową, a on odbywa krótką rozmowę z Chesterem, informując go, gdzie jesteśmy. Potem bierze mnie za rękę i prowadzi do głównej sali.

Po kilku minutach zauważamy Katherine i Demitriego w jednej z prywatnych łóż. Gdy podchodzimy, dostrzegam rumieniec na twarzy Kat, która jednak siedzi w bezpiecznej odległości od właściciela klubu. Ten odrywa od niej wzrok tylko po to, by spojrzeć na Zane'a.

– Już wychodzisz?

Akcent brzmi znajomo, choć nie potrafię go zidentyfikować. Wschodnioeuropejski?

Zane przytakuje.

– Na nas pora. Panno Harrison, idziemy.

Katherine nie protestuje. Jej ręce drżą, gdy sięga po torebkę.

– W porządku? – pytam.

Nie odpowiada.

Demitri wstaje.

– Pozwólcie, że was odprowadzę.

Kładzie dłoń na krzyżu Kat, a ja jestem gotowa przysiąc, że policzki mojej przyjaciółki oblewają się jeszcze bardziej jaskrawym rumieńcem. Torujemy sobie drogę do wyjścia. Katherine przyspiesza na widok czarnego samochodu, obok którego czeka Chester.

Mnie natomiast coś zatrzymuje w progu. Odwracam się i widzę Zane'a, którego obecność napędza mnie takim samym uczuciem spokoju i bezpieczeństwa, jak zwykle. Wszystko się jednak zmieniło. Zaciskam palce na jego koszuli, a on mnie przytula. Nasze usta się odnajdują, ale pocałunek nie może trwać długo.

– Idź, Charlotte.

– Nie chcę.

Całuje mnie mocniej. Gryzie moją dolną wargę, po czym się odsuwa.

– Idź – powtarza stanowczo. – Nie mogę wyjść z tobą. Nikt nie może zobaczyć nas razem, jeśli akurat nie mam zmiany.

Wzdycham, bo już za nim tęsknię. I znów go pragnę.

Co on ze mną robi?

Całuje mnie po raz ostatni, po czym przyciska palec do moich ust.

Kiwam głową. Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### CHARLOTTE

Idąc do samochodu i Chestera, czuję wstyd. Stoi w postawie typowej dla ochroniarza, ale po raz pierwszy od ponad roku na jego twarzy brakuje miłego uśmiechu, którym wita mnie zazwyczaj. Gdy dostrzegam surową linię jego zaciśniętych szczęk i mocno zasznurowane usta, zaczyna mnie boleć brzuch.

Potrafię sobie poradzić z tym, że rozczarowuję rodziców, ale nie Chestera. On nigdy mnie nie zawiódł, a dzisiaj ja bez wątplenia zawiódłam jego. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam odzyskać jego zaufanie.

Unikając jego wzroku, osuwam się na tylne siedzenie samochodu. Ledwie dotykam pośladkami skórzanego fotela, a drzwi zatrząskują się z hukiem.

Tak, Chester ewidentnie jest wkurzony.

Katherine kuli się na siedzeniu obok. Twarz ukryła w dłoniach zakończonych zadbanymi paznokciami.

– O Boże! Mamy przesrane!

Za szybko Chester rozmawia przez komórkę. Zakładam, że wraz z Zane'em ustalają plan, jak nas z tego wszystkiego wyciągnąć.

– Będzie dobrze. Zane to załatwi.

– Co? – Kat odsuwa ręce od twarzy, ujawniając grube czarne smugi tuszu do rzęs, który spływa po jej policzkach. – Jaja sobie robisz? Naprawdę myślisz, że nasi rodzice się nie dowiedzą? Założę się, że on umiera z niecierpliwości, żeby na nas donieść!

Nigdy jeszcze nie widziałam jej w takim stanie. I dochodzę do wniosku, że jestem nienormalnie spokojna, zwłaszcza zważywszy, w jakie kłopoty się wpakowałyśmy. Z jakiegoś powodu wierzę jednak, że Zane dotrzyma słowa.

– Na pewno nie. Obiecał mi, że będzie nas krył.

Kat mruży oczy.

– Jak możesz mu wierzyć?

– Po prostu mi zaufaj, okej? Chester podrzuci nas do ciebie i nikt się o niczym nie dowie.

A jutro o tym zapomnimy.

Chociaż mało prawdopodobne jest, że ja kiedykolwiek zapomnę o tym wieczorze. Nie po rozzwierającym orgazmie, który zapewnił mi Zane.

Katherine odwraca się do mnie całym ciałem. Dopiero wtedy dostrzegam w jej oczach ogrom przerażenia.

– Charlotte, jeśli mój tata się dowie...

Wyciągam rękę i ściskam drżące palce.

Jej ojciec słynie z agresywnego temperamentu. Na sali sądowej bywa bezwzględny. Moim zdaniem to jeden z powodów, dla których mój mianował go ministrem sprawiedliwości. Rodzice traktują mnie surowo, ale nie potrafię sobie wyobrazić, jak wygląda życie w domu Kat.

– Nie dowie się. – Zmuszam się do uśmiechu. Uściśnięciem dłoni dodaję otuchy. –

Obiecuję.

Nasza rozmowa zostaje przerwana, gdy Chester otwiera drzwi od strony kierowcy i siada za kółkiem. Odjeżdżamy, a ja osuwam się na oparcie fotela. Budynki za szybą zlewają się. Zamykam oczy, wracam myślami do prywatnego pokoju w klubie. Z uśmiechem dotykam ust. Na języku wciąż czuję smak spełnienia Zane'a.

Rozkwita we mnie ciepła satysfakcja, napędzana czymś więcej niż tylko orgazmami, które sobie podarowaliśmy. Gdy uległam mu na tej zimnej twardej podłodze, coś się we mnie zmieniło na zawsze. To doświadczenie obudziło we mnie ukryte pragnienie, z którego istnienia nie zdawałam

sobie sprawy. Już pragnę więcej, potrzebuję więcej. Nasza noc zakończyła się zbyt szybko. Teraz pragnę, by Zane wypełnił mnie swoim kutasem. Nie przychodzi mi do głowy nic, czego pragnęłabym bardziej, niż przyjąć go w siebie.

Rozciągałby mnie.

Brał w posiadanie.

Czy kiedykolwiek dostaniemy szansę na bycie razem w taki sposób?

Katherine zostaje w domu, a mnie ogarnia lęk. Nie mogę przestać myśleć o tym, że lada chwila Chester zacznie na mnie wrzeszczeć, ale w samochodzie panuje przytłaczająca cisza. Im dłużej trwa, tym bardziej mnie męczy. Nie potrafię jej już dłużej znieść i podnoszę wzrok.

Nasze spojrzenia spotykają się w lusterku. Chester marszczy brwi i przenosi wzrok na drogę.

– No, dalej. Wiem, że masz ochotę na jakieś kazanie.

Z jego ust wyrывa się ciężkie westchnienie.

– Nie mam prawa ani obowiązku wygłaszania kazań. Moim obowiązkiem jest natomiast chronienie cię. To, co zrobiłaś... – Chester urywa i kręci głową. – Nie zdołam zapewnić ci bezpieczeństwa, jeśli będziesz w taki sposób uciekać. Możesz sobie tego nie uświadamiać, ale naraziłaś dzisiaj na ryzyko wiele osób. W tym mnie. Mogłem stracić robotę.

Ogarnia mnie poczucie winy. Czuję ucisk w piersi.

– Przepraszam, Chesterze. Nie pomyślałam. Ostatnie, czego bym chciała, to żebyś stracił pracę z powodu moich głupich pomysłów.

On zatrzymuje samochód na poboczu, opiera rękę na fotelu i odwraca do mnie twarz.

– Charley...

Gdy zwraca się do mnie tym zdrobnieniem, ogarnia mnie ulga.

– O wiele bardziej przeraża mnie myśl, że coś mogłoby ci się stać, niż że mógłbym stracić pracę. Rozumiesz?

Moje serce napęlnia się ciepłem. Przechylam głowę i uśmiecham się nieśmiało.

– No to... Czy to oznacza, że nie powiesz o tym moim rodzicom?

Zmarszczenie brwi.

– A co dobrego by wyszło, gdybym powiedział?

– No, nie wiem. Może miałbyś szczęście i zostałbyś przeniesiony? Nie musiałbyś się wtedy ze mną użerać.

Cichy śmiech.

– Chcesz czy nie, jesteś na mnie skazana, dziewczyno!

– Dziękuję ci, Chesterze. Za wszystko.

Moje słowa znaczą więcej, niż on może się domyślać. Jego czułe spojrzenie sprawia jednak, że zaczynam się zastanawiać, czy może jednak już wie.

Puszczą do mnie oko.

– Wracamy do domu, Charley.



„Dojdz dla mnie jak grzeczna dziewczynka, Charlotte”.

– Charlotte! Czy ty mnie w ogóle słyszysz?

Głos matki wyrывa mnie z zamyślenia. Niech to szlag! Nawet gorące sny na jawie o Zanie nie są bezpieczne w jej wrednej obecności.

– Tak, mamó. Oczywiście, że cię słyszę. – Prostuję plecy na krześle i uśmiecham się słabo.

Nabrałam prawdziwej wprawy w uspokajaniu jej. Zwłaszcza w ostatnim roku.

Przez chwilę mierzy mnie gniewnym spojrzeniem, po czym zerka na swoją asystentkę, młodą stażystkę. Rebecca ma niewiele więcej lat ode mnie. Jestem przekonana, że jej wymarzony staż w Białym Domu okazał się koszmarem, gdy przydzielono ją mojej matce. Nikomu nie życzyłabym takiej roboty.

– Przygotowałaś plan dla Charlotte na weekend?

Opieram się pokusie wywrócenia oczami. Dlaczego matka upiera się, żebym odbywała te



spotkania na temat agendy? Nie mam przecież nic do powiedzenia w kwestii lunchów z wyższymi sferami, nudnych posiedzeń różnych fundacji i ekstrawaganckich kolacji dobroczynnych, od których aż roi się w moim grafiku. Mam chodzić wszędzie i nie narzekać.

– Tak, pani Daley. Wszystko jest tutaj.

Rebecca przegląda skórzany segregator, który trzyma w dłoni. Gdy nie znajduje harmonogramu dostatecznie szybko, matka prychna głośno.

– Dzisiaj, Rebecca.

Biedna dziewczyna! Jest tak zdenerwowana, że prawie się potyka, gdy do mnie podchodzi. Uśmiecham się, biorąc kartkę z jej drżącej dłoni. Nie mogę patrzeć, jak matka się na niej wyżywa. Każdy, kto musi dzień w dzień radzić sobie z jej niekończącymi się żądaniem, zasługuje na miano świętego.

Rzucam okiem na grafik i nie potrafię ukryć szoku. Cały poranek i popołudnie mam wolne. W zasadzie cały dzień. To mnie nie spotkało od miesiący. Gdy jednak odwracam kartkę na drugą stronę, by sprawdzić wieczór, ogarniają mnie mdłości.

– Zaraz. Jemy dzisiaj kolację z Christiansenami?

– To oni organizują w tym roku zjazd absolwentów w szkole prawniczej twojego ojca, pamiętasz? Omówiliśmy to szczegółowo w zeszłym tygodniu.

Teraz pamiętam. Ale było to jeszcze przed incydentem w penthousie Nate’a. Teraz nie mam ochoty się do niego zbliżyć. Nigdy więcej.

– Naprawdę muszę tam iść?

Matka wykrzywia twarz w grymasie na tyle, na ile pozwala jej wypełnienie z kolagenu.

– Oczywiście, że musisz tam iść. To ważna kolacja dla twojego ojca. Postąpiłabyś skandalicznie, gdybyś nie poszła.

– Ale...

– Zostawisz nas na chwilę, Rebecca?

Patrzy na mnie, gdy asystentka wychodzi z salonu.

Biorę głęboki oddech, próbując przygotować się na nieuniknione werbalne lanie. Matka uśmiecha się jednak fałszywie, po czym opiera splecione dłonie na kolanie.

– Nie jestem ślepa, Charlotte. Wiem, że od jakiegoś czasu wodzisz wzrokiem za pewnym młodym człowiekiem.

Stłocz w jej głosie to zaskakujące odstępstwo od typowej uszczypliwości. Wobec mnie i, no cóż, wobec wszystkich.

Opada mi szczęka. Jakim cudem ona dowiedziała się, co czuję do Zane’a? Czy aż tak było to po mnie widać w tym tygodniu?

– Zachęcam cię, byś rozwijała tę znajomość. Twój ojciec i ja mamy o nim bardzo dobre zdanie.

Z niedowierzaniem kręcę głową.

– Co takiego? O kim ty mówisz?

– O Nacie, rzecz jasna. To dlatego jesteś tak zdenerwowana z powodu tego wieczoru.

Prawda?

Na sam dźwięk imienia ogarniają mnie mdłości. O Boże, tylko nie to!

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale rozlega się pukanie. Na progu pojawia się stopa Rebeki. Cała reszta ukrywa się za drzwiami.

– Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, pani Daley, ale goście na pani brunch zaczynają zbierać się na dole.

– Doskonale, już schodzę.

Matka odsyła Rebeccę gestem, wstaje i wygładza dół granatowej sukienki. Nawet zagniecenia na materiale muszą ulec sile woli Victorii Daley, która codziennie wkłada nową garsonkę od projektanta. I codziennie wygląda idealnie.

Mijając mnie, zatrzymuje się i sięga po pasmo moich długich blond włosów. Po chwili je wypuszcza.

– Na litość boską, Charlotte, zrób coś z tymi włosami przed kolacją! Nigdy nie

zainteresujesz sobą Nate'a, jeśli będziesz tak wyglądać.

Po tych słowach zostawia mnie samą.

ZANE

Kolacja z Christiansenami?

Przeglądam plan na wieczór z odrazą. Ostatnie, czego chcę, to, żeby Charlotte przebywała z tym gnojkiem, który próbował na niej wymuszenia. Nieważne, że okazją jest oficjalna kolacja. Po numerze, jaki wykręcił na swojej imprezie, ma szczęście, że nie uszkodziłem mu czegoś jeszcze poza tymi cholernymi drzwiami.

Wkurzony rzucam papier na biurko i idę zwolnić z obowiązków Chestera. Po podwójnej zmianie na pewno ma ochotę stąd uciekać. Znajduję go przed drzwiami prowadzącymi do zadaszzonego basenu. Ma lekko zwieszzone ramiona. Przyglądam się uważniej i zauważam ciemne sińce pod oczami.

– Jezu, stary! Wyglądasz jak gówno.

Przeciąga się i posyła mi zmęczony uśmiech.

– W takim razie wyglądam dokładnie tak, jak się czuję. Te podwójne zmiany robią ze mnie starca.

Wskazuję głową na drzwi.

– A z nią wszystko w porządku?

Zmarszczenie brwi.

– Od ponad godziny robi okrażenia. Od porannego spotkania z matką nie jest sobą. Nie wiem, co się dzieje, ale wydaje się podenerwowana.

Ja dokładnie wiem, co ją tak ruszyło. Nie będę jednak wtajemniczać Chestera w szczegóły. Im mniej wie o incydencie z Nate'em, tym lepiej.

– Zobaczę, czy uda mi się coś z niej wyciągnąć.

Chester wybucha śmiechem.

– No to powodzenia! Myślę, że nadal jest nieźle wkurzona po tym, jak jej wczoraj popsuleś zabawę.

Uśmiecham się krzywo.

– Przejdzie jej.

– Naprawdę powinieneś wziąć korepetycje z relacji z kobietami, synu. – Chester kręci głową. – Nie wybacząją i nie zapominają tak łatwo.

Czym prędzej zmieniam temat.

– Słuchaj, dzięki, że zachowałeś to, co się stało wczoraj, dla siebie. Wiem, że spełniając moją prośbę, sporo ryzykowałeś.

Chester rozluźnia krawat. Jego twarz rozciąga się w ciepłym uśmiechu.

– Ona jest warta ryzyka, synu. Wiele bym zrobił dla tej dziewczyny.

Ja też.

Chester ziewa przeciągle. Klepię go po ramieniu.

– Prześpij się trochę, staruszk. Zaczyna być widać po tobie wiek.

– Uważaj, młody! Mogę być starszy od ciebie, ale nie aż tak stary, żeby nie skopać ci tyłka.

– No to dawaj! Jestem gotowy – żartuję.

Macha ręką, po czym odwraca się i odchodzi.

Gdy znika mi sprzed oczu, otwieram drzwi i wymykam się na zewnątrz. Na szczęście basen nie jest monitorowany, mam więc doskonałą okazję, by porozmawiać z Charlotte sam na sam. Z dala od wścibskich spojrzeń innych agentów.

Staję na brzegu, podziwiając zarysy jej szczupłych nóg i rąk przecinających wodę. Niewiele kobiet dorównuje mi wytrzymałością w sypialni, ale z nią nie powinno być problemu. Ostatnio sporo imprezuje, ale trzyma formę.

Gdy w końcu mnie dostrzega, kieruje się ku drabinie, przy której stanąłem. Odrzuca do tyłu włosy, chwytając za metalową poręcz i powoli wychodzi z wody. Widok mokrego ciała w bardzo skąpym czarnym bikini sprawia, że mój kutas natychmiast budzi się do życia.

Boże, rzeczy, które pragnę robić z tym ciałem...!

Charlotte bez słowa odwraca się do mnie plecami i pochyla się, by sięgnąć po ręcznik.

Mikrobikini podsuwa się na jej idealnie krągłym tyłku, odsłaniając pośladki.

Ta mała wiedźma doskonale wie, co robi. Ale to niebezpieczna gra. Tyle że ona jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Musimy pogadać – mówię.

Odwraca się ponownie i z westchnieniem przewraca oczami.

– Zawsze taki bezpośredni?

– Powiedziałaś coś Katherine na temat wczorajszej nocy?

– A jak myślisz? – Okręca ręcznikiem mokre włosy, pozornie obojętna na mój niepokój.

– To poważna sprawa. – Obejmuję nas gestem. – Nie muszę ci chyba mówić, jakie to niebezpieczne. Jeśli się wyda, nie wykaraska się z tego żadne z nas. Moja kariera będzie skończona, a ty, Charlotte, w jedną noc staniesz się skandalem o krajowym zasięgu. A to oznacza, że Kat nie może się dowiedzieć. Nikt nie może się dowiedzieć.

– Wiem. I nie zrobiłabym niczego, co mogłoby narazić nasz związek.

Owija się ręcznikiem w tali, podchodzi do mnie i wyciąga rękę, by dotknąć mojej twarzy.

Chwytam ją za nadgarstek, uniemożliwiając jej ten gest.

Gdy usłyszysz, co mam do powiedzenia, może zmienić zdanie.

– Wyjaśnijmy sobie coś. Ja nie proponuję ci związku. Nie będę przysyłać ci kwiatów ani zabiegać o twoje uczucie. Jeśli się na to zgodzisz, połączy nas dyskretna relacja oparta na zaufaniu. To seks. Nic więcej. Nieważne, jak intensywne jest przyciąganie między nami, nie wolno ci mylić pożądania z miłością. Mnie interesuje wyłącznie uległość twojego ciała, a nie serca. I to się nie zmieni nigdy.

Charlotte zaczyna mrugać.

– Będziemy jak ta para w klubie? Ty mówisz mi, co mam robić, ja to robię?

– Poniekąd tak. Twoje posłuszeństwo będzie nagradzane. Bunt karany. Może nauczysz się tym cieszyć. To proste.

– A jeśli zrobię coś złego nie ze swojej winy? Za to także mnie ukarzesz?

Dostrzegam błysk strachu w jej oczach. Nie ma jeszcze pojęcia, że pewnego dnia może polubić karę tak bardzo jak nagrodę. Na razie wykorzystam ten jej strach na swoją korzyść. Jeśli tylko zdołam ją w ten sposób uchronić przed nieodpowiednim zachowaniem.

– Nieposłuszeństwo to wybór, Charlotte. Nie rozumiesz tego jeszcze, bo jesteś rozpieszczona i samowolna. Jeżeli jednak od teraz z rozmysłem mi się sprzeciwisz, nauczysz się, że każdy czyn pociąga za sobą konsekwencje. Zrozumiesz, ile kosztuje taka decyzja. Może noc rozkoszy? A może możliwość siedzenia wygodnie, gdy nie obiję ci tyłka za bunt? Zanim zatem spróbujesz sprzeciwu, upewnij się, że jesteś gotowa zań zapłacić. Proponuję ci ujście – ciągnę, gdy ona milczy. – Wiem, co przeżywasz codziennie, lepiej niż ktokolwiek. Wierzę, że możesz tego potrzebować równie mocno jak ja.

– No właśnie. Dlaczego miałabym chcieć, by kontrolowała mnie kolejna osoba? Mam już tego dość.

Uwalniam jej nadgarstek i zaczynam rytmicznie masować kciukami tętniące miejsce.

– Uległość jest potężniejsza, niż ci się wydaje. A moim zadaniem jest odnaleźć twoje granice. Twoje zadanie to decyzja, jak daleko można je przesunąć. Uzgodnimy słowo, które będzie cię chronić. – Podchodzę bliżej. Nasze ciała niemal się stykają. – Tu chodzi w takim samym stopniu o rozkosz, jak i o ból. Nigdy nie zrobię niczego, czego byś nie chciała. To ty sprawujesz kontrolę, Charlotte. Nie ja.

Nic nie mówi. Tylko na mnie patrzy. A ja nie mogę przestać zastanawiać się nad tym, co dzieje się w jej głowie.

– Porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, co myślisz.

Wbija wzrok w ziemię.

– Ja tylko... Te dziewczyny w klubie... Czy będziesz robił to również z nimi?

Nie jestem pewien, co mnie w tej chwili niepokoi bardziej – perspektywa niewierności

wobec Charlotte czy jej przekonanie, że mógłbym być niewierny. Obejmuję delikatnie jej twarz dłońmi i zmuszam ją, by spojrzała mi prosto w oczy.

– Pragnę tylko ciebie, Charlotte. Jestem gotów zaryzykować wszystkim, by cię mieć. Ale jeśli to zrobię, chcę wiedzieć, że będziesz przestrzegać moich reguł. Jesteś na to gotowa? Jesteś gotowa poddać mi się całkowicie?

Jej powieki opadają, przesłaniając piękne niebieskie tęczęwki.

Coś ściska mnie w piersi. Coś, czego nie czułem od lat.

Strach.

Co zrobię, jeśli ona odmówi? Jeśli zapragnie uczucia, którego nie mogę jej dać?

Zasmakowałem w jej słodkich ustach, w jej ponętnej cipce, czy zdołam więc od niej odejść? Jak zniosę myśl, że inny mężczyzna sięga po to, co powinno być moje?

Pytania cisnące mi się do głowy zaczynają wzbudzać niemą panikę. I wtedy z jej ust pada nagle najpiękniejsze słowo na świecie.

– Tak.

Wypuszczam z płuc powietrze, które dotąd wstrzymywałem nieświadomie. Dzięki Bogu.

Nacieram na nią, a ona zaczyna się cofać, aż natrafia plecami na betonową ścianę. Miażdżę jej wargi swoimi. Pieszczota za pieszczotą. Nasze języki mocują się, wygłodniałe, kosztując, rozkoszując się. Charlotte wsuwa dłoń pomiędzy nas i muska palcami moją erekcję.

Z jękiem przerywam pocałunek. Jeśli nie wyhamuję, skończy się tak, że zerznę ją na leżaku.

– Nie tutaj. – Biorę w dłonie jej twarz i muskam czule jej wargi. – Ale dziś wieczorem będziesz cała moja.

## CHARLOTTE

– Proszę, proszę. Nasza amerykańska Mała Księżniczka.

Nieruchomieję w pół kroku i odwracam się.

Nate stoi u szczytu schodów, które zaczynają się w holu Christiansenów. Brązowe loki zaczesał gładko do tyłu, przez co jest niemal nie do poznania. Aż do tej chwili udawało mi się unikać wszelkich interakcji. Niestety, moje szczęście się wyczerpało.

Ma na sobie smoking. Poprawia muchę i zaczyna schodzić z leniwą pewnością siebie. Gdy staje na tym samym stopniu co ja, puszcza do mnie oko.

– Wiesz co? Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że unikasz mnie dzisiaj celowo.

Prostuję ramiona. Nie zamierzam pozwolić, by mnie zastraszył.

– Ale to jest właśnie to, Nate. Celowo cię dzisiaj unikam.

– Oj, nie kręć nosem. – Unosi palec do ust i robi drwiącą minę. – A nie, czekaj! Ty wolisz kręcić tyłkiem, prawda?

Wzdrygam się na te słowa. Gdyby nie krążąca w moich żyłach tamtej nocy tequila, podsycająca moją odwagę, nigdy nie zainicjowałabym niczego z Nate'em. Fakt, że on o tym wie, jest dostatecznie upokarzający. I bez tego, że prawie doszło do seksu.

Na szczęście Zane uratował mnie w porę. Nie chciałabym stać się kolejnym podbojem Nate'a.

Krzyżuję ramiona na piersi. Jeśli mam jakoś przetrwać tę dzisiejszą kolację, muszę mu się postawić.

– Czego chcesz, Nate? Bo jeśli chodzi o tamtą noc... Musisz to jakoś przeboleć.

Jednym krokiem niweluje dystans między nami.

– Przeboleć? Zostawiłaś mnie wtedy w trakcie! Jesteś mi coś winna.

– Nic ci nie jestem winna, do cholery!

Odwracam się, by odejść, gdy chwytą mnie za ramię i szarpie ku sobie. Krzywię się z bólu. Próbuje się wyrwać, ale on mocniej zaciska palce. Ta brutalność natychmiast przypomina mi, jak potraktował mnie w łóżku podczas imprezy.

– Żadnej dziewczynie, która mi odmówiła, nie uszło to jeszcze na sucho...

Wpatruję się w ciemne bezduszne oczy. Mdli mnie na myśl, ile dziewczyn padło ofiarą Nate'a.

– Puszczaj, bo zacznę krzyczeć – grożę. – A zaraz potem Zane skopie ci tyłek przy wszystkich!

Po tym ostrzeżeniu Nate uwalnia moje ramię. Ale dodaje jedno od siebie.

– Nie zawsze będzie się kręcić w pobliżu, żeby cię ratować, Charlotte. A gdy ten dzień nadejdzie, będę gotów. Tak czy inaczej, dasz mi to, czego pragnę.

Z walącym sercem wbiegam do przyległego pokoju, w którym zbierają się już goście, by zasiąść do stołu. Gdy pod przeciwległą ścianą zauważam Zane'a, od razu ogarnia mnie ulga. Czuję się na tyle bezpiecznie, że znów zaczynam oddychać. Gdy nasze oczy się spotykają, on opuszcza swoje miejsce i podchodzi do mnie stanowczym i miarowym krokiem. Chwilę później jest już tak blisko, że mogę go dotknąć.

Marzę o tym, by paść mu w ramiona i o wszystkim zapomnieć, ale wiem, że to niemożliwe.

– Co się stało? – pyta cicho, bym tylko ja mogła usłyszeć troskę w jego głosie.

Kręcę głową, rozcierając ramiona dłońmi. Tak, powinnam zostać i jakoś przecierpieć tę kolację. Już słyszę narzekania matki po moim wyjściu, choć słowa Nate'a przyprawiły mnie o mdłości.

– Zane... Musisz mnie stąd zabrać.

Posyłam mu błagalne spojrzenie.

Jego twarz tężeje. Wiem, że pragnie poznać szczegóły, ale nie mogę tutaj rozmawiać o takich rzeczach. Zwłaszcza że Nate jest w pokoju obok. Chcę tylko wrócić do domu.

Unosi rękę, by przemówić do małego komunikatora.

– Tu Parker. Proszę o transport powrotny dla panny Daley. – Koncentruje się na mnie. – Zaczekaj tutaj. Powiadomię twoich rodziców, że zabieram cię do domu. – Mięsień w jego szczęce drży. – A tam opowiesz mi wszystko.

## ZANE

Dwunastominutowa jazda do Białego Domu szalenie się dłuży. Charlotte nie ma już takiego udręczonego spojrzenia, lecz ja muszę dowiedzieć się, skąd ono się wzięło.

Gdy docieramy na miejsce, utrzymuję bezpieczny dystans, podążając za nią na pierwsze piętro. Wchodzi do sypialni, a ja stoję obok niej i zamykam za nami drzwi.

– Zacznij.

Kręci głową.

– To nic takiego, Zane. Nate namieszał mi w głowie, to wszystko. Nie powinnam pozwalać, by miał na mnie aż taki wpływ. Przepraszam, że cię zmartwiłam. Pewnie przesadziłam z reakcją.

Kłamie. Była wyraźnie wstrząśnięta.

Obawiam się, że to coś więcej niż tylko ten mielący ozorem kutas Nate.

– Oszukujesz. Widziałem twoją minę. Groził ci?

Charlotte otacza się ciasno ramionami.

– Nie zamierza zapomnieć o tym, co się wydarzyło – wyrzuca z siebie. – Mówi, że jestem mu coś winna. On...

Waha się. Biorę jej twarz w dłonie i zmuszam Charlotte, by spojrzała mi prosto w oczy.

– On co? Powiedz mi.

– Powiedział, że zapłacę mu za to, że go zostawiłam. Uważa, że nie zdołasz mnie wiecznie chronić i w końcu nadarzy się okazja, żeby wyrównać rachunki.

Czuję morderczy gniew. Trzeba było złamać mu kark, gdy miałem sposobność! Od innych agentów słyszałem mnóstwo opowieści o tym wykorzystującym dziewczyny gnojku. Jego ojciec tuszuje wszelkie oskarżenia. A młody myśli, że stoi ponad prawem. Że jest nietykalny.

– Posłuchaj. Nie ma takiej opcji, żebyśmy z Chesterem pozwolili, by cokolwiek ci się stało. Nate nie może cię tknąć. Próbuje cię tylko przekonać, że mógłby. Tacy ludzie karmią się cudzym strachem.

Charlotte podnosi na mnie wzrok.

– Ja chcę tylko zapomnieć, że ta noc miała miejsce. Zapomnieć, jak daleko pozwoliłam mu się posunąć. Byłam taka głupia!

Uciszam ją i przyciągam do siebie. Z cichym westchnieniem mocno zaciska ręce wokół mojej talii. Przeklinam się w duchu za wszystkie te chwile, gdy z boku obserwowałem jej cierpienie. Bo przecież mogłem przytulić ją w ten sposób. Dać jej choćby cień otuchy. Bo jej rodzice nie nadają się nawet do tego.

– Proszę... Spraw, żebym zapomniała – szepcze w moją koszulę.

Proszę.

Od razu rozpadam się na kawałki. Jakby to jedno małe słowo rozwiązało sznur krępujący moją samokontrolę.

Co ona ze mną robi? Jak mogę stawać się tak słaby przy tej kobiecie?

– Charlotte...

– Proszę, Zane. Potrzebuję tego.

Waham się, próbując dostrzec sens we władzy, jaką sprawuje nade mną pomiędzy jedną zakazaną chwilą a kolejną. Seks to nie problem – przestałem udawać, że nie marzę o zanurzeniu się pomiędzy jej udami w chwili, w której zjawiała się w Pragnieniu cała w czerwieni. Ale to zauroczenie sięga głębiej, niż chciałbym przyznać. Pragnę o wiele więcej, niż tylko ją przelecieć. Chcę wdrzeć się w duszę Charlotte, wziąć ją w posiadanie, ocalić. Sprawić, by nigdy nie zapragnęła innego mężczyzny.

I znam na to tylko jeden sposób.

Cofam się o krok.

Rozczarowanie w jej oczach niemal powala mnie na kolana. Ona nie ma pojęcia, że już wygrała.

Zrzucam marynarkę i ciskam ją na pobliskie krzesło. A rysy Charlotte łagodnieją pod wpływem ulgi. Nie mogę się doczekać, by ujrzeć na jej twarzy rozkosz.

– Gdy jesteśmy sami w taki sposób, masz się do mnie zwracać „sir”. Zrozumiałaś? – pytam.

Opuszcza powieki. Rzęsy rzucają cień na jej policzki.

– Tak, sir.

Zaczynam rozwiązywać krawat, rozkoszując się rumieńcem, który po tych słowach zabarwił jej skórę.

– Zdejmij sukienkę.

Śledzę dłoń rozsuwającą metalowy zamek po jednej stronie. Jeszcze wysadzana kamieniami klamra na ramieniu i granatowa suknia spływa w dół, tworząc kałużę u stóp. Rozpięcie stanika bez ramiączek i zsuniecie fig.

Widok sprawia, że oddech więźnie mi w gardle. Od stóp do głów pożeram każdą rozkoszną krzywiznę nagiego ciała.

Nie ma wątpliwości. To najpiękniejsze stworzenie, jakie widziałem w życiu.

Podchodzę bliżej i zatrzymuję się tuż przed Charlotte.

– Wyciągnij rękę.

Bez wahania, posłusznie podaje mi dłonie.

– Grzeczna dziewczynka... – mruczę.

Ona uśmiecha się łagodnie, śledząc każdy mój ruch, gdy otaczam czarnym jedwabnym krawatem delikatną skórę jej nadgarstków. Zabezpieczam go pojedynczym węzłem; pozostały materiał zwisa luźno. Potem biorę skrępowane przeguby w dłonie i czule głaszczę je opuszką kciuka, rozkoszując się myślą, że ta nieskazitelność wkrótce będzie nosić ślady po pętach.

– Ufasz mi, Charlotte?

Podnosi na mnie wzrok.

– Tak, sir.

– Świetnie. Podaj mi swoje słowo bezpieczeństwa.

Z trudem przetyka ślinę.

– Jedwab.

Jej wybór sprawia, że mój kutas zaczyna pulsować.

Jedno jest pewne. Po tym wszystkim na pewno nie będę mógł patrzeć na swoje krawaty w taki sam sposób, jak dotychczas.

Moja cierpliwość się wyczerpuje. Zdzieram narzutę z łoża z baldachimem i popycham Charlotte na materac. Jego ogrom sprawia, że ona wygląda drobno i krucho, a we mnie budzi się zarówno myśliwy, jak i obrońca.

Materac ugina się, gdy opieram na nim kolano.

– Połóż się na plecach, stopami do mnie. I unieś ręce nad głowę.

Przeczołguję się ponad nią i tym samym jedwabnym krawatem przywiązuję jej ręce do ozdobnego zagłówka. Krótko testuję siłę pęt, po czym wstaję i przez chwilę rozkoszuję się widokiem.

Związana i naga Charlotte to mokry sen każdego Dominatora.

– Pamiętaj, nieważne, co zrobisz ani jak będziesz mnie błagać. Nie przestanę, dopóki nie wypowiesz tego słowa. Rozumiesz?

– Tak, sir.

Słyszę drzenie w jej głosie.

To dla niej wciąż nowe doświadczenie. Ma prawo się bać. Ten wieczór to dopiero początek tego, co dla niej przygotowałem.

Ze świstem wyciągam pasek ze szlufek spodni. Zaczynając tuż pod nasadą jej szyi, prowadzę gładką skórę wzdłuż mostka. Jedwabny węzeł nad głową napręża się, gdy Charlotte wygina się w łuk.

– Och, te rzeczy, które chcę z tobą robić, ślicznotko...

Wodzę wzrokiem po jej ciele, zatrzymując się na pełnych zmysłowych cyckach. Mój kutas pragnie wsunąć się pomiędzy nie, pieprzyć je bezlitośnie. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj dojdę głęboko w jej ciasnej cipce.

– Rozłóż dla mnie nogi. Pokaż, jak jesteś mokra.

Charlotte wykonuje mój rozkaz, dzięki czemu mam doskonały widok na jej piękną różową szczelinę. Mój wzrok pada na ciasny krążek jej odbytu. Zagryzam wargi niemal do krwi, bo wiem, że pewnej nocy też będę go mieć.

Wsuwam palce w śliski żar pochwy i wydaję pomruk, gdy przekonuję się, jak jest mokra.

– Już dla mnie ociekasz. – Spragniony jej smaku unoszę palce do ust, by go zakosztować. – Jesteś tak cholernie doskonała...

Rozpaczliwie pragnąc więcej, układam się pomiędzy udami Charlotte, wsuwam dłonie pod jej pośladki i unoszę ją ku sobie. Wydaje głośny okrzyk, gdy moje usta stykają się z jej wzgórkiem. Bezlitosne muśnięcia językiem po nabrzmiałej łechtaczce sprawiają, że zaczyna się szarpać w więzach. Utrzymując ją w jednym miejscu, zanurzam w niej język i uczuję na jej cipce niczym wyglodniałe zwierzę.

– O Boże! – krzyczy Charlotte, wyginając się w łuk.

Nie chcę przerywać, ale nie mogę już dłużej czekać. Sięgam do kieszeni po prezerwatywę. Już mam rozerwać opakowanie, gdy coś mnie powstrzymuje.

Zabezpieczenie to kluczowy aspekt w moich związkach. Nigdy go nie kwestionowałem.

Aż do teraz.

Wiem, że Charlotte bierze pigułki. Nieraz widziałem receptę na jej biurku. A ja nie stanowią dla niej zagrożenia. Wykazały to ostatnie badania.

Oszołomiony perspektywą braku barier pomiędzy nami pochylam się, muskam łechtaczkę językiem i wdycham jej aromat.

– Ilu facetów już miałaś, Charlotte?

Jej oddech się rwie, gdy zdradza:

– Jednego... Tylko jednego.

Ogarnia mnie fala ulgi, a potem nieoczekiwane napięcie. Dobra wiadomość jest taka, że tylko jeden. Zła – że ktoś jeszcze. Nie mogę przestać myśleć o tym, by wymazać go z jej pamięci.

– Zawsze się zabezpieczałaś?

– Tak, sir.

Jest moja. Muszę uczynić ją moją.

Własna zaborczość pozbawia mnie racjonalnego myślenia. Pragnienie rozdziera od środka.

– Chcę cię zerznąć nago, Charlotte. Bez gumki. Powiedz mi, że ufamy sobie na tyle, by to zrobić. Chcę poczuć, jak dochodzisz na moim kutasie.

Chcę dojść w tobie. Chcę cię naznaczyć.

– Tak. Ufam ci. Boże, tak!

To wystarcza, by moja żądza wygrała.

Rozpinam spodnie, zsuwam je z bioder i nachylam się nad nagim ciałem Charlotte. Ona jest rozebrana, ja wciąż całkowicie ubrany, ale ta nierówność tylko podsycza moje podniecenie. Jej kruchość jest jak kieliszek czegoś mocnego po niemal byciu w niej, doświadczeniu oszałamiającym samym w sobie. Ściskam nasadę kutasa jedną ręką i ustawiam koniuszek przy jej lśniącej wilgocią szczelinie. Nacieram biodrami i wydaję cichy okrzyk.

Doznanie bycia w niej nago mnie obezwładnia.

Mięśnie ciasnej pochwy początkowo stawiają opór członkowi. Spoglądam w oczy Charlotte, rozkoszując się mglistą mieszaniną pożądania i lęku, którą w nich dostrzegam. Jej dolna warga drży. Kładę na niej kciuk, by uciszyć jęk, po czym zastępuję go wargami.

– Mam cię... – szepczę, kołysząc się delikatnie i łącząc nas z każdym pchnięciem coraz mocniej.

Jest taka ciasna! Prawie tracę rozum, ale jakimś cudem odnajduję w sobie cierpliwość, by brać ją powoli. Jej ciało dostosowuje się do sytuacji. Gdy przyjmuje mnie całego, jęczę.

– Kurwa mać... Twoja cipka tak ciasno obejmuje mojego kutasa.

Jedno spojrzenie w miejsce, gdzie zanurzam się w jej idealnym ciele, sprawia, że jestem gotów eksplodować. Nieruchomieję i zaciskam palce na jej biodrach, by ją powstrzymać. Pchnę jeszcze raz i dojdę w niej, zanim będę gotowy. Biorę kilka głębokich wdechów, wysuwam się, a potem znów się pogrążam. Nieśpiesznie. I za każdym razem głębiej.

Pchnięcie za pchnięciem. Nasze ciała poruszają się w idealnej symbiozie.

– Jak się czujesz, skarbie?

– Wspaniale. – Głos brzmi gardłowo, powieki opadają. – Pieprz mnie. Proszę, pieprz mnie, sir.

Z głośnym pomrukiem daję jej dokładnie to, o co prosi. Mniej samokontroli, więcej wszystkiego. W sypialni rozlega się głośne echo klaśnieć ciała o ciało.

Miażdżę jej wargi swoimi, połykam ciche jęki. Rozkładam nogi szerzej, by zyskać lepszy dostęp do wnętrza. Gdy czubek mojego kutasa napotyka tam na opór, z trudem powstrzymuję orgazm.

– Jesteś tak głęboko! – jęczy Charlotte.

Jej oczy uciekają.

Zwiększam tempo silnych pchnięć, czując, że jej wnętrze zaciska się już wokół mnie. Ona jest tak blisko. Tak cholernie blisko. A ja jestem tam z nią.

– Zane! – Z jej ust wrywa się drżący okrzyk.

– Właśnie tak... Dojdz dla mnie, Charlotte. Kurwa, dojdz na moim kutasie.

Wygina się w łuk na materacu i zaczyna dygotać. Przeszywa ją orgazm.

– Twoja cipka jest moja, Charlotte... – jęczę po ostatnim pchnięciu. – Moja... – chrypię w wilgotną skórę.

Moja.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

### CHARLOTTE

Promienie słońca sączą się do sypialni przez zasłony. Przewracam się na drugi bok, wciskam twarz w poduszkę. W mięśniach czuję nieznaną ból. Wykrzywiam twarz w grymasie.

A później sobie przypominam.

Z leniwym uśmiechem przeciągam się, upajając się dyskomfortem. Przywykłam już, że zazwyczaj budzi mnie tępy ból głowy i mgliste wspomnienie poprzedniej nocy. Tymczasem to, co połączyło mnie wczoraj z Zane'em, pamiętam doskonale. Pamiętam na tyle dobrze, że przez dwadzieścia kolejnych minut odtwarzam wszystko w myślach. Aż zaczynam więc się pod kołdrą, marząc o tym, by uwolnił mnie od napięcia między udami.

Mogłabym zrobić to sama, ale wolę jego.

Przewracam się ponownie, sięgam po telefon na nocnej szafce. Wpisuję tekst wiadomości i wysyłam ją.

„Nie mogę przestać myśleć o ostatniej nocy. Dziękuję Ci. Za wszystko”.

Na odpowiedź czekam kilka sekund.

„Jesteś obolała?”

Bębniąc palcami w klawisze, przygryzam dolną wargę.

„W najlepszy możliwy sposób. Nie mogę się doczekać, kiedy znów będzie mnie boleć przez Ciebie. Robię się mokra na samą myśl”.

Leżąc na plecach, wsuwam dłoń pod bieliznę w nadziei, że połknie przynętę. Widzę trzy małe kropki, dowodzące, że pisze. Po chwili kropki znikają, a rozlega się dzwonek.

– Zane...

– Nie wolno ci, pod żadnym pozorem, dotykać się beze mnie!

Nic nie mogę poradzić na takie słowa. Rodzi się we mnie bunt.

– To niesprawiedliwe!

– Nie ty decydujesz, co jest sprawiedliwe. Ja decyduję, a ty jesteś posłuszna. Teraz radzę ci, żebyś lepiej odsunęła te śliczne małe paluszki od swojej idealnej małej cipki. I to, kurwa, natychmiast! Chyba że chcesz, żebym później przetrzepał ci skórę, co uczynię z radością. Nie jestem jednak pewien, czy jesteś na to gotowa.

Szeptę pod nosem: „Kurwa!”, i mocniej zaciskam dłoń na słuchawce. Jak on to robi? Jak to możliwe, że potrafi zmienić mój bunt w pożądanie, nad którym nie mam kontroli, w zaledwie kilka sekund? Powoli przesuwam palce wyżej, na brzuch, ale najpierw wywieram dodatkowy nacisk na lechtaczkę. Nie wiem, po co się prowokuję, skoro przez to każda minuta pomiędzy chwilą obecną a spotkaniem z Zane'em będzie dla mnie trudniejsza.

– Potrzebuję cię... – mamrocę. – Zwolnij Chestera wcześniej. Błagam.

Wydaje ciche westchnienie. Jego milczenie dodaje mi odwagi. Może jednak jest szansa, by ukoić ten ból?

– Potrzebuję cię w sobie, Zane. Nigdy się tak nie czułam, odchodzę bez ciebie od zmysłów. Przecież możesz się tu zakraść. Udam, że jestem chora i spędzimy cały dzień w łóżku. Tylko ja i ty...

– Charlotte, posłuchaj mnie.

Ostry ton sprawia, że wstrzymuję oddech.

– Gdy się rozłaczę, wstaniesz, weźmiesz prysznic i ubierzesz się. Nie włożysz bielizny. Chcę, byś czuła każdy powiew, każde zadrapanie materiału, każde zetknięcie skóry ze skórą.

– A jeśli zwilgotnieję?

Boże, już i tak jestem cholernie mokra! To, czego on żąda, jest czystą torturą.

– Sugeruję, abyś ubrała się odpowiednio – odpowiada Zane obcesowo.

– Kiedy się zobaczymy? – pytam marudnie.

Błagam. Jezu, co się ze mną dzieje, do cholery? Nie mam pojęcia, jaki urok rzucił na mnie Zane, ale modłę się do sufitu, by już planował niespodziewaną wizytę. Coś, cokolwiek, na co mogłabym czekać, gdy będę się mierzyć z tą nieoczekiwaną separacją.

– Zobaczymy się punktualnie o siedemnastej, jak w każdy inny dzień. A gdy już się u ciebie zjawię, oczekuję łatwego dostępu do twojej cipki. Ponieważ bardzo chciałbym ją zerznąć.

– O Boże...! – dyszę, zaciskając drugą dłoń na prześcieradle.

Byle tylko się nie dotykać.

– Dowiem się, jeśli dojdiesz beze mnie, Charlotte. Będę to wiedział w chwili, w której spojrzę w te twoje błękitne oczy. Obserwowałem przez wiele miesięcy, jak mnie okłamują.

Ta pozłotka prawdy, wieńcząca jego brudną gadkę, otrzeźwia mnie nieco. Czuję się winna, mam ochotę się bronić. Przecież żyję w politycznym piekle... Od miesięcy. Nie, od lat.

On nigdy tego nie zrozumie.

Ale ma rację. Kłamałam. Utrudniałam mu życie. Moje beztroska zagrażała jego posiadzie. Teraz Zane również ryzykuje, może nawet bardziej. Dochodzę do wniosku, że kontynuowanie związku z nim jest bez wątpienia ryzykowne, ale też bezpieczniejsze. Ponieważ nigdy z nikim tak się nie czułam. Nawet jeśli płonę z niecierpliwości na myśl o kolejnym intymnym momencie, świadomość, że on ma na nas plan, zsyła na mnie nieznany wcześniej spokój.

– Zaczekam na ciebie.

Złożyłam obietnicę i zamierzam jej dotrzymać. Moja wewnętrzna buntowniczką ma jednak inne plany.

## ZANE

Wychodzę z klubu fitness na parterze mojego budynku i windą jadę do mieszkania. Próbuję trochę ochłonać i złapać oddech po pokonaniu ośmiu kilometrów na bieżni. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem tyle energii po przebudzeniu. Wahając się pomiędzy zmaganiem z poczuciem winy, z powodu tego, że uwodzę Charlotte, a pragnieniem jej, jakby była moim kolejnym oddechem, dawno nie zaznałem solidnego wypoczynku.

Poprzedniej nocy coś się jednak zmieniło. Seks był nie z tego świata, co do tego nie ma wątpliwości. Nie tylko Charlotte obudziła się przepelniona wspomnieniami tego, jak połączyły się nasze ciała. A ta jej uległość... Gdy już mi się poddała, poczułem się tak, jakby na miejsce trafił brakujący fragment układanki.

Ostatnie pół godziny spędziłem, próbując odnaleźć sens w tym nowym rytmie, który we mnie buzuje.

Nieważne, co to takiego, ale nie zamierzam z tego szybko rezygnować. Jeśli nie jestem jeszcze całkowicie uzależniony od jej ciała – choć przecież jestem – i tak znajduję się na najlepszej drodze, by jak narkoman poszukiwać takiego poziomu satysfakcji. Czy kiedykolwiek zechcę to zakończyć?

Nie ma znaczenia. To się skończy i tak. Pewnego dnia.

Wyciągam słuchawki z uszu i otwieram drzwi do mieszkania, nie chcąc myśleć o końcu, gdy jestem tak naładowany tą kobietą. Twardnieję na każdą myśl o jej porannym telefonie, nie mogę oderwać wzroku od zegarka. Opóźnianie satysfakcji ma swoje dobre strony. Zamierzam wykorzystać je dzisiaj wieczorem.

Już mam wskoczyć pod prysznic i przygotować się do pracy, gdy dzwoni do mnie Chester. Mam taki zawód, że mało co sprawia, że serce bije mi szybciej. Teraz jednak zrywa się do galopu. To niemożliwe, by dopadł ją Nate... Niemożliwe!

– Co jest? Coś się stało Charlotte?

Ochryply śmiech napelnia mnie natychmiastową ulgą.

– Nie, u naszej Charley wszystko w porządku. Jak zwykle coś kombinuje, po prostu.

Ułga szybko przechodzi w gniew.

– Co się dzieje?

Przysięgam, że jeśli znów włączy się gdzieś z tą swoją przyjaciółką Katherine albo znajduje

się w promieniu kilometra od Nate'a Christiansena, przetrzępię jej skórę tak, że zapamięta na całe życie. Na pewnym etapie i tak musiałyby się do tego przyzwyczaić.

– Lada chwila ruszamy w twoją stronę. Jadła rano śniadanie z matką i zapytała, czy może się wcześniej przeprowadzić do mieszkania. Uznała, że to uczciwy układ, skoro zmuszono ją do pozostania w Waszyngtonie w najbliższej przyszłości.

– I co na to kochana mamusia?

Mój kumpel znów wybucha śmiechem, ale milknie po chwili. Co podpowiada mi, że wymiana zdań musiała być gorąca.

– Pogadamy, jak już przyjedziemy. Mieszkanie zostało umeblowane, a jej ludzie załatwili wszystko tak, by Charley mogła nocować w nim od dzisiaj. Nasza ekipa sprawdziła budynek. Ludzie zajmą pozycje, zanim się zjawi. Chciałem cię tylko uprzedzić, że dzisiaj masz się zgłosić do penthouse'u.

– No to do zobaczenia.

Rozłączam się i zaczynam spacerować po salonie, bo wcale nie czuję spokoju. Mój kutas myśli, rzecz jasna, że to wspaniały zwrot akcji. Sytuacja, w której dzielić nas będzie każdej nocy zaledwie kilka pięter, jest jednak nie mniej ryzykowna niż pieprzenie Charlotte w rezydencji. W zasadzie niesie za sobą nawet większe ryzyko, bo będę mieć Chestera w ogródku w czasie wolnym od pracy. Charlotte obiecała mi posłuszeństwo, ale ja wciąż nie wierzę, że będzie postępować mądrze. Przywykła przecież, by ulegać każdemu impulsowi.

Którym teraz jestem ja.

Przenoszę się do łazienki, rozbieram i biorę szybki prysznic. Charlotte stanie na moim progu za dwie godziny. A gdy już się pojawi, będę potrzebować całkiem nowego planu gry.

CHARLOTTE

Gdy wchodzę, w moim mieszkaniu roi się od facetów w czarnych garniturach. Jak zwykle: każde okno, drzwi, otwór wentylacyjny i inny punkt dostępu muszą być dokładnie sprawdzone. Żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Chester jest szczególnie spięty, zapewne dlatego, że wszystko stało się dość niespodziewanie. Mimo to wydaje się podzielać mój entuzjazm co do przeprowadzki. Obserwowanie moich negocjacji z matką tego ranka musiało pobudzić jego empatię.

Agenci wchodzą i wychodzą, raportując kolegom ustawionym na zewnątrz przez mikrofony w mankietach, a ja próbuję się rozpakować. Powinno mi myśleć o typowych rzeczach – jak urządzić wnętrza i poprzestawiać meble, żeby czuć się tutaj jak w domu. Apartament jest o wiele większy niż moje mieszkanie w Nowym Jorku. Mogę jednak myśleć wyłącznie o tym, gdzie znów weźmie mnie Zane. Jestem przekonana, że nie odbędzie się to tak, jak zaplanował rankiem, bo wkroczyliśmy na nowe terytorium. Postanowiłam jednak, że tej nocy będę go mieć. Nawet zirytowanego tą nieoczekiwaną przeprowadzką.

Wyczuwam go, zanim go widzę – mrowiący żar oblewa mój kark. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają, dociera do mnie, że on nie jest zadowolony. Jego oczy przypominają zimny granit. Idealnie pasują do twardego jak kamień ciała, które ukrywa pod garniturami.

Chrząkam i przeciskam się obok niego do salonu.

– Dobra, wszyscy wynocha!

Rekonesans trwa od wielu godzin. A ja chcę zostać sama. Już.

Kolejni agenci wychodzą powoli. Chester mamrocze do Zane'a kilka słów, które sprawiają, że twarz mojego kochanka łagodnieje nieco.

Gdy w końcu zostajemy sami, podchodzę do niego ostrożnie. Jednak coś w dominującej postawie Zane'a powstrzymuje mnie przed dotknięciem go.

– Cały dzień na to czekałam.

Nie potrafię ukryć ulgi ani pożądania w głosie.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

Nie krzyczy. Ale słowa wypowiada wystarczająco ostro, bym zrozumiała, że mam kłopoty. Wzruszam ramionami.

– Przeprowadzka była nieunikniona. Uznałam, że po prostu wszystko przyspieszę.

– I nie poczułaś potrzeby obgadania tego ze mną dziś rano?

Ściągną na jego szyi tężeją, a ja z trudem opieram się pokusie przesunięcia po nich dłonią. Aby wydobyć z Zane'a bardziej wyrozumiałą część jego natury. Czy może raczej tę bardziej seksowną?

– Pomyślałam o tym, dopiero jak skończyliśmy rozmawiać – deklaruję cicho. – Pamiętam, że zażądałeś łatwego dostępu do mnie. A zatem jestem. Posłuchałam.

Posyłam mu nieśmiały uśmiech, przekonana, że nie uważa tego aktu za posłuszeństwo. W żadnym rodzaju, kształcie ani formie.

– A co powiedzieli twoi rodzice na ten nowy plan?

Mój uśmiech blednie, gdy próbuję zignorować ukłucie bólu.

– To oczywiście niedogodność. Tak jak wszystko inne, co mnie dotyczy. Ale koniec końców oznacza to tylko, że zniknę z codziennego życia mojej matki nieco wcześniej. Jak ona to ujęła? Nie będzie musiała się tak martwić tym, że nie przykładam się do roli szanowanej córki prezydenta. No więc... – Znów wzruszam ramionami. – ...jestem. Może tym razem uda im się naprawdę zapomnieć, że istnieję?

Ból tłumi moje pożądanie. A bólowi zawsze towarzyszy samotność, w najbardziej nawet zatłoczonych pomieszczeniach. Zamykam oczy, bo nie chcę się tak czuć, gdy jestem z Zane'em. Może właśnie to mnie tutaj dziś przywiodło? Nie nieopanowana żądza, by znów wdarł się we mnie zaborczo – choć tego również pragnę rozpaczliwie – a głębokie pragnienie, by znów poczuć się chcianą? Przez kogoś, komu naprawdę na mnie zależy.

Sposób, w jaki Zane uratował mnie przed Nate'em poprzedniego wieczoru, podpowiada mi, że to może być on.

Otwieram oczy, czując opuszki jego palców na policzku. W jego oczach pojawia się błysk ciepła.

– To okrutna kobieta. Udawanie obojętności, gdy cię rani, to dla mnie jeden z najtrudniejszych aspektów tej roboty. Przez to, kim jest, uniemożliwia mi sprawowanie nad tobą prawdziwej ochrony.

Nakrywam jego dłoń swoją.

– Chronisz mnie na tyle, na ile możesz. Ale robisz też coś więcej. – Nie potrafię zignorować iskier, które krzeszą nasze ciała. Nigdy z nikim tak się nie czułam. Nigdy... – Ty mnie ratujesz, Zane.

Gdy bierze drżący oddech, marynarka napina się na jego piersi. Wypuszcza powietrze i odsuwa rękę. A ja wbijam wzrok w ziemię. Czyżbym zanadto się przed nim odkryła? Przeprowadziłam się do budynku, w którym mieszka, a teraz mówię rzeczy, których nie powinnam. Rzeczy, przez które wypadam słabo i żałośnie. Jestem niemal pewna, że nie tego szukał, gdy prosił mnie o uległość.

Kręcę głową i przetykam ślinę, by powstrzymać falę nieoczekiwanych emocji, które palą mi gardło. Myślałam, że tego wieczoru będziemy się tylko pieprzyć. Nie spodziewałam się, że zdradzę mu tak wiele.

– Zrobiłaś to, o co prosiłem?

– Co takiego?

Podnoszę wzrok i opuszczam ponownie, gdy tylko on przesuwa dłonią w górę po moim nagim udzie.

– Myślałaś o mnie dzisiaj?

Dłoń wsuwa się pod brzeg ciemnej dżinsowej spódnicy.

– Przez cały dzień – wyznaję zdławionym głosem, próbując się nie poruszać, gdy pnie się ku wżgórkowi pomiędzy moimi udami.

– Wilgotniałaś, myśląc o mnie?

– Bezustannie. Ja... – powstrzymuję wyznanie, które pragnie wyrwać się na wolność.

– Ty co? Powiedz mi wszystko, Charlotte. – Wpatruje się we mnie z napięciem, żądając prawdy.

– Tak bardzo cię pragnę... Moje ciało domaga się ciebie w sposób, który mnie przeraża. Pół

dnia spędziłam, śniąc na jawie o tym, jak będziesz mnie dzisiaj pieprzyć. A drugie pół bałam się, że mnie ukarzesz i już nigdy nie zaznam satysfakcji.

Leniwie wędrująca dłoń dociera w końcu do mojej nagiej cipki. Wzdrygam się cała, gdy palce Zane'a muskają zewnętrzne wargi. Jestem tak podniecona, że mogłabym dojść po kilku odpowiednio umiejscowionych pstryknięciach.

– Oboje chyba wiemy, że powinnaś ze mną porozmawiać, zanim zmusiłaś Chestera, by cię tu podrzucił?

Kiwam głową. Wiem, że powinienam. Ale byłam zdesperowana.

– Chciałaś, żebym cię ukarał? – pyta niskim głosem Zane.

Ale nie słysząc w nim groźby. Wręcz przeciwnie, chyba nawet nadzieję.

Kręcę głową, ale po chwili nieruchomieję. Czy jestem szczerą?

– Nie wiem. Potrafisz zmienić mój ból w rozkosz. Przy tobie pragnę próbować nowych rzeczy. Nawet jeśli czasami mnie przerażają.

Zane lekko przekrzywia głowę. Nie potrafię rozszyfrować jego miny.

– W takim razie to chyba dobry moment, żebyśmy wypróbowali niektóre z tych rzeczy – mówi wreszcie. – Idź do sypialni. Oprzyj dłonie na łóżku. Chcę zobaczyć twój tyłek w powietrzu, spódnicę unieś do bioder. Rozumiesz?

Potakuję, ale trwam nieruchomo.

Unosi brew.

– Natychmiast.

Bez słowa wypełniam polecenie.

Moje serce galopuje. Drżącymi rękami zrzucam walizki z ogromnego łóżka. A potem ustawiam się przed nim, zadzieram spódnicę i się pochylam.

Moja cipka pulsuje nieznośnie. Z jakiegoś powodu jest jeszcze gorzej niż zwykle. Może dlatego, że odczuwam powietrze jak pocałunek na moich wilgotnych, wrażliwych tkankach? A może dlatego, że nie wiem, do czego zdolny jest Zane?

Dłonie mi się pocą i swędzą w zetknięciu z narzutą, ale rozpościeram palce szeroko. Wysoko unoszę pośladki.

Zrobiłabym wszystko, aby go zadowolić.

Wkraczam w inny świat, świat, w którym moja codzienność znika. Gdzie Zane jest moim królem, a ja jego uległą poddaną. Zamykam oczy i biorę długi, głęboki oddech.

Słyszę jego ciche kroki, gdy wchodzi do pokoju.

Zatrzymuje się w progu.

Absolutna cisza znów przyprawia mnie o drżenie.

Zane staje za mną. Jego buty skrzypią, gdy pochyla się, by ukucnąć. Jego oddech uderza w tylną stronę moich ud.

Zaciskam dłonie w pięści i jęczę.

Uciska mnie delikatnie, choć przecież nic nie mówię.

– Jeśli cię dotknę, odlecisz, prawda?

No jasne, że tak!

– Czekam na ciebie od tak wielu godzin – mówię.

W jego gardle wzbiera dźwięk, który brzmi jak potwierdzenie. Zane głaszcze moje uda aż do pośladków, po czym rozchyła je powoli, wywołując pieczenie skóry. Podskakuję, a on znów zaczyna mnie uspokajać.

– Tylko patrzę, skarbie. Już prawie zapomniałem, jak jesteś tu idealna. Prawie. Nie mogę się doczekać, aż wsunę się w to małe niebo. – Muska językiem zewnętrzne wargi wokół mojej cipki. – Dojdę właśnie tutaj. Wypełnię cię, aż cała będziesz ociekać.

Niemal szlocham, wypychając biodra do góry z nadzieją, że to przybliży mnie do słodkiej tortury jego ust. Tylko kilka liżnięć...

Zane cmoka z dezaprobatą i wstaje.

Plask!

Wymierza mi mocnego klapsa w pośladek, a ja krzyczę. Nie tyle z bólu, ile z zaskoczenia.

– Użyj swojego słowa bezpieczeństwa, jeśli musisz – mówi. – A jeśli nie, krzycz w poduszkę. Nie mogę pozwolić, by ludzie myśleli, że cię tu mordują.

– Okej – odpowiadam drżącym głosem.

Jego dłoń znów opada na mój pośladek, równie mocno jak za pierwszym razem. Może nawet mocniej. Zagryzam wargi, gdy on komponuje rytm – szybkie klapsy rozdaje na obie strony, obsypując nimi mój tyłek i uda, które zaczynają piec. Sięgam po poduszkę, by stłumić nią okrzyk, gdy Zane rozpoczyna kolejną serię, uderzając skórę, która już poczuła jego karę.

W mojej głowie rozlegają się syreny alarmowe. Myśli wirują i krzyczą na mnie. Co ty, kurwa, wyprawiasz? Jesteś córką prezydenta! Jak możesz pozwalać na takie upokorzenie? Tym właśnie teraz jesteś?

– Tak! – wykrzykuję, gdy dłoń opada ponownie.

Ze szlochem przygotowuję się na kolejne uderzenie, które jednak nie nadchodzi.

Nagle wszędzie czuję jego wargi, muśnięcia ciepła i uczucia na rozpalonej skórze pośladków i ud.

„Taka piękna. Idealna. Taka grzeczna dziewczynka. Teraz cię zerznę”.

Gdy słyszę odgłos rozpinanego suwaka, do moich oczu napływają łzy. Jestem taka mokra! Taka gotowa.

Zane wbija się we mnie jednym gwałtownym pchnięciem; nasze jęki mieszają się w powietrzu. Wciąż jest ubrany, jak poprzedniej nocy. Spodnie od garnituru ocierają się o mój obolały tyłek, potęgując świadomość bólu, gdy on wdziera się we mnie, zmierzając ku rozkoszy.

Płatanina uczuć znów sprawia, że zaczyna mi się kręcić w głowie. Podoba mi się to, choć wiem, że nie powinno. Rozkoszuję się tym dyskomfortem, ponieważ nic – absolutnie nic – nigdy nie dawało mi tyle rozkoszy, ile jego kutas nacierający na mnie w tym momencie. Tuż po wymierzeniu kary.

Całe moje ciało drży przy każdym pchnięciu. Siła Zane’a i sposób, w jaki wypełnia mnie on jak nikt inny, prowadzą mnie ku orgazmowi. Zaciskam się na nim jak imadło, już prawie jestem u celu. Powstrzymuje mnie wyłącznie pewność, że gdy go osiągnę, wszystko się skończy. A uczucie jest zbyt cholernie dobre, bym się na to zgodziła.

Zane gubi jednak rytm i mocniej zaciska palce na moich biodrach. Zaczyna dygotać, a ja wyczuwam, że jest blisko.

– Zane! – krzyczę, ponieważ sama tracę kontrolę.

– Kurwa, jesteś taka cudowna... – Pchnięcie. – Ach, Charlotte... Dojdz dla mnie, skarbie. – Pchnięcie. – Pozwól, bym cię teraz wypełnił.

Rozpadam się na kawałki, gdy pieprzy mnie dziko z moim imieniem i mimowolnym błaganiem na ustach. Krzyczę w poduszkę, pochłonięta orgazmem, zatracając się w każdym niewiarygodnym doznaniu, które płynie ze zjednoczenia naszych ciał. W tej samej chwili przypominam sobie jedno słowo z poprzedniej nocy – „moja” – i to, że doszłam jeszcze mocniej, gdy je wypowiedział. Teraz, gdy wyrównują się ostre pulsowania rozkoszy, krzyczę w myślach.

Chcę być twoja!

Jęczę cicho, gdy wysuwa się ze mnie. Gdy mruczy i znów rozsuwa moje pośladki, wiem, że obserwuje, jak wycieka ze mnie jego spełnienie. Czuję je, ciepłe i śliskie, spływające po wnętrzu moich ud. Zaczynam rozumieć, ile radości daje mu naznaczanie mnie, i postanawiam dawać mu w przyszłości mnóstwo po temu okazji.

– Połóż się. Przyniosę ręcznik i cię umyję – mówi cicho, delikatnie poklepując mój pośladek.

Podsuwam się na materacu i czekam na jego powrót.

Zane usuwa ręcznikiem wszelkie dowody naszego niewiarygodnego seksu. Już myślę, że skończył, gdy znienacka łóżko ugina się pod jego ciężarem. Zane siada i zaczyna wcierać balsam w moją obolałą pupę.

Odwracam głowę, by na niego spojrzeć. Jest już ubrany. I równie opanowany jak godzinę temu, gdy wszedł do mieszkania.

– Dlaczego masz na sobie garnitur? – mamroczę w pościel, zamykając oczy.

Rozkoszuję się dotykiem jego palców, które ugniatają i masują moje mięśnie.

– Ponieważ, mimo że właśnie pieprzyłem cię do nieprzytomności, wciąż jestem w pracy. Prycham z niezadowoleniem.

– Nie lubię dzielić się tobą z twoją pracą.

– Ta praca to jedyny powód, dla którego wolno mi się do ciebie zbliżyć. Powinno nas to cieszyć oboje. Gdyby ktokolwiek się dowiedział...

Unoszę powieki i dostrzegam w jego oczach błysk niepokoju.

– Obiecałam ci już, że nie powiem nikomu.

– Wierzę ci. Ale skoro już jesteś tutaj, w tym budynku, musimy ustalić pewne reguły.

Marszczę brwi. Dlatego, że nie lubię reguł, i dlatego, że przestał mnie masować.

Wstaje z łóżka i poprawia krawat.

– Ubierz się. Musimy porozmawiać – mówi, po czym wychodzi z pokoju.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

ZANE

Charlotte wychodzi z sypialni w skąpych czarnych koronkowych figach i pasującym do nich podkoszulku na ramiączkach. Nie to miałem na myśli, mówiąc, żeby się ubrała. Ma na sobie jeszcze mniej, niż gdy pieprzyłem ją dziesięć minut temu.

Osuwa się na skórzaną brązową kanapę i podwija pod siebie nogi.

– No dobra, miejmy to za sobą. Wyłuszczone mi te swoje reguły.

– No tak. Na początek postaraj się nie łaźnić tak po mieszkaniu, jeśli w nim jestem.

Zerka na swój strój i marszczy czoło.

– A co jest nie tak z tym, co mam na sobie? Czasami mniej zakładam do spania.

Wizualizuję to sobie i tłumię jęk.

– Bardzo lubię oglądać to twoje zgrabne ciało, ale nie możesz skakać po domu półnaga.

Chyba że powiem inaczej: masz wyglądać przyzwoicie, gdy jestem z tobą. Nie muszę ci chyba mówić, jak źle by to wyglądało, gdyby twoja matka wpadła z niezapowiedzianą wizytą i zastała cię w takim stroju.

Charlotte prychnie, chwytając ozdobną poduszkę i przyciska ją mocno do piersi.

– Dobra, co jeszcze?

– Żadnych imprez ani przypadkowych gości. To zbyt ryzykowne zapraszać tutaj ludzi, zanim służby ich nie zweryfikują.

– A co z Kat?

Waham się. Nie uważam, by Katherine miała pozytywny wpływ, ale wiem, że to bliska przyjaciółka. Na których nadmiar Charlotte nie może narzekać.

– Katherine może cię odwiedzać, o ile będziecie się obie zachowywać przyzwoicie.

Wszyscy inni, zanim przekroczą ten próg, muszą mieć aprobatę Chestera albo moją. Jasne?

– Jasne...

Urażony ton, ale przynajmniej zgoda na moje żądania. Jak na razie.

– Po trzecie, moje mieszkanie to strefa zakazana. Prywatność jest dla mnie bardzo ważna.

Charlotte mruży oczy.

– Jakim prawem ty wiesz o mnie wszystko, a ja o tobie nic?

– Moja praca wymaga, bym wiedział o tobie wszystko. Dzięki temu mogę skutecznie zapewnić ci bezpieczeństwo. Ale to, co się dzieje w moim życiu osobistym, za zamkniętymi drzwiami, to moja sprawa, a nie twoja.

– To śmieszne – mamrocze pod nosem.

Zaciskam zęby, ale kontynuuję.

– Po czwarte: żadnych...

– Jezu! Jest tego więcej? – Uderzenie dłonią w podłokietnik kanapy. – Myślałam, że gdy się tu przeprowadzę, wyluzujesz z tymi wszystkimi regułami, a nie dodasz nowe.

– Czego się spodziewałaś? Myślałaś, że będziemy razem gotować kolacje, a potem przez całą noc oglądać filmy? Moja praca polega na chronieniu cię, a nie na zabawie w dom.

Charlotte zrywa się z kanapy, mierząc mnie gniewnym spojrzeniem lodowato niebieskich oczu. Gdyby mogła, zasztyletowałaby mnie nimi.

– Możesz mi wierzyć, doskonale wiem, dlaczego tu jesteś, Zane. To jednak nie daje ci prawa do zachowywania się jak kutas.

Przeciska się obok mnie i idzie do kuchni.

Rozczarowanie w jej głosie sprawia, że natychmiast zaczynam się nienawidzić za to, że ją ranię. Muszę jednak panować nad sytuacją. Jeśli zakorzenia się w nas głębsze uczucia, nic dobrego z tego nie wyniknie.



Wchodzę do kuchni, a Charlotte odwraca się do mnie plecami. Krzyżuje ramiona na piersi i opiera się biodrem o blat. Pozwalam sobie rzucić okiem na jej idealny tyłek, ale moją uwagę szybko przykuwają napięte barki. Przesuwam palcem po jej kręgosłupie.

Drży i odpręża się nieco.

– Posłuchaj – mówię cicho. – Wiem, że to brzmi ostro, ale musimy zachować zdrowy rozsądek. Musimy wykluczyć nasze uczucia z tego układu.

Okręca się na pięcie.

– Twierdzisz, że możesz uczciwie spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że kiedy uprawiamy seks, nic do mnie nie czujesz? – pyta.

Oczywiście, że coś czuję. Więcej nawet, niż chciałbym przyznać. Więź pomiędzy nami, zwłaszcza w chwilach intymnych, nie przypomina niczego, co czułem dotychczas. Ale to niebezpieczne dla nas obojga. Zamiast zatem wyznać prawdę, spoglądam jej prosto w oczy i kłamię.

– Nie żywię do ciebie takich uczuć, Charlotte.

Rzednie jej mina. Jej opór słabnie. Na twarz wypływa ból tak silny, że wrywa mi moje pieprzone serce prosto z piersi.

Próbuje się przecisnąć obok mnie, ale chwytam ją za ramię i odwracam ku sobie.

– Idź do diabła!

Pochylam się.

– Nie masz prawa się na mnie złościć. W żaden sposób cię nie zwodziłem. Od początku jasno ustaliliśmy zakres naszej relacji. To nie jest romans. To rżnięcie.

Wzdrygnięcie.

– Wynoś się.

Głos jest niski i pełen bólu.

– Charlotte...

Gdy rozluźniam palce, wrywa mi się. W jej oczach płoną emocje.

– Wracaj do tej swojej pracy i daj mi, kurwa, święty spokój!

CHARLOTTE

– Ty szczęściar! – Kat wciska mi w dłonie torbę z bajglami i przeciska się obok mnie.

Doszedłem do wniosku, że muszę wreszcie przestać myśleć o wczorajszej kłótni z Zane'em. I że jeśli ktoś może mi w tym pomóc, to tylko Katherine.

Przystaje przy długim rzędzie okien, z których rozpościera się panoramiczny widok na centrum.

– Boże, ależ ci teraz zazdroszczę! Nie mogę uwierzyć, że naprawdę pozwolili ci wynająć samodzielne mieszkanie.

– Twoi rodzice wiecznie podróżują, Kat. Generalnie masz tylko dla siebie cały dom.

Kat wraca do kuchni, ściąga dwurzędową kurtkę w odcieniu wiśniowej czerwieni i przerzuca ją przez oparcie stołka.

– To nie to samo, możesz mi wierzyć. Od roku próbuję przekonać rodziców, żeby pozwolili mi się przeprowadzić. Ojciec w końcu uległ i powiedział, że latem to przemyśli. Ale do tego dnia będę musiała cieszyć się twoim szczęściem. – Siada na stołku, opiera łokcie na blacie i podpira brodę dłońmi. – No to mów. Jak smakuje wolność?

– Wolność? Ciężko powiedzieć, kiedy ma się ochroniarzy przed drzwiami przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie mówiąc już o tym, że jeden z nich mieszka dwa piętra niżej.

Szczęka Kat opada.

– Zaraz... W tym samym budynku mieszka Zane?

Stawiam na blacie dwa talerze.

– Ojciec wybrał to mieszkanie właśnie z tego powodu. Spodobało mu się, że Zane będzie blisko i będzie mógł mnie doglądać. W sumie zamieniłam jedno więzienie na inne.

Kat sięga do torebki po bajgla.

– Pomyśl o tym w ten sposób: jesteś jak Roszpunka uwięziona na szczycie wieży. Czekasz na przystojnego księcia, żeby wspiął się na górę i cię uratował.

Wybucham śmiechem.

– No cóż, nie chcę rozwiewać twoich złudzeń, ale bajki nie są prawdziwe. Nikt mnie nie uratuje.

Kat opuszcza dłonie i marszczy nos.

– Boże, jesteś cholernie przygnębiająca, wiesz? Naprawdę musimy poszukać ci faceta!

Koncentruję się na przepołowieniu bajgla.

– Mam już dość na głowie, zaczyna się szkoła. Szukanie faceta to ostatnie, na co mam teraz ochotę.

– Kiedy masz się stawić na zajęcia w Georgetown?

– Jutro mam jechać z rodzicami zwiedzić kampus. Jestem pewna, że będą nalegać, abym zaczęła możliwie jak najszybciej. Zwłaszcza że mam trzy tygodnie opóźnienia.

Kat nagle poważnieje.

– Nienawidzę ich za to, że cię do tego zmuszają – mówi. – Szkoda, że nie przekonaliśmy ich, by pozwolili ci uczęszczać ze mną do Howarda. Mają tam świetny wydział historii sztuki. Jesteś zbyt utalentowana, by z tego rezygnować.

Kręcę głową, próbując powstrzymać przyływ nadziei po tych słowach.

– Mowy nie ma, żeby to się kiedykolwiek wydarzyło. Mój ojciec uważa, że wykształcenie artystyczne to jak dyplom z przedszkola. A minione półtora roku za całkowicie zmarnowane.

– To śmieszne. Nikt nie ma prawa dyktować ci, jak masz żyć.

Doceniam, że moja najlepsza przyjaciółka staje w mojej obronie, ale nie mam ochoty marnować sił na tę jałową dyskusję.

– Mój ojciec jest prezydentem Stanów Zjednoczonych, Kat. A to oznacza, że jeszcze przez co najmniej cztery lata będzie sprawować całkowitą kontrolę nad moim życiem. Bunt nie doprowadzi mnie do niczego.

Katherine otwiera usta, by zaprotestować, ale powstrzymuję ją gestem.

– Wystarczy już tego gadania o mnie i o moim żalonym życiu. Co robisz wieczorem? Masz ochotę coś zjeść? A może pójdziemy do kina?

– Przykro mi, nie mogę. Mam już plany.

Krzyżuję ramiona na piersi i pochylam się nad blatem.

– Plany? Idziesz na randkę?

Zakłada pasmo ciemnych włosów za ucho.

– Nie do końca. To znaczy... Cóż, sama nie jestem pewna, jak to nazwać.

– Znam go?

Zamiast odpowiedzi Kat wpycha ostatni kęs bajgla do ust i wbija wzrok w butelkę z wodą.

Uśmiecham się szeroko.

– Czyli go znam.

Przełyka ślinę i w końcu spogląda mi w oczy.

– Pamiętasz tego faceta z klubu? Tego, z którym zostawił mnie Zane?

Moje oczy ogromnieją.

– Masz na myśli tego gościa z akcentem? Demitriego? To z nim idziesz na randkę?

Z wahaniem kiwa głową.

Nóż wypada mi z dłoni na blat.

– Czy ciebie całkiem popieprzyło? Zane'a trafi szlag, jak się dowie, że za jego plecami wróciłaś do tego klubu!

– Nie robię tego za niczymi plecami. Demitri zaprosił mnie tam jako swojego gościa.

– Co? Jakim cudem udało ci się z nim w ogóle skontaktować?

– Byłam tak zdenerwowana, gdy wychodziłyśmy tamtego wieczoru, że przez przypadek zostawiłam telefon na kanapie. Demitri odesłał mi go kurierem do domu następnego dnia. Ale wcześniej dodał swój numer. Gdy zadzwoniłam, by mu podziękować, zaprosił mnie na dzisiaj do klubu.

– I naprawdę się wybierasz? Widziałaś, co się wyprawia w tym miejscu. Poza tym nawet nie znasz tego faceta.

Kat przygryza dolną wargę i oblewa się rumieńcem.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. W tym klubie jest po prostu coś, co mnie przyciąga.

Opuszcza wzrok.

Mam wrażenie, że nie o wszystkim wiem.

– Co właściwie cię przyciąga? Ten klub czy Demitri?

Ciche westchnienie jest jak odpowiedź bez słów.

– Jego spojrzenie tamtej nocy... Jakby rzucił na mnie czar. Nigdy tak się nie czułam. To niepokojące, ale też podniecające, w sposób, którego nie potrafię wytłumaczyć. Nie mogę się wycofać, nie zbadawszy tego.

Rozumiem to uczucie o wiele lepiej, niż Kat mogłaby podejrzewać. Może obie jesteśmy szalone? Wiem, że to, co robię ja, jest niebezpieczne, ale... Katherine od zawsze lubi ryzykować. A ja wiecznie się martwię, że pewnego dnia posunie się zbyt daleko.

– Obiecuj mi, że będziesz ostrożna – mówię. – Nie pozwól, by zmusił cię do czegoś, z czym nie czułabyś się komfortowo. A jeśli wpakujesz się w coś złego, dzwoni do mnie. Wydostanę cię stamtąd. Nawet gdybym miała nakłonić Zane'a, żeby to zrobił.

Niedbałe machnięcie dłonią.

– Nic mi nie będzie, serio. A skoro już mowa o Zanie. Zastanawiałaś się w ogóle, co on robił w tym klubie?

– Staram się nie myśleć o tym za dużo – kłamię.

Bo prawda jest taka, że zastanawiam się nad tym bardzo często. Mdli mnie na myśl, co by się stało, gdybyśmy na siebie nie wpadli. Gdy wyobrażam sobie, że pieprzy inną kobietę, wpadam we wściekłość.

– Na pewno szukał tam jakiejś Uległej. Kto by pomyślał, że Zane jest Dominatorem? Kurwa, aż robi mi się gorąco... – Kat zaczyna wachlować się dłonią. – Laska, którą on wiąże i wymierza jej klapsy, to niezła szczęściara.

Krzuszę się wodą. Wypluwam ją na blat.

Katherine szeroko otwiera oczy.

– Dobrze się czujesz?

Macham ręką, próbując dojść do siebie po ataku kaszlu.

– Tak, tak. Nie ta dziurka.

– Cieszę się, że możemy o tym pogadać. – Moja przyjaciółka osuwa się z powrotem na stół. – Bałam się, że źle sobie o mnie pomyślisz.

– Nigdy nie pomyślałabym o tobie źle, Kat. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Możesz powiedzieć mi wszystko.

– To działa w dwie strony, wiesz? Chciałabym, żebyś częściej ze mną rozmawiała, zamiast dusić wszystko w sobie. To mnie naprawdę martwi.

Z trudem przełykam ślinę. Ona nie ma pojęcia, co i od jakiego czasu duszę w sobie. Dałabym wszystko, żeby móc się jej teraz zwierzyć. Ale mój związek z Zane'em to sekret, którego nikt nie udźwignie.

Katherine sięga po kolejnego bajgla i zerka na zegarek.

– Cholera! Muszę lecieć. Spóźnię się na spotkanie z moim doradcą.

Zsuwa się ze stołka, chwyta kurtkę i wkłada ręce w rękawy.

Odprawdzam ją do progu i ściskam lekko.

– Dzięki za śniadanie.

– Nie ma za co. Zadzwoń do ciebie jutro, żeby ci zdać relację. Okej?

– No, oby – mówię żartobliwie, po czym zamykam drzwi.

ZANE

Dzwonek brzęczy nieustępliwie.

Mam ochotę zabić osobę po drugiej stronie drzwi. Przecieram zaspane oczy i zerkam na

zegarek.

Wpół do jedenastej.

Cholera. Nie udało mi się pospać nawet godziny. Byłem tak rozstrojony po wczorajszej kłótni z Charlotte, że po powrocie do domu miałem kłopoty z zaśnięciem. A teraz ktoś wisi na moim dzwonku.

Wygląda na to, że szybko nie wrócę do łóżka.

W wizjerze widzę moją młodszą siostrę Lauren. Ma na sobie granatowy uniform linii lotniczej, co podpowiada mi, że szuka miejsca, by zdrzemnąć się przez kilka godzin między lotami. Dałem jej klucz do mieszkania w zeszłym roku, by uniknąć takich właśnie sytuacji, ale ona nigdy o nim nie pamięta.

Powoli wypuszczam powietrze z płuc, otwieram drzwi i wpuszczam ją do środka.

Zanim mogę powiedzieć cokolwiek, Lauren unosi dłoń, by mnie powstrzymać.

– Daruj sobie. I tak wiem, co usłyszę.

Uśmiecham się krzywo i odsuwam na bok, by mogła wejść dalej.

Nasi rodzice nie żyją, Lauren to moja jedyna rodzina. Rzadko się widzimy, chyba że przy takich okazjach jak ta. I chyba nawet tak wolę. Nie jestem tym samym człowiekiem, z którym wychowywała się moja siostra.

Lauren opiera torbę o drzwi i porusza barkami, wzdychając ze zmęczenia.

– Wiesz, że nie lubię zwracać ci głowy, ale linia jest zbyt skąpa, by wynająć nam pokoje w hotelu przy przesiadkach. Leciałam przez szesnaście godzin bez przerwy. Chcę tylko wziąć gorący prysznic i zdrzemnąć się, zanim będę musiała wracać. Szybko się mnie pozbędziesz.

– Rozgość się. Ja wracam do łóżka. Za kilka godzin muszę wstać do pracy.

Lauren wyciska przelotny pocałunek na moim policzku.

– Będę cichutko jak myszka. Nawet mnie nie zauważysz.

Chichoczę.

– Ty i cisza to wykluczające się pojęcia, siostrzyczko. – Macham jej, już w drodze do sypialni. – Dobranoc.

Zamykam za sobą drzwi, kładę się i przykrywam kołdrą. A przez kolejną godzinę przewracam się z boku na bok. W końcu ląduję na plecach, osłaniam oczy ramieniem i błagam swoje ciało, by spróbowało poddać się zmęczeniu.

Bez sensu.

Nie mogę przestać myśleć o Charlotte. Zadręczam się różnymi szczegółami. Urażę w jej głosie, gdy skłamałem, że nie żywię do niej żadnych głębszych uczuć. Gniewem, który zabarwił rumieńcem jej policzki, gdy mnie wyrzuciła, przez co musiałem resztę zmiany spędzić pod jej drzwiami.

Jakby wieczne zastanawianie się, co jej chodzi po głowie, nie było dostateczną torturą, teraz cały swój wolny czas poświęcam na to gównu!

Z jękiem przeczesuję włosy palcami, szarpiąc za nie w geście frustracji.

Moje myśli są tyleż rzeczywiste, co głośnie. Ilekroć zamykam oczy, widzę idealnie krągły tyłeczek Charlotte, uniesiony wysoko. I jej cipkę, ociekającą wilgocią z podniecenia i od moich płynów.

Kurwa. Znów jestem twardy.

Próbuję z tym walczyć, ale ucisk w jądrach z każdą sekundą staje się bardziej bolesny. Rozpaczliwie pragnę spełnienia, czegokolwiek, co uwolniłoby mnie od napięcia.

Odrzucam kołdrę i zsuwam bokserki z bioder. Erekcja wyskakuje mi na brzuch. Gwałtownie wciągam powietrze, przesuwając dłonią po wrażliwej żołądki kutasa. Powoli, centymetr po centymetrze, schodzę aż do nasady.

Wizja jędrnych cycków Charlotte przybliżyła mnie do celu. Opieram głowę na poduszce, unoszę biodra, coraz mocniej i szybciej pracuję dłonią. Palce drugiej zaciskam na prześcieradle. Moje plecy wyginają się w łuk. Ostatnie pchnięcie i gorąca rozkosz spływa mi na brzuch. Bez tchu opadam na materac, wciąż drżący po orgazmie.

Lecz gdy tak leżę, zapatrzony w sufit, mogę myśleć wyłącznie o dziewczynie mieszkającej

dwa piętra wyżej. Która wywróciła cały mój świat do góry nogami.

CHARLOTTE

Doskonale wyposażony klub fitness naprawdę robi wrażenie i okazuje się dokładnie tym, czego potrzebowałam, by poukładać sobie w głowie sprawy związane z Zane'em.

Przerzucam ręcznik przez uchwyt bieżni, wchodzę na nią i rozglądam się dokoła. Nie licząc jednego faceta wyciskającego ciężary za moimi plecami i Chestera, który kręci się koło drzwi, sala jest pusta.

Szybko włączam maszynę i powoli zwiększam tempo, aż zaczynam biec. Gdy przyspieszam, koński ogon obija mi się o łopatki. Wpatruję się w panoramiczne okna, wyobrażając sobie, że uciekam jak najdalej od wszystkich i wszystkiego w moim życiu. Może to pobożne życzenie, ale dodaje motywacji do treningów.

Na mojej twarzy skrapla się pot. Z radością witam pieczenie w klatce piersiowej i bolesne napięcie tydek. Wyświetlacz odlicza kolejne kilometry. Moje ciało błaga, bym się poddała. Zamiast tego zmuszam się do jeszcze większego wysiłku, naciskam mocniej.

Powracam myślami do kłótni z Zane'em. Byłam głupia, oczekując, że będzie mu bardziej zależęć na naszym związku. Jego słowa zabolaly, ale wykopanie go za to, że nie czuje tego, co ja, nie było do końca sprawiedliwe.

Rozmyślałam o tym przez cały dzień. A im dłużej to robię, tym wyraźniej widzę, jak okropnie go potraktowałam. Przecież nie składał mi żadnych obietnic.

Po prostu nie spodziewałam się, że poczuję z nim taką więź. Nieważne, jak bardzo pragnę, by odwzajemnił moje uczucia, muszę pogodzić się z tym, że to się nie wydarzy. Mogłabym zakończyć ten układ, ale w chwili obecnej posiadanie Zane'a choć w części wydaje mi się lepsze niż całkowite rozstanie.

Oczywiście o ile on nadal tego chce. Nie zdziwiłabym się, gdyby po naszej kłótni doszedł to wniosku, że ta relacja to większy kłopot niż zysk.

Myśl, że miałabym nie poczuć go w sobie już nigdy, staje się nie do zniesienia.

Zmniejszam tempo i zwalням powoli, żeby ochłonać. Gdy moje tętno powraca do normy, zeskakuję z bieżni i sięgam po ręcznik, by otrzeć twarz.

Muszę to jakoś naprawić, zanim będzie za późno.



Wstrzymuję oddech, gdy winda zatrzymuje się na czternastym piętrze. Metalowe drzwi się rozsuwają, a ja odwracam się twarzą do Chestera.

– Czy mógłbyś poczekać tutaj? Wsunę to tylko pod jego drzwi. Obiecuję, że to nie potrwa długo.

Kiwa głową i daje mi znak dłonią. Wie tylko, że pokłóciłam się z Zane'em i próbuję się jakoś z nim pogodzić, co teoretycznie jest prawdą. To, czego Chester nie wie, mogłoby nas wszystkich wpędzić w niezłe kłopoty.

– Idź – mówi. – Jego mieszkanie jest tuż za rogiem. Czternaście E. Zaczekam.

– Dzięki.

Serce wali mi w piersi, gdy idę długim korytarzem. Zerkam na kopertę, którą trzymam w drżącej dłoni. Może spisanie własnych myśli to tchórzliwe wyjście, ale wizja przeprosin twarzą w twarz zbyt mnie onieśmiela. No i nie zamierzam trwać w takim stanie aż do zmiany Zane'a.

Na widok brązowej tabliczki 14 E przeszywa mnie mieszanina przerażenia i uniesienia. Wiem, że przychodząc tutaj, przesuwam kolejną granicę. Zamierzam zawrzeć pokój, lecz obawiam się, że Zane dostrzeże w tym geście wyłącznie przejaw nieposłuszeństwa. Mimo to jestem gotowa podjąć ryzyko. I przyjąć karę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Kłękam, by wsunąć kopertę pod drzwi, gdy nagle tuż za nimi słyszę kroki.

Cholera.

Nie spodziewałam się, że Zane jest już na nogach.

Wciąż kucam, gdy drzwi otwierają się znenacka. Mój wzrok pada na jaskraworóżowe

paznokcie u stóp, potem wędruje wzdłuż długich umięśnionych nóg.

Kobieta ma na sobie szary męski podkoszulek, który sięga do połowy jej ud. Długie ciemne włosy są zmierzwione, jakby właśnie wstała z łóżka. Gdy w końcu nawiązuję kontakt wzrokowy z tą wspaniałą kruczowłosą piękną, moje serce rozpada się na milion kawałeczków.

To z jej powodu nie chciał mnie w swoim mieszkaniu?

Tamta opiera się o klamkę. Podkoszulek podjeżdża w górę.

– Czy mogę jakoś pomóc? – pyta.

Obracam kopertę w dłoniach.

– Och... Chciałam zostawić to Zane'owi.

Kobieta posyła mi leniwy uśmiech.

– On jeszcze śpi. Ale możesz mnie to zostawić, jeśli chcesz. Powiedzieć mu, że to od kogo?

Kurwa. I co teraz? Nie mogę jej przecież podać nazwiska. Muszę uciekać.

Cofam się o krok.

– Tak sobie myślę, że chyba jednak z tym poczekam. Złapię go innym razem.

Przechylenie głowy i uniesienie idealnie wyprofilowanych brwi.

– Jesteś pewna?

– Tak. I przepraszam, że przeszkodziłam.

Zdruzgotana odwracam się i odchodzę.

Gdy skręcam za róg, wyrzucam kopertę do kosza na śmieci.

Jak mogłam być tak głupia?

Rozlega się brzęczyk windy. Chester uśmiecha się, gdy podchodzi. Robię, co mogę, żeby wziąć się w garść i ukryć szalejące emocje.

– Gotowa wracać na górę?

Potakuję i wsiodam, z całej siły powstrzymując łzy. Przynajmniej dopóki nie znajdę się w mieszkaniu.

Chester przesuwając kartę dostępu przez czytnik, byśmy mogli wyjechać na ostatnie piętro.

Winda szarpie i pnie się w górę. Zamykam oczy, ale wciąż widzę piękną w mieszkaniu Zane'a.

Ścisną mnie w gardle, gdy próbuję walczyć ze spazmami.

Zanim winda zatrzymuje się na moim piętrze, tracę panowanie nad łzami.

– Nie martw się, Charley. Zane na pewno już zapomniał, co się pomiędzy wami wydarzyło.

Niefortunne słowa przeszywają mnie jak noże.

Zane może i zapomniał. Ale ja nie zapomnę nigdy.

Klnę na siebie w drodze do mieszkania. Jak mogłam być aż tak naiwna? Jak on mógł mnie wykorzystać w taki sposób?

Postanawiam już nigdy więcej nie oglądać Zane'a Parkera na oczy.

– Chesterze, czy myślisz, że jakiś inny agent mógłby zastąpić dzisiaj Zane'a na nocnej zmianie? Nie czułabym się komfortowo w jego obecności tak krótko po naszej kłótni.

Na widok moich łez Chester mruży oczy.

– Co tu się tak naprawdę dzieje, Charley?

Rozpaczliwie pragnę się wygadać, ale zwalczam pokusę.

– To... sprawa osobista. – Przetykam kolejną falę łez. – Możesz załatwić innego agenta czy mam zadzwonić do matki?

Jego twarz tężeje.

– To nie będzie konieczne. Zajmę się tym.

Bez dalszych wyjaśnień zamyka za sobą drzwi, pozostawiając mnie sam na sam z gniewem i łzami.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

ZANE

Wchodzę ciężkim krokiem do mieszkania, na nogach osłabionych po miazdzącym treningu, który właśnie sobie zaaplikowałem.

W środku jest pusto. Lauren znikła, jakby jej tu w ogóle nie było. Tak jak zadeklarowała. Przelotnie żałuję, że nie mieliśmy czasu pogadać. Miło byłoby wypić chociaż kawę. Z drugiej strony jestem tak zaaferowany myślami o Charlotte, że pewnie i tak nic by z tego nie wyszło. Tyle że kobieca rada mogłaby mi pomóc zdecydować, co mam, do cholery, zrobić z tą dziewczyną.

Nie, Charlotte jest kobietą. Być może zachowuje się jak rozpieszczony bachor, ale ma serce i ciało kobiety. A ja jeszcze nigdy nie czułem takiej fascynacji żadną.

Wypijam szklankę wody, napełniam ją ponownie i sięgam po telefon. Na ekranie wyświetla się mnóstwo powiadomień o nieodebranych połączeniach od Chestera. On nigdy do mnie nie dzwoni przed moją zmianą, chyba że coś się dzieje. Oddzwaniam zatem i zaczynam spacerować po kuchni.

– Gdzieś ty, do cholery, był, Parker?

Ostry ton zbija mnie z tropu. Coś musi być naprawdę nie w porządku, jeśli staruszek tak na mnie napada.

– W siłowni. Nie wziąłem telefonu. Co jest? Coś się stało Charlotte?

– Można tak powiedzieć.

– Mów.

Zaciskam palce na krawędzi blatu i wstrzymuję oddech, przygotowany na złe wieści.

– Doprowadź się do porządku. I nie musisz przebierać się na wieczór. Masz wolne. Będę u ciebie za pięć minut.

– Co...

Zanim zadaję kolejne pytanie, Chester się rozłącza.

– Co jest, do kurwy nędzy? – mamroczę pod nosem.

Gdyby Charlotte była ranna, powiedziałaby mi od razu. Pocieszam się tą myślą i idę do sypialni, żeby się przebrać. Biorę szybki prysznic, wkładam cywilne ciuchy i znów spaceruję, czekając, aż Chester zapuka do drzwi.

– Co się dzieje, do cholery? – pytam na dzień dobry.

Odsuwam się, Chester przeciska się obok. Swobodnym krokiem wchodzi do salonu i zatrzymuje się przed oknami wychodzącymi na centrum Waszyngtonu. Boże, ten gość doprowadza mnie do szału! Chyba pojedę do penthouse'u i wydobędę szczegóły od samej Charlotte. I tak chcę jej powiedzieć kilka rzeczy.

– Charley ma lepszy widok – mówi w końcu Chester, wciąż stojąc do mnie plecami.

– Jest córką prezydenta.

Odwraca się do mnie powoli i mierzy mnie wzrokiem z kamienną miną.

– No właśnie, do cholery.

Przełykam ślinę, ponieważ nie podoba mi się to spojrzenie. Gdyby nie fakt, że jest to niemożliwe, przysięgłbym, że on wie, iż biorę Charlotte do łóżka przy każdej możliwej okazji. Ale zamiast udawać głupiego, milczę. Jeśli on coś wie, niech wygada się pierwszy.

– Wiesz, że Charley jest dla mnie jak rodzina, prawda?

Dłonie Chestera spoczywają w kieszeniach. On sam patrzy badawczo.

Potakuję.

– Owszem. I mam wrażenie, że dla niej to również bardzo ważne. Wziąwszy pod uwagę, jak traktują ją rodzice.

Chester wbija wzrok w swoje lśniąco czarne buty, po czym podnosi oczy.

– Sypiasz z nią?

Kurwa.

Nigdy nie owijaliśmy w bawełnę. Ale tak bezpośrednio oskarżenie kompletnie zbija mnie z nóg.

Kłam!

Tak, powinienem kłamać i ratować tyłek, a tymczasem stoję jak jakiś idiota. Gdy napięta twarz Chestera wykrzywia się w grymasie, zyskuję pewność, że moje milczenie to dostateczna odpowiedź.

– Niech to szlag! – mamrocze, odwracając się do mnie plecami.

Przezesuję palcami włosy, ocieram dłonią twarz. Jak mam wytłumaczyć swoje zachowanie? Chester nigdy nie zrozumie, dlaczego w ogóle zaciągnąłem Charlotte do łóżka. Założę się, że nigdy nie wymierzył klapsa kobiecie dla czystej rozkoszy.

Powinienem powiedzieć, że spieprzyłem sprawę. Że popełniłem poważny błąd.

Ale wszystkie wymówki brzmią w mojej głowie marnie i słabo. Bo nie żałuję niczego. Prawda jest taka, że Charlotte jest dla mnie wszystkim.

– Mnie też na niej zależy, wiesz?

Odwraca się, już z łagodniejszą miną.

– Wiem. Nie jestem ślepy. Może ona nie widziała, jak na nią patrzyłeś w ostatnich miesiącach, ale ja tak. Pamiętaj, moja robota polega na tym, by odczytywać intencje ludzi, zanim oni zaczną wcielać je w życie.

Krzywię się, bo aż do teraz nie miałem pojęcia, że Chester zna moje uczucia.

– Jeśli wiedziałeś, dlaczego nie interweniowałeś wcześniej?

– Nie wierzyłem, że jesteś na tyle głupi, by coś z tym zrobić. Płacą ci, żebyś ją chronił, Parker. Coś ty sobie myślał, posuwając się tak daleko?

Opuszczam głowę. Wstyd osłabia moje usprawiedliwienia.

– Nic, co powiem, nie sprawi, że zrozumiesz. Myślałem, że ją chronię. Całkiem wyrwała się spod kontroli. Przecież wiesz.

Wymierza we mnie palec. Grymas powraca na jego twarz.

– I dlatego bierzesz ją do łóżka? Myślisz, że możesz nad nią zapanować w zakazanym związku, ryzykując reputacją całej administracji? Stracisz przez to tylko tę cholerną robotę, a jej matka-sadystka rozpęta piekło. Będę miał szczęście, jeśli ocaleję. Kto będzie ją wtedy ochraniać?

– Nikt o nas nie wie. Nikt poza tobą.

– No to dzięki ci, Jezus! Faktycznie miałem nadzieję, że żadne z was nie jest na tyle głupie, by to rozgłaszać.

Chester krąży po pokoju. Wolałbym, żeby krzyczał. Żeby wypowiedział wszystkie wątpliwości, które dręczą mnie od wielu dni.

– I co teraz? – mamroczę w końcu.

– Nie będę marnować czasu na mówienie ci, że masz przestać z nią sypiać, bo wiem, że to nic nie da. A po tym, co zobaczyłem dzisiaj w jej oczach... – Kręci głową.

Marszczę brwi.

– Co zobaczyłeś?

– Nie wiem, co jej zrobiłeś, ale lepiej to napraw. Zanim zacnie się zwierzać przyjaciółkom z tego, że ochroniarz złamał jej serce.

Moje serce zaczyna bić szybciej.

– Katherine...

– Poszły razem na zakupy. A potem umówiły się na babski wieczór. Wyczuwam kłopoty.

– To na mojej zmianie. Zajmę się tym.

– Już ci mówiłem, dzisiaj masz wolne. Na jej prośbę. Zagroziła, że jeśli nie znajdę za ciebie zastępstwa, pójdzie z tym do matki.

Przeklinam w duchu i zaczynam rozważać własne opcje. Nie pozwolę, żeby mi uciekła.

– Znajdź ją dla mnie – mówię. – Zamierzam pojawić się na tej imprezie.

Chester podchodzi do mnie.



– Podam ci namiary. Ale lepiej uważaj. Nie zrób nic głupiego.

– Dam sobie radę.

Nie wygląda na przekonanego.

– Napraw to albo ja to zrobię. Ale wtedy rezultat może ci się nie spodobać.

Kiwam nieznacznie głową, ponieważ potrafię czytać między wierszami. Chester to mój kumpel, ale przede wszystkim jest lojalny wobec Charlotte.

A jeśli stracę pracę albo zostanę przeniesiony, już nigdy jej nie zobaczę.

CHARLOTTE

– Ta czy ta?

Katherine przygląda się mojemu odbiciu w wysokim lustrze.

Siedzimy w jej garderobie od co najmniej godziny i mierzymy wszystkie czerwone sukienki, jakie obecnie posiada.

Ma na sobie czerwony koronkowy stanik i figi, które sprawiają, że drzę myśl, jak daleko zamierza się dzisiaj posunąć z Demitrim. W naszej przyjaźni jest miejsce tylko dla jednej osoby podejmującej potwornie złe decyzje, ale tego nie mogę, oczywiście, powiedzieć. Jedynym plusem tego okropnego dnia jest to, że mogę iść z Kat do Pragnienia i dopilnować, by nie zrobiła niczego głupiego.

Pokazuje mi sukienkę z imitacji skóry, która krzyczy: „Jestem kobietą nocy!”, i model z głębokim dekoltem, na cienkich ramiączkach, z powiewną spódnicą i wysokim rozcięciem. Wybieram tę drugą.

– Myślę, że ta.

Katherine z westchnieniem wywraca oczami.

– Myślisz? To ważne. Skup się.

– Jestem skupiona. Na pewno ta. – Zerkam na zegarek. – A skoro już mowa o skupianiu się. Kiedy Demitri się ciebie spodziewa?

Kat wkłada sukienkę i okręca się na pięcie przed lustrem, oceniając mój wybór.

– Nie ustaliliśmy konkretnej godziny, co jest rozwiązaniem idealnym. Będziemy jeszcze mieć czas na mały skok w bok po drodze. Dostałam zaproszenie na imprezę. Muszę się napić, zanim się z nim zobaczę.

– Co to za impreza?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Coś na dachu. Ktoś z mojej grupy nas tam wkręcił. Powinno być dość anonimowo. Na to przynajmniej liczę.

– Okej. – Wstaję, by też przejrzeć się w lustrze.

Mam na sobie skromną czarną koktajlową sukienkę. Nic jaskrawego ani wyzywającego.

Przez chwilę rozważam, czy nie włożyć jednak jednej z czerwonych kreacji Kat, ale mam przecież ruszyć dalej, a nie szukać kolejnego popieprzonego związku bazującego na seksie. Powracam pamięcią do kobiety, która klęczała w klubie, podczas gdy jej Pan brał ją gwałtownymi pchnięciami. Na samą myśl, że miałabym ulec komukolwiek innemu niż Zane, ogarniają mnie mdłości.

Tego wieczoru planuję ukryć się w cieniu. Klub, z tymi swoimi wieloma postaciami i burzliwymi seksualnymi pokazami, posłuży mi jako odskocznia od wszystkiego. Poza tym nerwowość, z jaką Kat krąży po domu, przygotowując się do spotkania z Demitrim, budzi mój niepokój. Przede wszystkim muszę być tam dzisiaj dla niej.

Zanim wypchnę ją za drzwi, mija kolejne pół godziny. Za tylne drzwi, rzecz jasna. Wezwałyśmy taksówkę, która pomoże nam w ucieczce, jak to bywało nieraz.

Dwadzieścia minut później tłoczmy się na dachu, gdzie trwa huczna impreza. House ryczy z głośników, tłumiąc wszelkie rozmowy, gdy torujemy sobie drogę do baru. Brzęczą zewnętrzne grzejniki, na ścianach migoczą jaskrawoniebieskie i fioletowe światła.

Jak dotąd nie wpadamy na nikogo znajomego.

Kat zamawia cztery shoty. Gdy próbuję protestować, kładzie palce na moich ustach.

– Nie kłóć się ze mną, tylko pij!

Odsuwam jej dłoń.

– Nie znam tego faceta zbyt dobrze, ale zakładam, że wolałby, abyś pojawiła się w Pragnieniu przytomna.

Machnięcie ręką.

– Nic mi nie będzie. To mi pomoże na nerwy. Tobie też. – Kat unosi kieliszek i stuka się ze mną. – Musisz sobie poużywać. I to już dzisiaj.

Obalam z nią pierwszego shota, ale mój mózg nie zamierza akceptować perspektywy poużywania sobie tego wieczoru. Nie uwolniłam się jeszcze od Zane'a. Może gdy zadziała alkohol, zacznę o nim zapominać? Sięgam po drugi kieliszek bez przekonania, bo nie wiem, czy naprawdę tego chcę.

Słodkawy płyn spływa w głąb gardła, a ja zachłystuję się powietrzem. Ohyda.

– Co to jest?

Kat odpowiada, ale jej głos i muzyka zlewają się w jedno. A ja ponad jej ramieniem dostrzegam Nate'a. Dzieli nas zaledwie kilka metrów. Nie rozpoznaję ludzi wokół niego, ale wiem, że nie chcę, aby on mnie zobaczył. Nie dzisiaj. Nie bez Zane'a czy Chestera.

Po raz pierwszy żałuję, że im uciekłam. Był taki czas, kiedy miałam pewność, że poradzę sobie z kimś takim jak Nate. Odkąd jednak obrzucił mnie groźbami, nie mam wątpliwości co do tego, że jego nienawiść i siła fizyczna wystarczyłyby, żeby mnie pokonać. Niezależnie od tego, jak zajadle bym walczyła.

Nagle przypominam sobie, jak wyglądał obnażony i gotowy, by mnie przelecieć. Na samą myśl alkohol warzy mi się w żołądku.

– Chodźmy już – przerywam tyradę Kat.

Marszczy brwi.

– Mowy nie ma! Potrzebuję jeszcze co najmniej jednej kolejki.

Przewracam oczami. Jest moją najlepszą przyjaciółką, ale czasami mam wrażenie, że chce wpędzić mnie do grobu.

– Jak sobie życzysz. W takim razie ty sobie coś zamów, a ja znikam.

– Co takiego? Zostawiasz mnie?

Kat rozchyła czerwone wargi, jakbym właśnie zrujnowała jej całą noc.

– Powiedzmy, że ta impreza właśnie przestała być anonimowa. Napisz do mnie esemesa, jak dojrzejesz. Spotkamy się przed wejściem.

Ona zaczyna się rozglądać, a ja znikam, nie oglądając się za siebie. Boję się, że gdy spojrzę na Nate'a, przykuję tym jego uwagę. Mam nadzieję, że uda mi się gdzieś przetrwać, dopóki Kat nie zagłuszy nerwów alkoholem.

W eleganckim apartamencie, z którego wychodzi się na dach, również panuje tłok. Ale oddycham z ulgą, bo otaczają mnie tutaj obce twarze. I nagle uświadamiam sobie, jak komfortowo mi z tą moją samotnością.

Lepsze to, niż pozwalać ranić się ludziom, którzy udają, że im na tobie zależy.

Opuszczam powieki i widzę Zane'a. Jego szare oczy i ciemne rzęsy. Jego pełne wargi, które mnie atakują.

„Moja”.

Otwieram oczy, gdy silne ramię obejmuje mnie w talii. Strach ściska mnie za gardło, ale ustępuje natychmiast, gdy rozpoznaję Zane'a.

– Co ty tu robisz?

– Zabieram cię stąd – oświadcza z typową dla siebie rzeczowością.

Od razu się buntuję. Wyrrywam się z jego objęć.

– Przyszłam tu z Kat! A ty nie jesteś na swojej zmianie. Jak mnie znalazłeś?

– Myślisz, że jak mam wolne, ty możesz zniknąć i podejmować główniane decyzje? Moja praca polega na tym, by wiedzieć, gdzie jesteś przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. I jeśli nie zauważyłaś, traktuję ją dość poważnie.

Opieram się pokusie spoliczkowania go za to, że na mnie warczy. Ale gdy zastanawiam się,

skąd się tutaj wziął, uderza mnie coś innego.

– Chester pomógł ci mnie znaleźć, tak?

– Oczywiście. Doszedł do wniosku, że na pewno coś kombinujecie z Katherine, jak zwykle.

I namierzył twój telefon.

– Dlaczego sam nie przyjechał?

Zaciśnięcie szczęk.

Zaczynam się martwić.

– Zane...

– Musimy pogadać – mówi, ponownie zerkając na drzwi.

– Nie wyjdę stąd bez Kat!

Zane wywraca oczami, bierze mnie za rękę i ciągnie ku najbliższemu korytarzowi.

Chowamy się w łazience o wiele bardziej wystawnej niż moja. O powierzchni większej niż standardowe studenckie mieszkanie.

Zatrząskuje za nami drzwi, przekręca klucz w zamku i odwraca się do mnie.

– Powiedziałaś już o nas Katherine?

Opada mi szczęka.

– To dlatego tutaj przyjechałeś? Martwisz się, że zdradzę twój sekret? Cóż, odpowiedź brzmi: nie. Nie powiedziałam i nie zamierzam. A tak na marginesie, nie ma żadnych „nas”.

Spodziewam się, że przełączy się w tryb posiadacza i zacznie mnie przekonywać, że należę do niego, ale nie dzieje się nic takiego. Zane po prostu nieruchomieje.

– Jeśli chodzi o poprzednią noc... Zaskoczyłaś mnie – mówi. – Nie mam wprawy w gadaniu o związkach. Ani o uczuciach, jeśli już o tym mowa. Wiem, że źle cię potraktowałem, ale nie chciałem cię zranić.

Mój puls przyspiesza, ale wszelka nadzieja, której próbuję się trzymać, gaśnie, gdy przypominam sobie kobietę w jego mieszkaniu.

– Tyle że mnie zraniłeś. Ewidentnie mnie zależy na tym bardziej niż tobie. Zgodziłam się jednak na twoje warunki i byłam gotowa je zaakceptować. Może byłam głupia, zakładając wyłączość, ale myślałam, że tak uzgodniłiśmy.

– To wcale nie było głupie. Jeśli ktoś inny cię dotknie, przysięgam, że...

– Nie mówimy teraz o mnie, Zane. – Podchodzę do niego. I podnoszę głos. – Ja byłam dotąd z jednym tylko mężczyzną. Myślisz, że zgodzę się na seks z tobą, gdy pieprzysz się z innymi? Myślisz, że jestem aż tak naiwna?

Jego oczy ogromnieją.

– Ja nie pieprzę się z innymi.

Tak bardzo chcę mu wierzyć!

– No to kim jest ta piękność w twoim mieszkaniu? Kolejna Uległa z klubu? Spodziewasz się, że uwierzę, iż do kogoś takiego jak ty nie stoją w kolejce dziewczyny za każdym razem, gdy cię wyrzucam?

Zane kręci lekko głową, a potem znów nieruchomieje.

– Jezu... Charlotte, to moja siostra!

Wybucham śmiechem i odwracam się, obejmując się ciasno ramionami.

– Daj spokój.

Odwraca mnie do siebie, a ja przez ułamek sekundy mam ochotę rzucić mu się na szyję i pozwolić całować, aż zabraknie mi tchu. Dlaczego tak bardzo go pragnę?

Bo jesteś łatwowierna i słaba. Idealna Uległa. Jaki miałby inny powód, by wybrać właśnie ciebie do tej chorej gry?

– Nie musisz się tłumaczyć, Zane. Naprawdę. – Uciekam oczami. Czuję ogromne zmęczenie. Mam ochotę wrócić do domu, wczłogać się do łóżka i zapomnieć, że cokolwiek się w ogóle wydarzyło. – Napisałam do ciebie. Zadeklarowałam, że zamierzam spróbować jeszcze raz, bardziej się postarać. Ale gdy ona mi otworzyła, zrozumiałam, że nie mogę stać się taką, jakiej pragniesz. Poradzę sobie z klapsami i karami, lecz jej widok sprawił mi prawdziwy ból.

Zane dotyka mojego policzka. Przeczesuje palcami luźne pasma włosów i każe mi na siebie

spojrzeć.

– Okłamałem cię jak dotąd tylko raz. Teraz mówię ci szczerą prawdę. Lauren jest oszalemiająca, ale to moja siostra. Jest stewardesą i czasami odpoczywa w moim mieszkaniu pomiędzy lotami. Jak już wrócimy do domu, z radością pokażę ci rodzinne albumy, żeby ci to udowodnić.

Nagle zasycha mi w ustach. Rozchyłam wargi. Chcę mu uwierzyć, ale nadal czuję się jak idiotka. Jeśli już raz mnie okłamał...

– Zapytałaś, czy nic do ciebie nie czuję, gdy w tobie jestem, a ja cię oszukałem. Prawda jest taka, że gdy jestem z tobą, czuję wszystko. Czuję bicie twojego serca przy moim. Czuję twój gniew, twój ból i samotność. Czuję, gdy musisz dojść, zanim mi się oddasz cała. Czuję, jak się na mnie otwierasz, i mam ochotę wczłochać się w ciebie i tam zamieszkać. Być z tobą, chronić cię. Wypełniać cię wszystkim, czego ci brakuje.

Rozdziera mnie tymi słowami. W moich oczach wzbierają łzy. Odbiera mi mowę.

– Jesteś wszystkim, czego potrzebuję. Wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam – kontynuuje cicho. – Skłamałem, ponieważ nie ufam samemu sobie. Te uczucia są niebezpieczne. Mogę stracić wszystko. Ale nie przeżyłbym utraty ciebie.

– Zane...

Jego imię sływa z moich ust w zdławionym szlochu i znika, gdy jego wargi nakrywają moje.

Wraz z pocałunkiem nadchodzi ulga. Język Zane'a niesie falę głębokiej satysfakcji. Pomimo tego, co nas dzieli, pomimo przepaści, która uniemożliwia nam normalny związek, wierzę, że wszystko się ułoży. Kiedyś. Jakoś.

Pocałunek się pogłębia, a Zane sadza mnie na chłodnym blacie. Sprawnie zsuwa moją bieliznę, nie odrywając się od moich ust. Jakbyśmy znali ten taniec już na pamięć. Przesuwa mnie na krawędź, rozkłada moje nogi, uwalnia kutasa z dżinsów i naciera na mnie powoli.

Moja głowa opada w tył, gdy wchodzi głębiej.

Jakimś cudem to fizyczne połączenie staje się ucieleśnieniem wszystkich uczuć, z którymi walczę. A gdy Zane wypełnia mnie do końca i obejmuje tak, byśmy stanowili jedność w tym absolutnym zespoleniu, pod powiekami czuję łzy.

Nie znałam dotąd aż takiej intymności.

Gdy naciera ponownie, szlocham jego imię. On szepcze moje, obsypując moją szyję pocałunkami. Pieprzy mnie delikatnie. Gdy otwieram oczy, dostrzegam tuzin naszych odbić w kosztownych lustrach. Różne kąty padania pokazują wszystko: moje uniesienie, zachwyt i cierpienie wykrzywające rysy Zane'a, moje palce wczepione w jego koszulę, mięśnie jego pośladków tężejące przy każdym pchnięciu.

Ogarnia mnie przekonanie, że w tym momencie Zane daje mi coś, czego nie dał dotąd nikomu.

Tulę się do niego i ciaśniej otaczam jego biodra udami. Bez słów proszę, błagam!, o więcej.

Kocham go. Kochałam go, zanim zgodziłam się mu ulec.

Ale nie potrafię zdobyć się na wyznanie, które rozkwita w moim sercu i sprawia mi ból.

Zanim mogę to zrobić, Zane wydaje pomruk i wchodzi jeszcze głębiej. Tarcie jest boskie, a uderzenia w najgłębszą część mnie... To czyste niebo. Oczy mi uciekają, z trudem tłumię okrzyk. Nawet w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że seks może być taki. Z Zane'em wszystko jest intensywne. Niewiarygodne. On zabiera mnie w miejsca, w których nigdy z nikim nie byłam.

– Charlotte...! – jęczy w moją skórę. – Jesteś moja. Nie mogę pozwolić ci odejść. Powiedz, że jesteś moja, skarbie.

– Jestem twoja – zapewniam, wplatając mu palce we włosy i szarpiąc wilgotne pasma. – Zawsze byłam.

Gdy to słyszy, zwiększa tempo. Czuję go wszędzie. Tężeję i naprężam się.

– Dojdź dla mnie, piękna. Daj mi wszystko. Wszystko, co masz. Daj mi to wszystko!

Odchylam się do tyłu i wspieram się dłońmi o toaletkę, by mógł pieprzyć mnie mocniej i głębiej. W tej pozycji nie czuję już jego żaru ani bicia jego serca, ale wynagradza mi to widok jego

cudownej twarzy, gdy Zane patrzy w dół, w miejsce, gdzie spotykają się nasze ciała. Szeroko rozkłada moje uda.

Delikatne pieszczoty przechodzą w rozpaczliwy ucisk, który pozostawi po sobie sińce. Wszystko to daje mi jednak identyczną satysfakcję.

Energia kumuluje się w moim brzuchu, narasta z każdym głębokim pchnięciem, aż zaczynam dygotać. Erotyczna wizja naszych połączonych ciał, twardy kutas wdzierający się we mnie i moje wnętrze, akceptujące go bez wahania. To wszystko składa się na moją kapitulację.

– Zane! – krzyczę, dochodząc.

Łzawa deklaracja zamiera na moich wargach.

Jestem... niezaprzeczalnie... twoja!

ZANE

Sięgam po ręcznik i jak zwykle doprowadzam ją do porządku. Prawda jest taka, że marzę o tym, by zasnąć z nią u boku. By moje nasienie grzało się w jej wnętrzu przez całą pieprzoną noc.

Ale to tylko fantazja.

Nie mam pojęcia, dokąd to wszystko zmierza. Nie mogę teraz o tym myśleć. Nie, gdy obnażyłem właśnie cholerną duszę. Nie po tym, jak przeleciałem Charlotte w czyjejś łazience podczas hucznej imprezy. Gdzieś z tyłu głowy słyszę Chestera, który mówi mi, żebym tego nie spieprzył.

Pewnie właśnie to robię, ale co mogę poradzić? Ta kobieta odbiera mi rozum. Zakochuję się w niej mocno i szybko. To do mnie niepodobne, ale taka właśnie jest prawda.

Gdy rozlega się łomot do drzwi, wzdrygamy się oboje.

Koniec zabawy. Charlotte zsuwa się z blatu i poprawia ubranie, po czym bierze mnie za rękę. Z czym czuję się cholernie dobrze.

Otwieram drzwi, za którymi stoi Katherine. Jest blada, prawie zielona. Trzyma się na nogach tylko dlatego, że kurczowo uczepliła się futryny.

– Dobrze się czujesz? – Charlotte podchodzi, ale Kat się cofa, jakby bała się cudzego dotyku.

– Zaraz... zwymiotuję.

Oboje usuwamy się na bok, po czym wychodzimy na korytarz, by zapewnić jej prywatność. A ona zamyka się w łazience.

– Proszę, proszę! Kogo my tu mamy? – rozlega się za nami wysoki męski głos.

Charlotte zaciska dłoń na mojej z całych sił. Ja zasłaniam ją sobą i się odwracam.

Nate Christansen stoi parę kroków dalej. W dłoni trzyma szklankę. Na jego beczelnej twarzy maluje się znaczący uśmiezek.

– Znów się spotykamy – mówi, wodząc mglistym wzrokiem między mną a Charlotte. – Czyli to ty zdobyłeś bezcenną cipkę Charlotte Daley? To dlatego ona nie daje nikomu innemu? – Zaciska wargi. – No, szkoda.

Tężeję w gnieniu oka. Krew zastyga mi w żyłach. Jestem gotów wdeptać tego chłopaczka w ziemię. Wypuszczam dłoń Charlotte i robię krok w jego stronę.

– Nie będziesz wyrażał się przy mnie w taki sposób o córce prezydenta. Zrozumiano?

Wybuch słabym śmiechem.

– Jasne! A może po prostu poinformuję jej rodziców, że córeczka pieprzy się ze służbą? I co wtedy?

Oddech więźnie mi w gardle, mam zawroty głowy. Co on widział?

Nic. To wszystko tylko domysły. Może zauważył, że trzymaliśmy się za ręce. Albo że byliśmy razem w łazience. Ale kogo to obchodzi? Jest pijany. Mogliśmy przecież pomagać Katherine, która właśnie wymiotuje po drugiej stronie drzwi.

Tyle że to nie moja zmiana. Nie powinno mnie tutaj być. Ale nawet to zdołam wytłumaczyć z pomocą Chestera.

Robię kolejny krok. Nate natychmiast się cofa i unosi ręce.

– Może się dogadamy, wielkoludzie? Coś za coś. – Znów wybucha śmiechem. – Nie mogłeś

się jeszcze aż tak do niej przywiązać. Ja będę trzymać głębę na kłódkę, a ty na chwilę odwrócisz wzrok. Tylko ten jeden raz. Chcę tylko spróbować. Przecież to nic takiego.

Zaciskam dłonie w pięści i wypuszczam wstrzymywane powietrze.

– Jeśli choćby westchniesz w jej kierunku, skończę z tobą. Rozumiesz? – syczę.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada gwałtownie.

Ma czelność się do mnie uśmiechać! Może to alkohol dodał mu odwagi, by rzucić mi wyzwanie? Nikczemny błysk w jego oku mówi jednak coś innego. On dobrze wie, co robi. Próbuje mnie sprowokować, wymusić moją reakcję.

Podchodzi bliżej i mruży oczy.

– Nie prosiłem cię o pozwolenie – mówi. – Nie potrzebuję go. – Zerkam na Charlotte i przesuwam wzrokiem po jej ciele. – Ciesz się nią, dopóki możesz. Bo w taki czy inny sposób dorwę tę naszą amerykańską Małą Księżniczkę.

Mruga do Charlotte, a jego twarz ciemnieje. Jakby wiedział, że jego słowa mogą budzić wyłącznie odrazę. Ona stoi jak sparaliżowana, jej rysy tężeją. Dostrzegam strach w jej oczach.

Ogarnia mnie morderczy gniew, którego nie czułem nigdy dotąd. Mógłbym zabić Nate'a. Mógłbym zacisnąć palce na tej chudej szyi i wydusić życie z tego chorego gnojka! Ale mi nie wolno. Sama myśl wystarczyłaby, aby sprowadzić kłopoty.

Zamiast tego odsuwam się więc i pukam do drzwi.

Katherine wytacza się z łazienki kilka sekund później. Ma zaczerwienione oczy i jest blada jak prześcieradło.

– W porządku? – Charlotte obejmuje ją ramieniem.

Kat kiwa głową, a ja popycham Nate'a na ścianę, żebyśmy mogli przejść.

Kilka minut później jesteśmy już na dole. Wsiadamy do mojego audi. Zerkam na Kat, którą umieściliśmy z tyłu.

– Jeśli zamierzasz rzygać w samochodzie, uprzedź mnie. Zjadę na pobocze.

Wzdycha.

– Nic mi nie jest. Ja tylko... – Chowa twarz w dłoniach. – Co ja powiem Demitriemu?

Marszczę brwi i zerkam na Charlotte, która przygryza dolną wargę.

– Demitriemu? – pytam cicho.

Charlotte kiwa głową.

– Skontaktował się z nią. Mieli się spotkać dzisiaj w Pragnieniu.

– Nawaliłam! – szlocha Kat. – Jestem idiotką! Tak się zdenerwowałam... Wszystko popsułam!

Osuwa się na kanapę.

Opieram się pokusie wywrócenia oczami.

– Zajmę się tym, okej? Demitri to przyjaciel – mówię.

Nie odpowiada.

Koncentruję się na prowadzeniu. Charlotte w milczeniu przygląda się miastu, które ucieka za szybą.

Sięgam po telefon i wybieram numer Demitriego. Słyszę ciężki akcent.

– Zane?

– Mam twoją dziewczynę – mówię cicho.

Nie odpowiada.

– Za dużo wypila. Chyba się przez ciebie denerwuje. A tak nawiasem mówiąc, coś ty właściwie sobie myślał, do cholery, kiedyś ją zapraszał?

Demetri wybucha śmiechem.

– Ach, słodka pokusa.... Wiesz, jak jest. A co z twoim kociakiem? Zrezygnowałeś już z niego?

Zaciskam szczęki i zerkam na Charlotte.

Demetri znów zaczyna się śmiać, nie pozwalając mi na wyliczanie wszystkich sposobów, na które za nią szaleję.

– Słyszę, że nie – odpowiada za mnie. – Ale masz rację. Ten kociak to kłopoty. Chociaż

takie, jakie lubię – wzdycha. – Upiła się, tak?

Zerkam na Kat, która pochrapuje cicho na tylnym siedzeniu. Od jej domu dzieli nas zaledwie parę kilometrów.

– Ma dość na dzisiaj.

Milczenie.

– Jutro się z nią skontaktuję – mówi w końcu Demitri. – I więcej nie zobaczysz jej w Pragnieniu. Może właśnie tak miało być?

– Zostawiam to na twojej głowie. Do usłyszenia.

Katherine nie będzie zadowolona, ale tu już problem jej i Demitriego.

Obstawa Charlotte wciąż czeka pod domem przyjaciółki. Kończę rozmowę i wybieram numer Chestera. I od razu zaczynam mówić.

– Właśnie odstawiam ci Katherine. Potem jadę prosto do View 17. Z Charlotte.

Szorstkie odchrząknięcie.

– Jak wam poszło?

Czuję na sobie spojrzenie Charlotte.

– Wszystko w porządku. Katherine przesadziła z alkoholem, ale nic jej nie będzie. Co robimy w wiadomej sprawie?

– Zakładam, że sam wolisz ułożyć ją do snu?

Powstrzymuję śmiech. Prawdę mówiąc, zamierzam spędzić z nią tę noc. Nie satysfakcjonuje mnie szybki numerek w łazience. Chcę być w niej aż do rana. Chcę znów usłyszeć jej krzyk.

– Jeśli to nie problem, wolałbym z nią dzisiaj zostać. Możesz wziąć poranną zmianę, żeby uniknąć niezręczności?

Słyszę westchnienie.

– Pewnie. Mam dopiero pięćdziesiąt pięć lat. Kto potrzebuje snu w tym wieku?

Uśmiecham się, bo wygląda na to, że choć Chester krzyczy i ma wątpliwości, zależy mu na nas obojgu. Może nawet podziela moją nadzieję – że jakimś cudem uda się nam znaleźć sposób, aby tak się stało.

– Dzięki, Chesterze.

Rozłączam się, ufając, że on zajmie się resztą.

Parkuję przed domem Katherine, a Charlotte ją odprowadza. Wraca kilka minut później. Podnieca mnie nawet widok jej nagich ud. Mam ochotę zatrzymać się gdziekolwiek i robić z nią różne skandaliczne rzeczy.

Opieram się pokusie i kontynuuję podróż do budynku. Parkuję w garażu podziemnym, skąd wyjeżdżamy windą do jej mieszkania. Gdzieś po drodze zatracam się pomiędzy dwiema stronami siebie – tą, która przysięgała chronić Charlotte, i tą, która zamierza kochać się z nią przez całą noc.

Ona splata palce z moimi i opiera głowę na moim ramieniu. Te intymne gesty powinny wzbudzić we mnie niepokój. Przypominam sobie jednak, jak chłodno ją potraktowałem, gdy byliśmy razem ostatnio. Jeśli chcę zatrzymać ją przy sobie, coś się musi zmienić.

Gdy przekraczamy próg mieszkania, dokonuję wyboru. Zamykam za nami drzwi, biorę ją w ramiona i atakuję jej usta.

Całujemy się leniwie, głęboko. Jestem już gotów zaciągnąć ją do sypialni i pokazać jej dokładnie, ile dla mnie znaczy, gdy powstrzymuje mnie dziwny dźwięk. Głośne burczenie w brzuchu.

Charlotte uśmiecha się lekko.

– Przepraszam.

Odsuwam się.

– Kiedy jadłaś?

Wzrusza ramionami.

– Katherine przyniosła wcześniej bajgle. Ale byłam zbyt zdenerwowana, żeby jeść przed wyjściem.

Marszczę brwi, biorę ją za rękę i prowadzę do kuchni.

– Siadaj – mówię, wskazując gestem stół.

Siada i splata dłonie pod brodą. Podchodzę do lodówki.

– Na co masz ochotę?

– Na cokolwiek, co zabije smak tych okropnych shotów, które wmusiła we mnie Kat podczas imprezy.

Kręcę głową, powstrzymując się od wypowiedzenia wszystkich tych rzeczy, które mam ochotę powiedzieć na temat jej niesfornej przyjaciółki. Na pewno Kat ma jakieś zalety, ale bardzo trudno o nich pamiętać, gdy raz po raz naraża Charlotte na kompromitujące sytuacje.

Otwieram i zamykam szuflady, zastanawiając się, czym nas nakarmić. Zmienacka mnie także ogarnia głód. A jeśli zamierzam być z Charlotte przez całą noc, również potrzebuję paliwa.

– Co powiesz na jajka, bekon i grzanki?

– Brzmi świetnie. Ale nie musisz dla mnie gotować, Zane. Sama mogę to zrobić.

– Nie trzeba – odpowiadam stanowczo.

Zanim mogę ją powstrzymać, Charlotte zsuwa się ze stołka. Staje po drugiej stronie wyspy, na której kładę karton jajek i opakowanie bekonu. Wsuwa się pomiędzy mnie a blat i odpycha mnie tyłkiem, żeby otworzyć szufladę z miskami. Przesuwam dłonią po jej idealnych krągłościach, a ona prostuje się i zaczyna rozbijać jajka, nie dając mi okazji do wykorzystania jej pozycji.

Staję tuż za nią, tak żeby jej pośladki wciskały się w moje krocze. Opuszczam głowę i szepczę do jej ucha:

– Chcesz, żebym cię nakarmił, czy żebym cię zerznął, Charlotte?

– Najpierw mnie nakarm – odpowiada cicho. – A potem...

Biorę w usta jej małżowinę i przygryzam lekko. Na chwilę przestaje rozbijać jajka i wzdycha.

– A potem co, skarbie?

– A potem... Potem możesz mnie zerznąć.

Z pomrukiem otaczam ramieniem jej talię i próbuję wziąć głęboki oddech, żeby się uspokoić. Wypowiedziała wulgarnie słowo w taki sposób, że całkowicie pozbawiła mnie samokontroli.

Ale najpierw muszę się o nią zatroszczyć. Taka praca.

Wbrew wszelkim instyktom odsuwam się, sięgam po bekon i znajduję patelnię w jednej z szafek. Przez kilka minut pracujemy zgodnie, w milczeniu. Atmosfera gęstnieje od seksualnego napięcia, nad kuchenką unosi się zapach śniadania.

– Siadaj. Ja ci nałożę – deklaruje, zakręcając palniki.

Uśmiecha się znacząco, ale nie protestuje.

Służę tej kobiecie niemal w każdej minucie każdego dnia, ale jakoś nie mogę przestać. Nakładam nasze śniadanie na talerze i siadam obok niej przy kuchennej wyspie. Charlotte od razu zaczyna pałaszować. Jestem w takim samym stopniu zadowolony, że je, co wściekły, że zdenerwowałem ją tak, że wcześniej straciła apetyt.

– Pamiętam, jak powiedziałaś, że tego mam nie oczekiwać, ale... – urywa, by wziąć do ust kolejny kęs. – Muszę przyznać, że to bardzo miłe.

Powoli kiwam głową, żując kawałek idealnie chrupkiego, wcześniej tłustego bekonu.

– Nieczęsto jadam w towarzystwie, ale nie będę się klócić.

Przechyliła głowę, jakby coś ją zaaferowało.

– Dlaczego?

Waham się przez chwilę, zastanawiając się nad jej pytaniem. Spędzam z nią ostatnio więcej czasu niż z kimkolwiek innym od bardzo dawna. Ale dlaczego?

– Chyba po prostu do tego przywykłem. – Odkładam widelec na pusty już talerz i rozważam, czy powiedzieć więcej.

Dała mi już tak wiele z siebie.

Nagle myśl o ukrywaniu czegokolwiek poraża mnie swoją nieuczciwością. Poza tym pociąga za sobą niebezpieczeństwo odepchnięcia jej.

– Powrót do cywila po służbie w armii okazał się dla mnie trudniejszy, niż myślałem – mówię. – Straciłem kontakt z kolegami z batalionu, a nie nawiązałem żadnych nowych przyjaźni po



przeprowadzce do Waszyngtonu. Zawsze najważniejsza była praca.

– A rodzina? Spotykacie się chyba czasem w święta?

Wzruszam ramionami, nie patrząc Charlotte w oczy.

– Lauren wiecznie jest w powietrzu, więc rzadko widzujemy się dłużej niż w przelocie. Moi rodzice zmarli kilka lat temu. To oni dawali nam powód do urlopu i bycia razem jako rodzina. Po ich śmierci wszystko się rozpadło.

– Przykro mi, Zane.

Kręcę głową.

– Niepotrzebnie. Sama wcale nie masz lepiej.

Krzywi się, a ja żałuję swoich słów.

– Wybacz, ja...

Bierze mnie za rękę i ściska ją.

– Wiem, że moi rodzice wydają się okrutni. Spójrzmy prawdzie w oczy, czasami tacy są.

Ale nie zawsze tak było. Wszystko nabrało intensywności, gdy mój ojciec zdecydował się wejść na ścieżkę prezydencką. Tyle że nic nie trwa wiecznie. Mam nadzieję, że pewnego dnia znów będziemy rodziną. Prawdziwą.

Uśmiecha się słabo. Smutek w jej oczach niemal rozdziera mi serce.

– A jeśli się mylę i ten dzień nie nadejdzie nigdy, kiedyś założę własną. Nie będą mnie wiecznie kontrolować. To właśnie kochałam w Nowym Jorku. To miasto w niczym nie przypomina Waszyngtonu. Tam czułam się sobą. Mogłam wyobrazić sobie życie i przyszłość bez oficjalnych kolacji i wystąpień podczas kampanii. Życie, które naprawdę by mnie uszczęśliwiło.

– Charlotte, skarbie...

Nie wiem, co powiedzieć. Pragnę wziąć ją w ramiona i dać jej powód do szczęścia. Może jednak potrafię dać jej zaledwie chwilę wytchnienia? Tymczasową ucieczkę od życia, w którym pochłaniają ją okoliczności i bezkompromisowa rodzina?

Wstaje, zanim mogę dodać coś więcej.

– Zostaniesz dzisiaj ze mną?

Odwracam się od blatu, a ona mości się pomiędzy moimi udami i zaczyna wodzić dłonią po naprężonym dzinsie.

Biorę jej twarz w dłonie i patrzę prosto w oczy. W ułamku sekundy oczarowuje mnie jej doskonałość, uroda, niewinność. Wszystko to wzbiera we mnie, pobudza. Jestem gotów wielbić ją w każdej możliwej minucie.

– Całą noc... – mamroczę.

Charlotte przygryza wargę. W jej oczach błyszczy coś na kształt szczęścia.

– W takim razie chcę czegoś od ciebie.

Unoszę brew.

– Myślisz, że to ty rozdajesz teraz karty, panno Daley?

Mój głos jest niski i silny. W myślach już uprawiam z nią seks, który będzie cieszyć nas oboje.

Jej oczy nieco ciemnieją. Wystarczająco, by pokazać mi, że czuje moją dominację i czerpie rozkosz z własnej obietnicy. Opuszcza wzrok i zaczyna bawić się brzegiem mojej bawełnianej koszuli.

Unoszę jej podbródek i całuję ją lekko.

– O co chodzi, Charlotte?

Mruga. Rozchyła nieco różowe wargi.

– Nigdy nie widziałam cię nago. Nie wiem, czy to dlatego, że coś przede mną ukrywasz, czy...?

Nie namyślałam się długo. Zdejmuję koszulę i ciskam ją na podłogę.

– Proszę – mówię. – Tak lepiej?

Bez słowa muska dłonią moje barki, tors i brzuch, zatrzymując się na guziku dzinsów.

– Wow.

Bez sukcesu próbuję powstrzymać uśmiech. Nieskrywany podziw dla mojej fizyczności

budzi głęboką satysfakcję.

Charlotte lekko kręci głową.

– Czasami nie wierzę, że to jest prawdziwe. Że mogę cię tak dotykać.

Płyną sekundy, podczas których jej dłonie błędzą, a mój oddech rwie się pod jej dotykiem. Bycie z nią na imprezie wydaje mi się odległą przeszłością. Muszę pojąć ją znowu, muszę połączyć nas mocniej. Odsuwam jej dłonie, wstaję i dotykam ustami jej ust. Zarzuca mi ręce na szyję i wplata palce mocno w moje włosy.

Z jękiem zdzieram z niej sukienkę i ciągnę ją do sypialni, gdzie opadamy na miękki materac. Nasze dłonie wędrują, usta walczą, biodra napierają na siebie, łaknąc kontaktu. Nie mogę dłużej czekać, by ją mieć.

Ta noc należy do nas, decyduję. Tej nocy ta wspaniała piękna kobieta potrzebuje czegoś, czego nie dał jej dotąd nikt. Czegoś, czego ja nigdy nie byłem w stanie zaoferować. Czegoś zakazanego i ulotnego.

Gdy rozbieram ją do naga i łączę nasze ciała, postanawiam każdą chwilę poświęcić na kochanie się z nią. Na wielbienie jej.

Chcę sprawić, by uwierzyła bez cienia wątpliwości, że to jest prawdziwe.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

ZANE

Pogrążony w myślach obserwuję przez okna w salonie Charlotte linię dachów na tle nocnego nieba. Śnieg powoli przykrywa całe miasto. Wciąż czuję na ustach smak jej słodkiego nektaru, muszę zatem przywołać na pomoc całą siłę woli, by znów nie wejść do jej sypialni i nie zanurzyć się w niej ponownie. Nie potrafię nasycić głodu jej ciała. Po niemal całej bezsennej nocy namiętnego kochania się z nią wciąż pragnę więcej.

Z każdym pchnięciem w jej wnętrze czuję, jakbym pogrązał się coraz głębiej i głębiej w jej duszy. Im dłużej jesteśmy razem, tym bardziej zmienia się układ. Ona bierze tyle samo mnie, ile ja jej. Pragnę wziąć ją w ramiona i nigdy nie wypuszczać. Chcę wykrzyczeć całemu światu, że ona należy do mnie. Ale nasz wspólny świat istnieje wyłącznie w ścianach jej mieszkania. Po minionej nocy nie jestem pewien, jak długo jeszcze będę się na to godzić.

Z zamyślenia wyrывa mnie szuranie stóp. Mój wzrok rozpala się na widok odbicia Charlotte w szybie. Owinięta długim prześcieradłem podchodzi do mnie od tyłu i wyciska czuły pocałunek na moim ramieniu. Wsuwa się pomiędzy mnie a okno i przytula się do mnie mocno. Mój kutas przeży się w dzinsach. Jej ciało oddziela od mojego tylko cienka pościel.

Pragnę przycisnąć Charlotte do szyby. I wziąć ją – tu i teraz.

Jezu, czy kiedykolwiek się nią nasycę?

Ujmuję jej twarz w dłoń.

– Powinnaś spać, skarbie.

Przesuwa po mojej piersi palcami, skradającymi się ku paskowi spodni.

– Teraz, gdy mogę docenić twoją nagość, nie chcę już nigdy oglądać cię w ubraniu.

Gdybym wiedział, jak bardzo spodoba się jej moje ciało, nie odmawiałbym jej go tak długo. Nawet ja nie mogę zaprzeczyć oszałamiającemu doznaniu spotkania się naszych ciał tej nocy. Jej usta na mojej skórze, jej sztywne sutki ocierające się o mój tors, jej pot spływający wraz z moim...

Gdy kładzie dłoń na moim pasku, powstrzymuję ją. Podnosi na mnie te swoje zapierające dech w piersiach niebieskie oczy. Nie ma wątpliwości – cały należę do niej.

– Zabierz mnie do łóżka – mówi słodkim błagalnym głosem, który zawsze działa na Chestera, a nigdy dotąd nie działał na mnie.

Coś się jednak zmieniło. Pragnę podarować Charlotte świat, spełnić każde jej życzenie, zaspokoić każde pragnienie.

Ona uwalnia się z moich objęć i splata swoje palce z moimi. Całuje moje knykcie, muskając wargami skórę.

Kurwa. Mój oddech zaczyna się rwać. Nie pora na to. Moja zmiana – ta, na której nie powinienem być – zaraz się kończy.

Przesuwam czule kciukiem po jej zmysłowej dolnej wardze.

– Wiesz, że nie mogę – mówię. – Chester będzie tu za mniej niż kwadrans.

W jej oczach rozbłyskuje figlarny ogień. Charlotte wypuszcza z dłoni prześcieradło, które spływa do naszych stóp.

– W takim razie musisz się pośpieszyć.

Podaję wyzwanie natychmiast. Odwracam ją i napieram lekko, a ona się pochyła.

– Połóż dłonie na szybie i tam je zostaw.

– Tak jest, sir. – Kładzie dłonie na tafli.

Rozpinam dzinsy i zsuwam je z bioder. Poruszam biodrami, ocierając się o jej pośladki.

– Co się dzieje, skarbie? Powiedz mi, czego chcesz.

Powieki Charlotte opadają.

– Mmm... Chcę ciebie.

Odsuwam się i wymierzam jej dwa mocne klapsy. Przez chwilę podziwiam różowe odciski dłoni, które tworzą ślady na jej nieskazitelnej skórze. Stopą szerzej rozstawiam jej nogi, chwytam ją w tali i przyciągam jej tyłek ku sobie.

– Już mnie masz. Jestem tutaj. Jeśli chcesz czegoś więcej, musisz mówić konkretniej.

Bezlitosne prowokowanie Charlotte nigdy mi się nie znudzi. Ale nasz czas ma się ku końcowi, podobnie jak moja siła woli. Chwytam za nasadę kutasa i ustawiam się tak, by ją wziąć, gotów połączyć nas niezależnie od tego, co powie.

– Zerznij mnie, sir. Spraw, żeby bolało. W każdej minucie bez ciebie chcę czuć wspomnienie tego, gdzie byłeś.

Uciekają mi oczy, wdzieram się w nią bez zahamowań. Gdy obezwładnia mnie fala doznań, przygryzam mocno dolną wargę.

Jej niski jęk harmonizuje z pragnieniem, które rozdziera moje wnętrze. Przesuwam dłonie po nagim brzuchu Charlotte i obejmuję jej pełne piersi. Gdy szarpnięciem za sutki, jej cipka odpowiada, zaciskając się wokół mnie jak imadło.

– Jezu, Chryste! Twoja cipka jest taka cudowna! Długo nie wytrzymam...

Poprawiam pozycję i przechylam jej biodra, zmieniając kąt, by zyskać głębszy dostęp do wnętrza. Z gardła Charlotte wydobywa się kolejny okrzyk, tym razem głośniejszy. Nacieram ponownie, naglony pragnieniem, by wziąć ją mocniej niż w nocy.

– Właśnie tak, skarbie! Przyjmij mnie całego.

Jej głowa opada pomiędzy wyciągnięte ramiona. Słyszę przeciągły jęk.

– Boże, Zane, jesteś tak głęboko... Nie przestawaj, proszę!

Zaciskam palce na jej biodrach i przyśpieszam, czując coraz większe napięcie w jądrach. Paroksyzmy jej orgazmu unoszą mnie z sobą. Ostatnim gwałtownym pchnięciem pogrążam się w niej cały. Próbuję znieruchomieć, ale orgazm odbija się we mnie rykoszetem.

Każdy raz z Charlotte wydaje się jeszcze bardziej intensywny niż poprzedni.

Nie chcę, by nasz wspólny czas dobiegł końca, ale wiem, że to nieuniknione. Alarm w moim zegarku uruchamia się w chwili, gdy się z niej wycofuję.

Chester będzie tu lada moment.

Wymierzam jej jeszcze jednego mocnego klapsa w pośladek, wydobywając z niej kolejny cichy jęk.

– Muszę iść, skarbie, zanim zjawi się tu Chester i dostanie zawału. Zadzwoń, gdy tylko wejdę do mieszkania.

Ona pochyła się, by zebrać prześcieradło z podłogi, ja podciągam spodnie. Nie okrywając się, Charlotte obdarza mnie leniwym uwodzicielskim pocałunkiem.

Przeklinam pod nosem, zmierzając do drzwi. Nasz czas dobiegł końca.

Gdy przekraczam próg, Chester wysiada z windy.

CHARLOTTE

Z drugiego końca pokoju widzę odciski swoich dłoni na panoramicznych oknach.

Każdy centymetr mojego ciała wibruje po upojonej nocy miłości. Ilekroć Zane dochodził, domagał się, bym na niego patrzyła. Zauważyłam kruchość w jego spojrzeniu, rodzaj desperacji, której nie potrafię wytłumaczyć. Patrzył na mnie jak na miraż, który może zniknąć, jeśli się mrugnie. Mogłam tylko tulić się do niego i własnym ciałem udowadniać, że nigdzie się nie wybieram. Że niezaprzeczalnie do niego należę.

Chciałabym zostać w domu i rozkoszować się wspomnieniami, które tej nocy stworzyliśmy, ale wzywa mnie prawdziwe życie. Wkładam grubą dwurzędową kurtkę i przechodzę obok okien, zerkając w dół. Dzięki świeżej warstwie śniegu wszystko wygląda na nowe i czyste. Chodnikiem przechadza się para, trzymając się za ręce. Zazdroszczę im. Chciałabym robić takie rzeczy z Zane'em, ale nie wiem, czy kiedykolwiek będzie to możliwe. Nie mogę żądać, by wybierał pomiędzy mną a karierą, lecz obawiam się, że wszystko zmierza w tym kierunku. Nasze uczucia są silne i nie zdołamy ich długo ukrywać przed światem.

Moją uwagę przykuwa ruch na dole. Przed budynkiem zatrzymują się cztery ciemne SUV-y

i limuzyna. Ta karawana sprawia, że zbierają się gapie.

W takich chwilach pragnę być niewidzialna. Oddałabym wszystko za normalne życie z dala od mediów, w którym ja i Zane moglibyśmy być razem.

Obrysowuję czubkami palców odciski dłoni na szybie.

Może kiedyś.



Gdy podchodzę do zaparkowanej przy krawężniku limuzyny, ogarnia mnie osobliwe odczucie, że jestem obserwowana. Ciśniej owijam się kurtką, odwracam się i spoglądam w okno Zane'a. Z dołu nic nie widać, ale mam wrażenie, że to on na mnie patrzy.

– Charlotte! Przestań się guzdrać i wsiadaj! Wpuszczasz do środka zimne powietrze!

Z ukłuciem w piersi odwracam się od niewidocznego i spełniam polecenie. Nawet pogardliwy ton mojej matki nie może zrujnować mojej błogości po nocy spędzonej z Zane'em.

Sadowię się wygodnie i uświadamiam sobie, że w samochodzie nie ma ojca.

– Spotkamy się z tatą na miejscu?

Matka kręci głową, nie odrywając wzroku od papierów, które ma na kolanach.

– Nie dołączy do nas. Coś mu wypadło. Jest przekonany, że zgodzisz się, iż Georgetown to najlepszy wybór. Ta wycieczka to w zasadzie formalność.

Oczywiście, coś mu wypadło. Jak zwykle. Myślałam, że pojawi się chociaż na chwilę, skoro zmusił mnie do zmiany szkoły. Przez ostatnie dwadzieścia lat przeoczył jednak w zasadzie każde ważne wydarzenie w moim życiu – koncerty, przedstawienia, rozdanie dyplomów w liceum. W świecie mojego ojca, pracocholika i polityka, interesy są najważniejsze. Ważniejsze nawet niż jedyne dziecko.

Wspieram głowę na skórzanym zagłówku, gdy nagle rozlega się sygnał esemesa.

„Wciąż czuję na ustach Twój smak”.

Oblewam się rumieńcem. Przygryzam wargę i odpisuję – tak żeby przykuć jego uwagę.

„A ja wciąż czuję w sobie Ciebie”.

Odpowiedź nadchodzi niemal natychmiast.

„Świetnie. Chcę, żebyś myślała o mnie dzisiaj przy każdym ruchu”.

Uśmiecham się ze świadomością, że tak będzie.

„Możesz mi wierzyć, będę o Tobie myśleć”.

Następuje krótka przerwa, po której przychodzi kolejna wiadomość.

„Obiecay mi, że będziesz się dzisiaj trzymać blisko Chestera”.

Marszczę brwi. Lubię wesołego Zane'a, nie tego poważnego.

„Nic mi nie będzie. Nie martw się o mnie”.

„Już zawsze będę się o Ciebie martwił. Jesteś moja, Charlotte. Powiedz to”.

Krzyżuję nogi. Moje ciało reaguje na jego zaborczość. Nawet jeśli to tylko esemes.

„Twoja. Zawsze Twoja”.

– Jesteśmy na miejscu.

Unoszę głowę i wyglądam przez szybę.

Gdy przejeżdżamy przez bramę, mój wzrok pada na neogotycką wieżę zegarową Healy Hall. Na schodach przed frontowym wejściem do budynku zebrał się tłum, co mnie nie dziwi, choć może powinno. Nie mam szans zwiedzić college'u anonimowo, na co liczyłam jeszcze tego ranka, choć przecież należało się tego spodziewać. Mojemu ojcu nie wolno przeszkadzać, a moja matka nigdy niczego nie robi w tajemnicy. Wszystko jest cholerną zagrywką dla mediów.

Przyklejam do twarzy fałszywy uśmiech, wysiadam z samochodu i macham do błyskających aparatów. Razem z matką pozujemy do szybkiego zdjęcia na szczycie schodów, po czym wchodzimy do wnętrza.

Po półgodzinie niezliczonych prezentacji czuję się absolutnie przytłoczona. Gdy Chester prosi mnie o chwilę rozmowy, z radością godzę się na krótką przerwę.

– Ochrona kampusu chce omówić ze mną kilka spraw. Dopóki nie wrócę, moje obowiązki przejmie agent Larson, okej?

Ukrywam rozczarowanie i kiwam głową.

– Dzięki, że mnie uprzedziłeś, Chesterze.

Wracam do matki, próbując nie pokazywać po sobie, że umieram z nudów, gdy kolejne osoby zbierają się wokół, by skorzystać z okazji i porozmawiać z jedną z nas. W kolejce zauważam twarz Nate'a Christiansena i oblewa mnie zimny pot.

Odwracam się od matki, sięgam po komórkę i wysyłam Zane'owi krótką wiadomość.

„Nate tu jest”.

Wiem, że zobaczy ją zapewne dopiero po przebudzeniu, ale nie ma Chestera, a ja się denerwuję.

Odpowiedź przychodzi zaskakująco szybko.

„Pilnuj się Chestera”.

Moje palce biegają po klawiszach.

„Ma spotkanie. Zastąpił go agent Larson”.

Bolesny kuksaniec w bok sprawia, że podskakuję. Odwracam się.

Moja matka mruży oczy, co oznacza, że mam się poprawić. Wsuwam telefon do kieszeni, próbując ignorować nieustępliwe wibracje.

Zane pewnie odchodzi od zmysłów.

Powoli wypuszczam powietrze z płuc, przygotowując się na powitanie z Nate'em.

Ma na sobie nieskazitelny granatowy sweter i brązowe spodnie. Wygląda zupełnie inaczej niż zeszłej nocy.

Pochyla się, by ucałować moją matkę w policzek.

– Wygląda pani dzisiaj uroczo, pani Daley. Miło znów panią widzieć. – Zwraca się do mnie.

– Charlotte, bardzo się cieszę. Brakowało nam Ciebie podczas kolacji.

Nieznacznie kiwam głową.

– Coś mi wypadło.

Uśmiecha się szeroko.

– Oczywiście. Cóż, mam nadzieję, że cieszysz się tak samo jak ja na wspólne zwiedzanie?

Odwracam się do matki.

– Słucham?

Szeroki uśmiech.

– Jako student Georgetown Nate wspomniał mi, że zaproponował, że to on oprowadzi Cię dzisiaj po kampusie. Czyż to nie urocze z jego strony, że wygospodarował czas, by zrobić to dla Ciebie?

Moje oczy ogromnieją, ale staram się nad sobą panować.

– Doprawdy urocze...

Nate proponuje mi ramię.

– Zaczynamy?

Waham się, ale nie bardzo wiem, jak się wywinąć z tej sytuacji, nie wywołując sceny i nie denerwując matki. Przełykam zółć, która wzbiera mi w gardle, i biorę Nate'a pod ramię tak, by nasze ciała niemal się nie stykały.

Im szybciej będę mieć to z głowy, tym lepiej.

Matka zerka na nasze złączone ręce i rozpromienia się cała. Coś mi mówi, że w myślach już planuje nasze wesele. Podchodzi do nas i macha dłonią, by nas ponaglić.

– Bawcie się dobrze.

Serce wali mi w piersi.

– Czy to oznacza, że nie idziesz z nami?

– Mam dzisiaj bardzo napięty grafik, Charlotte. Po prostu nie mam czasu. Poza tym zostawiam Cię w dobrych rękach. – Nachyla się i przelotnie całuje mnie w policzek, co rzadko jej się zdarza. Wiem, że robi to wyłącznie na pokaz. Na koniec uśmiecha się do Nate'a. – Jeszcze raz dziękuję ci, Nate.

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani Daley. Dzięki temu będziemy mieć okazję lepiej się poznać z Charlotte.

Chcę zabrać dłoń, ale Nate stanowczo nakrywa ją swoją, uniemożliwiając mi wyrwanie się z uścisku. Całe moje ciało protestuje przeciwko takiej bliskości, ale górę bierze wychowanie – uśmiech w każdej sytuacji i znoszenie wszelkich niewygód z wdziękiem.

Ten dzień najwyraźniej nie będzie wyjątkiem.

Pozwalam, by Nate wyprowadził mnie z sali długim korytarzem, po obu stronach którego znajdują się zamknięte drzwi. Lecz gdy tylko oddalamy się od tłumu, wyrrywam dłoń i przystaję.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz, Nate?

Jego wargi rozciągają się w triumfalnym uśmieszku, odsłaniając idealnie równe zęby.

– Spełniam życzenie twojej matki. Oprawdam cię.

Energicznie kręcę głową.

– Nie wiem, co wspólnie wykombinowaliście, ale nie ma takiej opcji, żebym poszła z tobą dokądkolwiek!

Rozglądam się w nadziei, że zobaczę agenta Larsona, ale nigdzie go nie ma. W zasadzie nie ma tu nikogo.

Nate podchodzi do mnie.

– Co się stało, skarbie?

Otwieram usta do krzyku, ale on szybko knebluje mnie dłonią. Brutalnym pchnięciem wciska mnie w ścianę.

Ręką tłumi mój protest, dociska boleśnie ciałem. Mogę tylko dygotać i wpatrywać w jego niegodziwe oczy.

– Mówiłem ci, Charlotte... – mruczy. Gorący oddech muska mój policzek. – On nie zawsze będzie pod ręką, by cię ochronić.

ZANE

Krażę po salonie, wsłuchując się w niekończący się sygnał. Moje mięśnie drżą, żołądek podchodzi mi do gardła.

– No dalej, dalej, skarbie! Odbierz! Proszę cię, odbierz!

Próbuję się do niej dodzwonić po raz dziesiąty. Pisałem już trzydzieści razy i jeszcze nie dostałem odpowiedzi. Chester też nie odbiera, co tylko pogarsza sprawę. Żałuję, że nie wtajemniczyłem go w ostatnie groźby Nate'a. Może gdybym więcej czasu poświęcał na robotę, a mniej na karmienie swojej obsesji ponętym ciałem Charlotte, zrobiłbym to już dawno temu.

Gdy znów zostaję przekierowany do poczty głosowej, ciskam telefonem przez pokój.

– Kurwa mać!

Coś jest nie tak. Czuję to, gdy obserwowałem, jak Charlotte wsiadała do limuzyny. Byłem tak podenerwowany, że nie zasnąłem, choć moje ciało zdecydowanie domaga się odpoczynku.

Trzeba było zaufać intuicji i pojechać z nimi na uniwersytet! Przynajmniej byłbym na miejscu, by trzymać zapędy Christiansena na wodzy.

Mój telefon zaczyna dzwonić. Ruszam do przodu, zataczając się i potykając na własnych nogach. Dostrzegam na wyświetlaczu nazwisko Chestera i nie wiem, czy czuję ulgę, czy panikę.

– Chester? Proszę, powiedz, że jesteś teraz z Charlotte.

– Nie, Larson z nią jest. Ja sprawdzam teren z ochroną kampusu. Co się dzieje?

– Wezwij go przez radio i sprawdź, czy nic się nie dzieje!

– O czym ty mówisz? Oczywiście, że nic!

– Napisała do mnie wcześniej, że jest tam Nate Christiansen. Od tamtej pory nie odpisuje na esemesy i nie odbiera. Proszę, zapytaj Larsona. Uwierz mi, bardzo chcę się teraz mylić...

Chester milknie na chwilę.

– Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałeś?

Waham się, lecz niemal natychmiast uświadamiam sobie, że najgorsze, co mógłbym zrobić – czyli sypianie z córką prezydenta – mam już za sobą. Relacjonuję zatem sprawę najszybciej, jak potrafię. Od pierwszych kilku prób podrywu, przez tamten wieczór, kiedy niemal wbiłem Nate'a w ścianę, po jego ostatnią groźbę po pijaku.

Im dłużej mówię, tym bardziej mi źle.

Chester milczy. Gdy kończę, wzdycha w słuchawkę.

– Do ciężkiej cholery, Parker! Powinieneś być powiedzieć mi o tym wcześniej!

– Wiem.

– Okej. Zaczekaj.

Nasłuchuję rozmowy w tle.

– Larson, gdzie obecnie znajduje się córka prezydenta?

Krótką przerwę i oczekiwanie na odpowiedź, która powinna zabrzmieć w słuchawce.

– Co takiego? Dlaczego z nią nie jesteś?

Zaciskam palce na telefonie.

– Jak długo jej nie ma? – słyszę. – Niech to szlag! Natychmiast zablokuj wyjazdy z kampusu! Nikt nie ma prawa ruszyć się stamtąd, dopóki jej nie znajdziemy.

Sięgam po kluczyki i biegnę do drzwi.

– Natychmiast. Mamy powód podejrzewać, że jest w niebezpieczeństwie! – ciągnie Chester.

Rusza się, więc gorzej go słychać.

Wszystko to potęguje moją panikę. Mogę myśleć wyłącznie o jednym – muszę do niej dotrzeć.

Wsiadam do samochodu.

– Parker, ona jest z Nate'em – mówi w tej samej chwili Chester. – Jej matka zaangażowała go jako przewodnika, po czym zostawiła ich samych. Powiedziała Larsonowi, że ma się wycofać i pozwolić im na trochę prywatności. Otaczamy kampus, żeby ich poszukać.

– Niech to szlag!

Z piskiem opon wyjeżdżam z garażu prosto na zakorkowaną ulicę. Manewruję pomiędzy autami, pisząc w głowie różne scenariusze. Orowadzanie, spotkanie... Zbyt wiele tych zbiegów okoliczności.

– Chesterze, kiedy się dowiedziałeś o tym swoim spotkaniu z ochroną kampusu? – pytam.

– Podeszli do mnie dziś rano. A co?

W tym momencie wszystko układa się w całość.

– Skurwysyn! – Uderzam dłońmi w kierownicę. – Nate to wszystko zaplanował! Jestem pewien, że wywiózł Charlotte poza kampus. Nie zadałby sobie tyle trudu, gdyby zamierzał z nią tam zostać. Niech ochrona sprawdzi monitoring przy wyjściach. Jestem w drodze.

– Znajdziemy ją, Parker. Charley to mądra dziewczyna. Nic jej nie będzie.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Rozłączam się i dociskam pedał gazu.

– Trzymaj się, skarbie. Już po ciebie jadę!

CHARLOTTE

Gdy tylko Nate parkuje na podjeździe u swoich rodziców, dociera do mnie, że przywiózł mnie tutaj, aby wyrównać rachunki.

– Nie ujdzie ci to na sucho, Nate. Lada chwila Chester zorientuje się, co się dzieje. A wtedy wywróci całe miasto do góry nogami, żeby mnie znaleźć. To jest porwanie. Rozumiesz? Nawet twój ojciec nie pomoże ci się z tego wyplątać.

– Porwanie? – Odchyła głowę do tyłu i wybucha śmiechem. – Naprawdę myślisz, że ktokolwiek uwierzy, że cię porwałem? Twoja matka wprost ślini się na myśl, że będziemy razem. Nawet Królowa Śniegu nie jest odporna na mój urok!

– Ją może udało ci się okłamać, ale Chester wie, że mi groziłeś.

Zaciąga ręczny hamulec.

– Obawiam się, że Chester jest teraz nieco zajęty. Zanim skończy, u nas dawno już będzie po wszystkim.

Zaciskam palce na siedzeniu, żeby Nate nie widział, jak się trzęsę.

– Myślisz, że tak po prostu mnie zgwałcisz i ujdzie ci to płazem? Tknij mnie choć palcem, a będziesz skończony!

Kręci głową.



– Nikt ci nie uwierzy, Charlotte. Zwłaszcza kiedy wszyscy zobaczą, co na ciebie mam.

Sięga za swój fotel po dużą żółtą kopertę, którą rzuca mi na kolana.

– Zerknij i powiedz mi, co myślisz.

Zszokowana, wpatruję się w nią w milczeniu. Drżącymi dłońmi odpinam metalowy klips i odkładam go na bok.

Z koperty wypada stos zdjęć. Jest ich mnóstwo. I są bardzo jednoznaczne. Na pierwszych pochylam się nad łóżkiem Nate'a.

Musiał zrobić je w tajemnicy podczas imprezy!

– Muszę powiedzieć, że film jest jeszcze lepszy niż fotki. Oczywiście na wszelki wypadek wyciąłem fragment, w którym przerywa nam twój chłopak.

Z trudem przełykam ślinę.

– Zane powie wszystkim prawdę. Jego słowo i moje przeciwko twojemu.

– A powie im też, jak zerznął cię w łazience wczorajszej nocy?

Zaciskam szczęki, próbując zapanować nad mimiką.

– Wczoraj byłeś pijany, Nate. Nie masz pojęcia, co widziałeś. Katherine pochorowała się w łazience. Próbowaliśmy tylko jej pomóc.

Uśmiecha się do mnie znacząco i wymierza palcem w stos błyszczących zdjęć na moich kolanach.

– Może jednak zerkniesz dokładniej. Najlepsze zostawiłem na koniec.

Przesuwam drżącą dłoń nad fotkami i nieruchomieję.

Kolejne ujęcia, na których stoimy z Zane'em nago w oknie mojego salonu. Biorąc pod uwagę ką, ktoś musiał je zrobić z naprzeciwka. Pochodzą z dzisiejszego poranka.

Jakim cudem on je ma?

– Mam dla ciebie radę – mówi. – Jeśli chcesz utrzymać swój związek w tajemnicy, nigdy nie bzykaj się z chłopakiem przy niezasłoniętym oknie.

Mrużę oczy.

– Szpiegowaleś nas?

– Teoretycznie nie. Robił to facet, którego wynająłem. Muszę powiedzieć, Charlotte, że zapewniłaś mu niezły materiał. Kto by pomyślał, że taka z ciebie niegrzeczna dziewczynka.

Wzdrygam się, gdy Nate dotyka palcem mojego policzka.

– Mam już dość tych twoich gier, Nate – mówię zimno. – Jeśli próbujesz szantażem zmusić mnie do przespania się z tobą, nic z tego.

– Och, jak ty niczego nie rozumiesz! Ja cię nie szantażuję. Szantaż oznaczałby, że masz wybór. – Wyciąga spod siedzenia pistolet i kładzie go sobie na kolanach. – Obawiam się jednak, że nie masz żadnego wyboru.

ZANE

Odbieram telefon po pierwszym dzwonku.

– Powiedz mi, że ją znalazłeś – mówię do Chestera.

– Właśnie namierzyliśmy komórkę Christiansena. Jest w rezydencji rodziców, w Georgetown.

Zmieniam pas, by skręcić w najbliższy zjazd. Od domu na Cherry Lane nie dzielą mnie więcej niż dwa kilometry.

– Dojadę tam w parę minut. Wysyłasz jakieś wsparcie?

– Posłuchaj mnie, Parker. Biały Dom nie uważa tego za porwanie.

– O czym ty mówisz? Obaj wiemy, że nie pojechała z nim z własnej woli!

Chester wzdycha. Nawet przez telefon wyczuwam jego frustrację.

– Rozmawiałem z jej matką. Ale ona nie dopuszcza do siebie, że jej córce grozi cokolwiek.

– Pieprzyć jej matkę! Mowy nie ma, żeby się wycofał!

– Nie proszę cię o to. Ja też już tam jadę. Nie powinna była zostać sama...

Moim oczom ukazuje się dom Nate'a. Srebrne porsche tego gnojka stoi na podjeździe. Zatrzymuję audi przy krawężniku.

– Jestem na miejscu, ale nie widzę Charlotte – raportuję w słuchawkę.

– Nie wkraczaj, dopóki nie przyjadę. Jesteś zbyt zaangażowany emocjonalnie, Parker. A to nie pora na irracjonalne działania. Musisz myśleć głową, nie sercem. Nie pozwolę, żeby Charlotte oberwała rykoszetem. Rozumiesz?

Sięgam po pistolet, który leży na siedzeniu obok.

– On ma kobietę, którą kocham, Chesterze. Nie zamierzam czekać.

– Cholera, Par...

Rozłączam się i wysiadam z samochodu.

Z bronią w dłoni powoli przekradam się w kierunku domu. Obok zaparkowanego porsche dostrzegam odciski stóp. Unoszę pistolet i szybko podążam za nimi przez dziedziniec.

Gdy skręcam za róg, dobiega mnie błagalny głos.

– Proszę, Nate! Nie rób tego!

– Błagaj, błagaj, księżniczko! Dzięki temu bardziej mi staje – pada gniewna odpowiedź.

Krew się we mnie gotuje. Robię, co mogę, żeby nie wybuchnąć. Chester ma rację – jestem w to zbyt zaangażowany emocjonalnie.

Nie mogę ryzykować zdrowiem Charlotte przez to tylko, że nie myślę jasno.

Opanowuję furię, przyciskam się do ceglanej ściany i ostrożnie wystawiam głowę, żeby ich namierzyć. Zauważam oboje tuż przed drzwiami domku przy basenie. Nate mocno zaciska dłoń na prawym ramieniu Charlotte, ciągnąc ją za sobą ku tylnemu wejściu do posiadłości.

Tak jak podejrzewałem, moja bystra piękna dziewczyna walczy z nim przy każdym kroku.

– Puść ją, Christiansen! – wołam.

Serce wali mi w piersi, gdy mierzę w głowę Nate'a.

Odwracają się błyskawicznie; Nate używa ciała Charlotte jak tarczy. Piękne niebieskie oczy wypełnia przerażenie. Błaganie o pomoc.

Trzymaj się, skarbie!

Dostrzegam znajomy kształt trzymanego przez Nate'a glocka. A gdy widzę, jak on wciska lufę w skroń Charlotte, czuję przyływ paniki i adrenaliny.

Wstrzymuję oddech, czekając na idealną okazję, by pociągnąć za spust. Charlotte próbuje się wyrwać, nie mogę ryzykować, że ją trafię.

– Rzuć broń, Parker albo wpakuję kulkę w tę śliczną główkę! – słyszę.

– Zane... – szlocha Charlotte. W jej oczach błyszczą łzy.

– On ci nie pomoże, skarbie. Nie tym razem – szydzi Nate.

Zaciskam szczęki. Moje ciało tężeje z gniewu. Powoli wciągam i wypuszczam powietrze.

Skup się.

Uspokój.

– To koniec, Nate. Jesteś otoczony – kłamię.

Gdzie się podziewa Chester, do cholery?

Nate chyba czyta w moich myślach, bo jego wargi wykrzywia diaboliczny uśmiešek.

– Naprawdę sądzisz, że ci uwierzę? Jesteś tutaj sam. Głupia decyzja.

– Nie jest sam. Rzuć broń, Christiansen.

Z drugiej strony, zza domu wyłania się Chester. Z pistoletem wymierzonym prosto w Nate'a.

Nagle ze wszystkich stron dobiega nas wycie syren i pisk opon. W mgnieniu oka głowę Nate'a pokrywają czerwone kropki snajperów.

– Puszczaj ją – powtarzam władczo.

Palec na spuście mnie świerzbi. Ten chory świr musi zabrać łapy od mojej dziewczyny! A ja pragnę być tym, który wpakuje mu kulkę w łeb.

Sekundy dłużą się jak minuty. Nate z wahaniem opuszcza broń, a mnie ogarnia przelotna ulga, która nieco tonuje panikę. Tyle że nie dostrzegam żalu ani porażki w jego oczach. Są puste i mroczne.

Charlotte wyrывa się i biegnie w moją stronę. Potyka się i wstaje. Po jej policzkach płyną łzy.

Pędzę jej na spotkanie i nagle zamieram. Nate unosi rękę i mierzy z glocka przed siebie.

Nie!

Rzucam się do przodu, przyciągam do siebie Charlotte i osłaniam ją własnym ciałem.

Strzały przesywają powietrze, mieszając się z jej przerażonym okrzykiem i podniesionymi głosami wokół.

Stękam, czując w ramieniu przenikliwy ból.

Padamy na skutą lodem ziemię, najpierw Charlotte, na nią ja. Rozlegają się kolejne strzały.

A potem cisza.

– Parker! – wrzeszczy Chester.

Powoli podnoszę wzrok.

Bezwładne ciało Nate'a leży na ziemi kilka metrów dalej. Krew wsiąka w śnieg wokół niego.

Ulga jest oszalamiająca. A Charlotte bezpieczna. On nie dopadnie jej już nigdy.

Wciskam dłonie w lodowatą břeję i przetaczam się na bok, ignorując pulsujący ból w ramieniu.

– Dorwali go, skarbie. Już po wszystkim.

Oddech mi się rwie, serce wali dziko. Charlotte się nie rusza, nic nie mówi. Dygocze. Jest zalana krwią.

To nie jest moja krew.

Sączy się spod niej.

Oczy stają się szkliste, powieki ciężkie.

– Skarbie? – Przyklękam obok i rozchylam poły jej kurtki.

Koszula jest cała czerwona; rozdieram ją, szukam źródła. Z rany pod obojczykiem tryska krew. Kula, która przeszła moje ramię na wylot, musiała ją trafić.

– Nie... Nie, nie, nie! – Przyciskam do rany dłonie, próbując zatamować krwotok. Podnoszę głowę, słysząc kroki Chestera. – Postrzelił ją! Wezwij pomoc. Natychmiast!

– Córka prezydenta została ranna. Potrzebny ambulans – raportuje Chester do mikrofonu.

Ciepła krew płynie i płynie bez końca, przeciekając mi przez palce. Kurwa, tyle krwi, a ja nie mogę jej zatrzymać, niezależnie od tego, jak mocno przyciskam! To niemożliwe!

Z przerażeniem patrzę na Chestera i dostrzegam identyczny lęk w jego oczach.

– Zane... – Głos Charlotte jest tak słaby, że stanowi zaledwie szept.

Jest taka błada! I w szoku. Cała się trzęsie.

– Cicho, skarbie. Nic nie mów. Wszystko będzie dobrze. Pomoc jest w drodze.

– K-kocham cię. Wcześniej bałam się to powiedzieć.

Po jej policzku spływa łza. Piękne niebieskie oczy zamykają się powoli.

Czuję bolesny ucisk paniki w piersi. Nie mogę bez niej żyć. Ogarnia mnie rozpacz, jakiej dotąd nie znałem. Charlotte mi się wymyka.

– Nie, nie, nie! Zostań ze mną!

Ktoś mnie odciąga.

– Proszę się odsunąć, sir! Musimy się do niej dostać – woła ratownik medyczny ponad moim ramieniem.

Rozprasza mnie łopot helikoptera, który ląduje w pobliżu. Nie potrafię jednak się odsunąć.

Kręcę głową, nie zamierzając zostawić Charlotte ani na chwilę. Mocniej naciskam na ranę.

Nie może mnie zostawić! Muszę jej powiedzieć, jak bardzo ją kocham...

Chester otacza mnie ramieniem i odciąga siłą.

– Chodź, synu. Pozwól im pracować.

Kolejne minuty to jedna niewyraźna plama. Charlotte osaczają ratownicy, zasłaniają ją. A potem układają na noszach i pędzą do czekającego śmigłowca.

Jeszcze nigdy nie czułem się tak bezradny. Tak pozbawiony nadziei.

Helikopter wzbija się w powietrze, zabierając mi Charlotte.

Nie może mnie tak zostawić. Powtarzam szeptem jej imię raz po raz, niczym modlitwę, która zdoła utrzymać ją przy życiu. Po mojej twarzy płyną gorące łzy. Osuwam się na kolana,

prosto w przesiąknięty krwią śnieg.  
Miałem ją chronić, a ją zawiodłem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ZANE

Nie śpię od czterdziestu ośmiu godzin. Ale już dawno temu moje ciało zostało nauczone, jak obywać się bez snu. Jak przetrwać tortury. Jak nie ulegać stresowi.

Nic jednak nie mogło przygotować mnie na to wszystko.

Czekanie to najgorsza z tortur.

Nie wolno mi się nawet zbliżyć do Charlotte...



Moje nogi zwisają bezwładnie z krawędzi łóżka, gdy czekam na wypis. Odmówiłem wzięcia środków przeciwbólowych, żeby zachować jasność umysłu. Po minionych wydarzeniach wciąż jestem pobudzony.

Gdy tylko lekarze mnie stąd wypuszczą, zamierzam ją odnaleźć.

Do pokoju wchodzi Chester, a ja zrywam się z łóżka. Zataczam się. Muszę chwycić się materaca, bo na chwilę spowija mnie ciemność. Na szczęście wszystko powraca do normy.

– Zwolnij, synu. Dobrze się czujesz?

Kiwam głową. Stoję na nogach już pewniej.

– Tak, nic mi nie jest. I nic nie będzie. – Waham się. Znów wzbiera we mnie lęk. – A co z nią?

Chester zaciska wargi.

Obawiam się, że zaraz się pochoruję. Nawet piekący ból w ramieniu nie odwraca mojej uwagi od myśli, że Charlotte być może właśnie umiera. A może już jest martwa?

– Wkrótce będzie coś wiadomo – mamrocze w końcu Chester.

Podchodzę, gotów potrząsać nim, dopóki nie powie mi wszystkiego.

– Nie próbuj mnie ugłaskiwać, do cholery!

– Czuwają nad nią najlepsi lekarze w Waszyngtonie – oświadcza kojąco. Jego poorana zmarszczkami strachu twarz łagodnieje nieco. – Straciła dużo krwi, ale wykaraska się z tego, zapewniam cię.

Kręcę głową. Adrenalina wciąż krąży w moich żyłach, wiele godzin po tym, jak mnie połatano.

– Tego nie możesz wiedzieć. Gdzie ona jest?

– Na sali operacyjnej. Nikogo tam teraz nie wpuszczają. Nawet jej rodziców. Idź do domu, ogarnij się. Zadzwoń, jak tylko będzie wiadomo coś więcej.

Zerkam na swoje dłonie, wciąż poplamione krwią, tak jak moje ubranie. Krew Charlotte wymieszała się z moją. Gniewnie zaciskam pięści. Mam ochotę wywalczyć sobie do niej dostęp, choć w głębi ducha wiem, że nic nie mogę zrobić. Miałem swoją szansę na to, by ją chronić, teraz jestem bezużyteczny.

Biorę drżący oddech i czuję pieczenie pod powiekami.

Cholera, nie pamiętam, kiedy płakałem po raz ostatni! Nie pamiętam też jednak, bym kiedykolwiek miał wrażenie, że ktoś wyrывa mi serce z piersi.

Miałem ją chronić, tymczasem tarcza mojego ciała okazała się niewystarczająca. Z trudem przełykam ślinę, przeżywając ten koszmar w myślach po raz setny. Mogłem to przewidzieć. Mogłem przewidzieć, że Nate się nie podda.

Chester kładzie dłoń na moim ramieniu i ściska mocno, wyrывая mnie z zamyślenia.

– Wiem, że jesteś wściekły.

Mrugam, czując w gardle ucisk wywołany burzą emocji.

– Zawiodłem ją, Chesterze. Zawiodłem na całej linii. A jeśli jej się nie uda? Jak będę z tym

żyć?

– Nie możesz tak myśleć – odpowiada łagodnie. – Pozwól lekarzom wykonać robotę, Parker. Ty idź do domu i odpocznij.

– Odpocznij? Oczekujesz, że będę spać, gdy ona walczy o życie?

Wskazuję palcem na drzwi, choć przecież nie ma za nimi Charlotte. Znajduje się zapewne na innym piętrze, za murem z mężczyzn, których wynajęto, by zrobili to, co mnie się dzisiaj nie udało. Nigdy się nie dowiem, gdzie dokładnie leży, bo Chester doskonale wie, że w moim obecnym stanie nie powinien mi tego mówić. I ma rację. Ale zdroworozsądkowe argumenty teraz na mnie nie działają.

– Jeden z chłopaków odwiezie cię do domu, okej? Zadzwoń do ciebie, gdy tylko się czegoś dowiem.

Kiwam głową, ponieważ gardło boli mnie tak bardzo, że nie jestem pewien, czy zdołałbym coś wykrztusić, nawet gdybym chciał. Mogę tylko czekać i modlić się do Boga, by ją ocalił.



Wpatruję się w blat, na którym leży telefon. Bruzdy na moich dłoniach wciąż mają kolor ciemnego brązu. Nie zdołałem doprowadzić się do porządku.

Nie mogę zmyć z siebie Charlotte. Nie mogę się nawet ruszyć, dopóki nie upewnię się, że nic jej nie jest.

Nie chce mi się włączać telewizora. Chester będzie wiedzieć więcej wcześniej niż media.

Opieram się niemal obezwładniającej pokusie, by do niego zadzwonić. Splatam palce i wspieram na nich czoło.

Wykaraska się z tego. Musi. Proszę cię, Boże...

Czuję bolesny ucisk w piersi. Nie pamiętam, kiedy modliłem się po raz ostatni. Nie robiłem tego nawet po śmierci rodziców. Zbyt cierpiałem, pochłonięty gniewem po przedwczesnej utracie obojga. Teraz jednak coś się zmieniło. Nie czuję gniewu. Jestem zrozpaczony. Zdesperowany.

Moje myśli zbaczają na niebezpieczną ścieżkę, gdy nagle rozlega się dzwonek telefonu. Na wyświetlaczu pojawia się numer Chestera. Ręce drżą mi tak bardzo, że mam problem z odebraniem.

– Co z nią?

– Operacja właśnie się zakończyła. Charlotte jest stabilna.

Zaciskam palce na grzbiecie nosa i wypuszczam wstrzymywany od wielu godzin oddech.

– Bogu niech będą dzięki!

– Kula przebiła płuco, ale to załatano. Wyjdzie z tego.

Obezwładniająca ulga wywołuje zawroty głowy.

– Parker... Jest coś jeszcze.

– Co takiego?

Chester się waha, a we mnie znów wzbiera panika.

– W samochodzie Nate'a znaleziono jakieś zdjęcia ciebie i Charlotte. Nie znam szczegółów, ale nie wygląda to dobrze.

– Nasze zdjęcia? Co to ma znaczyć, do cholery? Jestem jej ochroniarzem. Towarzyszę jej na każdym kroku.

– Nie widziałem tych fotek. Wiem tylko, że są obciążające. Od chwili obecnej jesteś na przymusowym urlopie, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

– Kurwa! – Uderzam pięścią w blat. – Ja muszę się z nią zobaczyć! Muszę ją przeprosić. Powiedzieć jej, co czuję. Ona niemal umarła, na litość boską!

W słuchawce rozlega się ciężkie westchnienie.

– Mam nadzieję, że będziesz mieć na to szansę, Parker. Ale ja mam związane ręce. Prześpij się. Jutro musisz się stawić w centrali i złożyć wyczerpujący raport. Podejrzewam, że dostanie ci się też od jej ojca.



Powiniem być zachwycony, że oto siedzę w Gabinetcie Ovalnym z prezydentem Stanów Zjednoczonych, ale daleki jestem od zachwyków.

– Parker. – Prezydent uśmiecha się kwaśno. – Jak twoje ramię?

– Dobrze, sir.

– Świetnie. Nie mam dużo czasu, więc powiem krótko. – Na biurku ląduje koperta. – Rzuć na to okiem.

Po otwarciu wysypuje się stos zdjęć. Przeglądam je, przygotowany na najgorsze. Zagryzam wargi, żeby nie przeklinać, gdy docieram do ostatnich, na których Charlotte opiera się o szybę. Stoję za nią, jestem mniej wyraźny, ale nie da się zaprzeczyć, że to ja.

Wiedziałem, że fotki okażą się obciążające, ale tego się nie spodziewałem. Wziąwszy pod uwagę nagość Charlotte, naszą pozycję i uniesienie na jej twarzy, nie ma wątpliwości, że uprawiamy seks. Przesuwam kciukiem po krawędzi zdjęcia – pomimo paskudnej sytuacji, w jakiej się obecnie znalazłem, nie potrafię zignorować oczywistej urody Charlotte. Oddałbym wszystko, by się z nią zobaczyć. Ale obawiam się, że prawdopodobieństwo naszego spotkania maleje z każdą minutą.

Zdjęcia są jednoznaczne. Ryzyko, że trafią na łamy tabloidów, sprawia, że czuję ucisk w żołądku. Jeszcze jedna wpadka na długiej liście błędów, które popełniłem wobec Charlotte.

Powoli wkładam je do koperty, którą odkładam na biurko. Milczę w oczekiwaniu na werbalne baty, na które zasługuję.

– Nie będę marnować czasu na wykłady o konsekwencjach wykorzystywania mojej córki. Myślę, że obaj wiemy, że zaprzepaściłeś swoją karierę, gdy tylko wepchnąłeś w nią kutasa?

Mrugam ze zdumienia, słysząc tę obcesową uwagę, i robię, co mogę, by zapanować nad mimiką.

– Bardziej niepokoi mnie to, że Nate Christiansen miał te zdjęcia w chwili, w której nasi ludzie posłali go do piachu. Rozumiesz, jak to wygląda, prawda?

Próbuję poukładać sobie wydarzenia tamtego dnia, biorąc pod uwagę te nowe informacje. Nate chciał wykorzystać zdjęcia, by zmusić Charlotte do przespania się z nim. Wyczuwam, że ona się nie zgodziła i dlatego uciekł się do brutalnej siły – zagroził jej bronią.

– Christiansen groził jej wielokrotnie. Pańska małżonka zignorowała jednak obawy córki i nalegała, by Charlotte została z nim sam na sam.

Prezydent uderza pięścią w biurko i wstaje.

– Mojej żony w to nie mieszaj! – Bierze kilka urywanych wdechów, po czym powoli wraca na fotel. – Masz jedyną szansę, by powiedzieć mi całą prawdę. Muszę mieć całkowitą pewność, że nie ma tu mowy o żadnych brudnych gierkach, albo zaczniesz zadawać pytania senator. A wtedy staniemy oko w oko ze skandalem, który zakończy niejedną karierę. Nie mówiąc już o tym, że zrujnuje reputację Charlotte, jeśli cię ona w ogóle obchodzi.

Każdy miesiąc w moim ciele tężeje. Mam ochotę rzucić się na niego, ale trzeba się opanować. Reputacja Charlotte jest ściśle powiązana z reputacją jej ojca, a ja muszę ją chronić w każdy możliwy sposób.

– Rozumiem, panie prezydencie.

Mięśnie jego szczęk drżą. Odchyła się na oparcie fotela i gestem udziela mi głosu.

– Nate Christiansen próbował ją zgwałcić na przyjęciu w swoim domu parę tygodni temu. Była pijana. Interweniowałem, hm, agresywnie. Wkrótce potem Charlotte i ja... – Przelykam ślinę, bo mam zamiar wyznać wszystkie swoje winy najpotężniejszemu człowiekowi na świecie. – ... nawiązaliśmy relację seksualną. Nate jednak nie przestawał jej grozić. Straszyl ją, że nie zawsze będę w pobliżu, by ją chronić. Zakładam, że zgłosił się do zorganizowania wycieczki po kampusie, dostrzegłszy w tym doskonałą okazję, by zostać z Charlotte sam na sam. Miał obsesję na punkcie... – Zamykam oczy i powoli wypuszczam powietrze z płuc, za wszelką cenę próbując nad sobą zapanować. – Zakładam, że seks z Charlotte stanowiłby dla niego swego rodzaju trofeum. A fakt, że mu go odmawiano, doprowadził go do podjęcia szeregu fatalnych decyzji. Odkąd go znałem, zawsze próbował działać ponad prawem. Nie sądzę, by miał w tamtej chwili świadomość, że za wymierzenie w Charlotte z pistoletu zapłaci najwyższą cenę. – Zerkam na swoje dłonie, śledzę

palcami bruzdy. – Szczerze mówiąc, to był rozpieszczony bachor. Ktoś odebrał mu zabawkę, więc wpadł w szał. Nie jest mi przykro, że nie żyje, ale gdy wkraczałem do akcji, nie miałem pojęcia, że te zdjęcia istnieją.

Podnoszę głowę i napotykam surowy wzrok prezydenta.

– A co powiesz o sobie, Parker? Czy dla ciebie Charlotte również była trofeum?

Wykrzywiam twarz w grymasie.

– Nie, sir.

Nieznaczne pokręcenie głową.

– W sumie to nie ma znaczenia. Mam nadzieję, że będzie to dla niej porządna nauczka. – Prezydent pochyla się i kładzie dłoń na kopercie ze zdjęciami. – To zniknie. Senator Christiansen nigdy nie dowie się o twoim romansie z Charlotte, by nie powodować dodatkowych komplikacji. Nate zostanie przedstawiony jako zazdrosny, niestabilny psychicznie kochanek. Coś w tym rodzaju. – Bębni palcami w blat. – Nie muszę chyba dodawać, że rzeczy Charlotte zostaną przeniesione z View 17, gdy tylko jej stan na to pozwoli? W międzyczasie będzie dochodzić do zdrowia w rezydencji.

Zapada cisza, ale wyczuwam, że to jeszcze nie koniec.

– Nie podoba mi się to, co zrobiłeś, Parker. Powinienem natychmiast zwolnić cię ze służby. Ale faktem jest, że osłoniłeś moją córkę własnym ciałem. Jestem gotów tylko cię przenieść. O ile obaj mamy jasność co do moich oczekiwań.

Czekam na ciąg dalszy, ale ucisk w żołądku mówi mi, że te jego oczekiwania mi się nie spodobają.

– Nie wolno ci się z nią kontaktować nigdy więcej. Żadnych telefonów. Żadnych esemesów. Nie próbuj wykorzystywać swoich relacji z innymi agentami, by się do niej zbliżyć. Jeśli dowiem się o takich ruchach, będziesz skończony. Twoje zwolnienie ze służby nie będzie ani przyjemne, ani honorowe. Otrzymujesz drugą szansę od kogoś, kto rzadko to proponuje, więc uznaj to za błogosławieństwo i grzecznie zniknij z życia mojej córki. Nie stwarzaj więcej problemów.

Uznaj to za błogosławieństwo.

Zawiodłeś ją.

Pozwól jej odejść.

– Rozumiem – kwituję łamiącym się głosem.

CHARLOTTE

– Chcę wracać do domu. – Ostrożnie układam się na swoim starym łóżku.

– To jest twój dom. Na razie. – W głosie mojej matki nie słychać typowego dla niej chłodu, choć nie można powiedzieć, by był szczególnie ciepły. Okrywa mnie kocem, nie patrząc mi w oczy.

– Personel dobrze się tobą zajmie.

– Nic mi nie jest – kłamię.

Jestem słaba, trzeba mi regularnie zmieniać opatrunek, a samodzielnie nie dałabym rady, ponieważ tylko jedną rękę mam sprawną. W mieszkaniu nie musiałabym jednak radzić sobie sama. Miałabym Zane'a.

– Nie wracasz tam, Charlotte – mówi matka, jakby czytała w moich myślach. – Te zdjęcia...

– Niemal agresywnie kręci głową. – Nie muszę ci mówić, jakich szkód mogłaś narobić swoją bezmyślnością.

Nikt nie wspominał o zdjęciach z samochodu Nate'a, dopóki leżałam w szpitalu. Jednak gdy tylko minęły skutki narkozy, sama sobie o nich przypominałam. Groźba ujawnienia ich wisi teraz nade mną jak ciemna chmura. Ktoś musiał je znaleźć. Może to dlatego od strzelaniny nie widziałam Zane'a ani z nim nie rozmawiałam?

Ilekoć o nim myślę, pęka mi serce. Ta dzikość w jego oczach, gdy zrozumiał, że dostałam tą samą kulę, która przeszła jego... Szczegóły pamiętam mgliście. Wszystko stało się bardzo szybko. Ale wyraźnie mam w pamięci minę Zane'a.

Matka włącza lampkę przy łóżku. Wykrzywiam się, gdy razi mnie światło.

– Czy mogę przynajmniej dostać mój telefon?



Przewraca oczami i idzie porozmawiać z personelem, który czeka w pobliżu, gotów do pomocy. Jej szpilki stukoczą. Każdy włoszek, jak zwykle, na swoim miejscu.

Jak by to było mieć normalne życie? Nie dowiem się nigdy.

Wraca z telefonem, który mi podaje.

– Musiano kupić ci nowy. Tamten chyba przepadł podczas przepychanki.

Biorę od niej aparat, zwracając uwagę na to, że unika mojego spojrzenia i zaciska palce na perłach z poczucia winy. Zostawiła mnie z Nate'em bez chwili namysłu. To przez nią się tu znalazłam. To przez nią już na zawsze pozostanie mi blizna.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Nieruchomieje. Idealnie wyprofilowane brwi spotykają się na środku czoła.

– Co masz na myśli?

– Jak mogłaś zostawić mnie z nim sam na sam?

Poprawia koc po raz ostatni, zaciskając wargi. Nie padnie z nich nawet słowo przeprosiny, tego jestem pewna.

– Odpoczywaj, Charlotte.

Gdy odwraca się, by wyjść, do pokoju wkracza ojciec. Nie muszę go widzieć, żeby wyczuć jego obecność. Wszyscy są w gotowości. Personel z ostrożnymi uśmiechami. Nawet moja matka prostuje się jak struna. Ojciec zawsze wzbudza nabożną uwagę. Jest uosobieniem władzy.

– Czy mogę zamienić słowo z córką?

Wszyscy uśmiechają się uprzejmie i wychodzą. Gdy drzwi się zamykają, ojciec podchodzi bliżej.

Siada na brzegu materaca i bierze mnie za rękę.

– Jak się czujesz?

Ten drobny gest sprawia, że mam ochotę wybuchnąć szloch, ale jakoś udaje mi się nad nim zapanować.

– Lepiej. Dzięki, tato.

– Nie chciałem obciążać cię tym od razu, ale uznałem, że najlepiej będzie powiedzieć ci, jak się sprawy mają. Wiem o zdjęciach, które znajdowały się w posiadaniu Nate'a.

Przygryzam wnętrze dolnej wargi. Nieważne, jak bardzo kocham Zane'a i nie żałuję żadnej spędzonej z nim chwili. Tak ewidentne zdemaskowanie mnie przez ojca jest żenujące.

– Przepraszam – mamroczę cicho.

Klepie mnie po dłoni.

– Wiem. W porządku. Wszystkim się zająłem.

– Dziękuję.

Moja pierś powoli opada przy wydechu. Ogarnia mnie niezaprzeczalna ulga.

Ale co z Zane'em? Nie widziałam go od dnia strzelaniny. Rozpaczliwie pragnę się z nim zobaczyć.

– Co z Zane'em? – pytam.

Twarz ojca nie zdradza niczego. Jakby prowadził właśnie najnormalniejszą w świecie rozmowę.

– Został przeniesiony. Uznaliśmy, że to najlepsze wyjście w tych okolicznościach. Nie protestował. To nie ma znaczenia, bo dużo myślałem o całej tej sytuacji w Georgetown. Po wyborach wszystko potoczyło się bardzo szybko i być może decyzja o twojej przeprowadzce z Nowego Jorku do Waszyngtonu została podjęta zbyt pośpiesznie. Rozmawiałem z twoją matką i oboje zgadzamy się, że powinnaś wrócić do studiowania sztuki na jakiś czas.

– Ale...

Opada mi szczęka. Nie tylko dlatego, że mój ojciec tak nagle zmienił zdanie, ale też dlatego, że przestałam opłakiwać życie w Nowym Jorku, gdy tylko Zane odnalazł drogę do mojego serca. Pragnę być z nim, nieważne gdzie.

Zanim coś powiem, ojciec znów klepie mnie po ręce. Ten gest traci na znaczeniu – zaczynam czuć się mniej jak córka, na której mu zależy, a bardziej jak zwierzątko, które on pragnie ułagodzić, żeby poszło sobie dokądś i zostawiło go samego.

– Chester zorganizuje przeniesienie twoich rzeczy z View 17. A gdy tylko poczujesz się na tyle dobrze, by podróżować, uda się z tobą i całą ekipą do Nowego Jorku. Oczywiście, zwiększyliśmy ci ochronę. To się już nigdy więcej nie powtórzy.

Wyczuwam, że za tą deklaracją kryje się nie tylko chęć dodania mi otuchy, ale i ostrzeżenie. To nie powstrzymuje mnie jednak przed rozmyślaniem, jak możliwie najszybciej nawiązać kontakt z Zane'em.

Mój ojciec kończy rozmowę, całując mnie w czoło. Podchodzi do drzwi. Kładzie dłoń na klamce i odwraca się do mnie.

– Aha, Charlotte. Wszelki kontakt z agentem Parkerem jest zabroniony. Jeśli złamiesz zakaz, zapewniam cię, że konsekwencje będą poważne. A on ucierpi o wiele bardziej niż ty.

Zamyka za sobą drzwi, a moje serce wali jak oszalałe. Krew się we mnie gotuje. W moim gardle wzbiera krzyk. Gniew szarpie mi nerwy i pożera całą moją energię. Od razu sięgam po telefon i zaczynam przeglądać książkę adresową.

Pamięć jest pusta. Żadnych zdjęć. Żadnych esemesów. Żadnych kontaktów.

Zane został skutecznie wymazany z mojego życia.

ZANE

Stoję pośrodku mieszkania Charlotte. Chester dał mi znać, że ekipa od przeprowadzek zjawi się rankiem. Nie miałem okazji się pożegnać, więc to musi mi wystarczyć.

Na razie pokoje żyją. W zlewku leżą nasze naczynia. Moja koszula – na podłodze, tam gdzie została w dzień strzelaniny.

Tego dnia, kiedy widziałem Charlotte po raz ostatni.

Ta wizyta to sól, którą sypię na zaognioną ranę tęsknoty za nią. Od tygodni nie mieliśmy kontaktu. Dziura w mojej piersi staje się coraz szersza i głębsza z każdą chwilą. Jakim cudem ta kobieta wydarła ze mnie tak dużo w tak krótkim czasie?

Zakochałem się w niej na długo przed tym, zanim zaciągnąłem ją do łóżka. Ile wody upłynie, zanim się odkocham? Nie mam pojęcia. Nigdy jeszcze nie odczuwałem takiego bólu.

Serce ciągnie mnie do jej sypialni. Chyba powoli staję się cierpiętnikiem. Prześcieradło, którym owinęła się tamtego ranka, wciąż leży na podłodze. Podnoszę je i przyciskam do twarzy. Wdycham jej zapach.

Jej włosy, jej skóra, jej cipka.

Powiniennem przestać. Powiniennem się stąd wynieść i nigdy nie wracać. Zamiast tego podchodzę do łóżka i osuwam się na nie razem z prześcieradłem. Wodzę dłońią po zagnieceniach na jedwabistej pościeli. Przypominam sobie jej ciało i godziny, które tu razem spędziliśmy. Przypominam sobie, jak wyginała się w łuk, gdy wdzierałem się w nią raz po raz. Jak trzymała się mnie kurczowo, jakby bała się, że umrze, jeśli mnie puści. Jak krzyczała moje imię, otwierając usta, jakby pragnęła dodać coś jeszcze. Jakby pragnęła wyznać, że mnie kocha.

Co uczyniła w naszej ostatniej wspólnej chwili.

Mocno zaciskam powieki i znów ukrywam twarz w prześcieradle.

Nigdy nie będę jej miał. Już nigdy.

Muszę się nauczyć to akceptować. Muszę nauczyć się żyć bez swojego serca.

Charlotte Daley była błędem. Najlepszym cholernym błędem mojego życia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### CHARLOTTE

Wzdrygam się, czując dotyk lodowatego metalu stetoskopu na plecach.

– Okej, Charlotte, weź głęboki oddech i przez chwilę nie oddychaj – rozlega się łagodny i spokojny głos doktora Holdena.

Wciążam powietrze głęboko do płuc i wbijam wzrok w plakat na ścianie. Od pięciu tygodni stawiam się na regularne kontrole, podczas których powtarza się to samo. Tym razem jednak moja uwaga koncentruje się na plakacie – czarno-białym wizerunku pary, która obejmuje się w deszczu – jak nigdy wcześniej. Czy ci ludzie się żegnają? A może spotkali się po latach? Moim zdaniem to drugie. Może dlatego, że tak rozpaczliwie pragnę spotkania z Zane'em? Minęło już siedem tygodni, odkąd siłą usunięto go z mojego życia, a ja wciąż mam nadzieję, że jakimś cudem odnajdzie do mnie drogę.

Lekarz przesuwa stetoskop w inne miejsce na moich plecach.

– Doskonale. A teraz powoli wypuść powietrze.

Wypuszczam powietrze, które wstrzymywałam, czując lekkie pieczenie w klatce piersiowej.

Doktor Holden uśmiecha się i zawiesza stetoskop na szyi.

– Twoje płuca brzmią doskonale, Charlotte. Widać, że wykonujesz ćwiczenia oddechowe. Pamiętaj, aby to kontynuować, nawet kilka razy dziennie. Tak jak mówiłem, potrzebujesz jeszcze paru miesięcy, by odzyskały pełną pojemność.

– Kiedy, pana zdaniem, będę mogła powrócić do ćwiczeń fizycznych?

– Myślę, że spokojnie możesz już zacząć wracać. O ile nie będziesz się przemęczać.

Pamiętaj, żeby zacząć od czegoś w spokojnym tempie, mało wymagającego, a potem stopniowo zwiększać obciążenie. Jeśli oddech zacznie się rwać, jeśli poczujesz ból, masz natychmiast przerwać i skontaktować się ze mną.

Kiwam głową, czując obezwładniającą ulgę. Nawet zwyczajny spacer na bieżni da mi coś, na co będę mogła czekać każdego dnia. Bo mogę myśleć wyłącznie o Zanie. Wszystko pomoże mi się od tego oderwać.

Doktor Holden wyciąga z pudełka jednorazowe rękawiczki.

– Rzucimy jeszcze okiem na twoją ranę, dobrze? – Czubkami palców, delikatnie naciska bliznę. – Czy odczuwałaś jakikolwiek ból lub dyskomfort od ostatniej wizyty?

Trudne pytanie. Serce boli mnie każdego dnia. Ale nie o takim bólu mowa. Na ten jego rodzaj nie pomoże, niestety, żadna magiczna pigułka.

Kręcę głową.

– Nie muszę brać leków przeciwbólowych już od jakiegoś czasu.

– Bardzo dobrze. Muszę powiedzieć, że wracasz do zdrowia w zaskakującym tempie, Charlotte. – Doktor zdejmując rękawiczki, wyrzuca je do kosza i sięga po moją kartę. Nanosi na nią kilka notatek, zamyka teczkę i wkłada ją sobie pod pachę. – Twój postęp jest na tyle zadowalający, że możemy spokojnie zawiesić wizyty. Twoja matka poinformowała mnie, że przeprowadzasz się niedługo do Nowego Jorku. Mam tam kolegę, którego mogę ci polecić. Nie przewiduję żadnych komplikacji ani problemów, lecz gdyby coś się pojawiło, doktor Lang na pewno się tobą zajmie. Gdy się ubierzesz, pielęgniarka przekaże ci jego dane kontaktowe.

Nagle uderza mnie realność tego wszystkiego, co się wydarzyło, i zniecierpliwienie na myśl o czekających mnie zmianach. Zawdzięczam temu człowiekowi życie. Gdyby nie jego błyskawiczny refleks i utalentowane dłonie na sali operacyjnej, mogłabym już nie żyć. Teraz to życie zabiera mnie do miasta, które kocham. Wiele kilometrów od mężczyzny, którego kocham.

– Dziękuję za wszystko, panie doktorze. – Próbuję zapanować nad emocjami w głosie, ale nie potrafię.

Delikatnie klepie mnie po plecach i uśmiecha się do mnie łagodnie i szczerze.

– Nie ma za co. Życzę ci wiele szczęścia w Nowym Jorku.

Kilka minut później natykam się w recepcji na Chestera.

– Gotowa do wyjścia, Charley?

– Gotowa.

Próbuję się uśmiechnąć, ale w sercu czuję ciężar. Może w Nowym Jorku ta kolejka górską wyhamuje nieco i moje życie powróci na właściwe tory?

Razem idziemy do windy. Czekamy, a moje myśli dryfują, gdy nagle Chester zaciska dłoń na moim ramieniu. Patrzy prosto przed siebie, a gdy podążam za jego wzrokiem, napotykam spojrzenie wpatrzonych we mnie szarych oczu.

– Zane... – Imię spływa z moich ust bolesnym szeptem.

Nieruchomieję. Boję się nawet mrugać, by nie znikł jak zjawą. Zauważam ciemne sińce pod jego oczami. Przystojna twarz wydaje się przez nie wyniszczona i zmęczona. Szerokim barkom brakuje pewności siebie, którą pamiętam, doskonale dopasowany ongiś garnitur jest teraz co najmniej rozmiar za duży.

Każdą swoją cząstką pokazuje, jak wiele przeszedł przez ostatnie siedem tygodni.

Wysiada z windy, a Chester odciąga mnie do tyłu, jakby bliskość Zane'a stanowiła poważne ryzyko. Moje serce kołacze gwałtownie. On jest tak blisko. Mogłabym go dotknąć, gdyby tylko nie rozdzielał nas Chester.

– Co ty tu robisz, Parker? – pyta. – Wiesz, że nie wolno ci się do niej zbliżać.

Zane nie odrywa ode mnie wzroku.

– Departament umówił mnie na badania w tej klinice. Nie miałem pojęcia, że tu będziecie.

Głos brzmi głucho. Brak mu zdecydowania, które zawsze cechowało go, gdy mnie chronił.

I... dominował.

– W porządku. I tak wychodzimy. – Chester ponagla mnie, bym wsiadła do windy.

Chce dobrze, ale ja stoję jak sparaliżowana. Zerkam na niego błagalnie.

Nigdy nie potrafił się oprzeć temu spojrzeniu.

– Czy nie możemy porozmawiać chociaż przez minutę?

Chester unosi brwi.

– Co takiego? Nie, Charlotte. Nie ma mowy.

– Chesterze, proszę. W przyszłym tygodniu przeprowadzam się do Nowego Jorku. Chcę się tylko pożegnać – mówię głośno, by Zane mnie usłyszał.

Jeśli to nasze jedyne spotkanie przed moim wyjazdem, chcę, by wiedział, gdzie będę, jeśli zdecyduje się mnie szukać.

– Przeprowadzasz się do Nowego Jorku? – Ból w jego głosie koresponduje z bólem w oczach. Zane zerka na Chestera równie błagalnie jak ja. – Daj mi tylko minutę.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić, synu.

Zane ostrożnie stawia pierwszy krok.

– Błagam cię. Tylko jedną minutę. O nic więcej nie proszę.

Chester zaciska szczęki.

– Przestań, Parker. Tylko pogarszasz sprawę. I dobrze o tym wiesz.

Zane wpatruje się w starego przyjaciela. Ból powoli odpływa z jego twarzy, pozostawiając po sobie wyłącznie pustkę. Bez słowa odsuwa się na bok, pozwalając, by Chester pociągnął mnie za sobą do windy.

Ogarnia mnie panika. Muszę coś zrobić! Muszę przekonać Chestera, by zmienił zdanie.

– Nie rób tego, Chesterze. Proszę. – Próbuję się wyrwać, ale powstrzymuje mnie głos Zane'a.

– Nie walcz z nim, Charlotte. Ma rację. Tylko pogarszam sprawę.

Czuję pod powiekami łzy, panika nie słabnie. Patrzę mu prosto w oczy, uświadamiając sobie, że te sekundy przed zasunięciem się drzwi windy, to nasze ostatnie wspólne chwile. Że nie zobaczę go nigdy więcej.

Gdy te drzwi rozdzielają nas powoli, szepczę słowa, które na zawsze wyryły się w moim

sercu.

– Kocham cię.



Całe miasto stoi w korku.

Obserwuję przez szybę parę, która trzyma się za ręce, idąc chodnikiem. Serce pęka mi na tysiąc kawałków, a tymczasem wszyscy wokół wydają się tacy szczęśliwi! Dlaczego wszechświat z taką determinacją niszczy moje szczęście?

Chester w końcu przerywa milczenie.

– Zamierzasz się do mnie odezwać? Jeśli nie, zapowiada się długa podróż.

Ocieram łzy z policzków.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego zrobiłeś to Zane'owi? Potrzebowałam tylko minuty, by się z nim pożegnać.

– Wiesz, że nie mogłem na to pozwolić. Wasza minuta mogłaby kosztować mnie posadę, nie wspominając już o tym, co jego by za nią spotkało. Nie powinniście się widywać, nawet tak jak dzisiaj.

Przymykam powieki.

– Myślałam, że ty jeden zdołasz zrozumieć, jakie to było dla mnie trudne. Myślałam, że ci na mnie zależy.

Zmarszczki wokół oczu Chestera miękną.

– Zależy mi, Charley. Bardziej, niż mogłabyś podejrzewać. Od tygodni obserwuję, jak włączysz się po domu ze skwaszoną miną. Trzymasz się nadziei na coś, co się nie wydarzy. Nieważne jak bardzo chcesz, by było inaczej, nie będzie. Wiem, że to trudne, ale musisz o nim zapomnieć.

Jego słowa są jak policzek.

– Zapomnieć? Jak mam to zrobić? Ja go kocham!

Marszczy brwi, zerkając na mnie w lusterku.

– Po tym wszystkim, co przeszłaś, masz wreszcie szansę na odzyskanie własnego życia. Nie tego chciałaś kilka miesięcy temu? Jesteś młoda. Masz przed sobą świetlaną przyszłość w Nowym Jorku. Pora pogodzić się z tym, że Zane nie stanie się jej częścią. Nie może się stać. To proste.

– Bo moi rodzice tak mówią? – Gdy Chester nie odpowiada, wbijam wzrok w szybę. – Odkąd przyszłam na świat, podejmują za mnie decyzje inni. Moja matka jest teraz w Nowym Jorku i wybiera za mnie mieszkanie. Nie przyszło jej nawet do głowy, by dać mi w tej kwestii jakąś alternatywę, bo zawsze tak właśnie było. Powiedz mi, Chesterze, kiedy zacznę podejmować je sama?

Słyszę ciężkie westchnienie.

– Nie potrafię ci odpowiedzieć, Charley. Choć Bóg jeden wie, jak bardzo bym chciał. Może pewnego dnia wszystko się zmieni.

Przesuwam palcem po przyciemnionej szybie.

– Do niedawna żyłam tą nadzieją. Ale teraz mam wrażenie, że się wyczerpała.

ZANE

Przeprowadza się do Nowego Jorku.

Nie mieści mi się to w głowie. Nowy Jork dzielą od Waszyngtonu cztery godziny jazdy samochodem, ale równie dobrze mogłaby się przeprowadzić na Marsa. Gdy raz wyjedzie z miasta, stanie się dla mnie nieosiągalna.

Tyle. To koniec.

Myśl, że utracę ją na zawsze, jest nie do zniesienia.

Zamykam oczy, unoszę do ust butelkę tequili i z radością witam palenie w gardle, gdy alkohol powoli spływa w dół. Rozpaczliwie pragnąc zagłuszyć ból, nie tracę czasu na odstawianie butelki. Im szybciej się upiję, tym szybciej zapomnę, jak bardzo nienawidzę mojego życia bez Charlotte. Biorąc pod uwagę moją upokarzającą degradację w Secret Service i utratę kontaktu

z Charlotte w najbliższej przyszłości, mam mnóstwo powodów, by w ogóle nie trzeźwieć.

Gorzała szybko zaczyna działać. Osuwam się na kanapę i zrzucam ze stolika zdjęcie w ramce. Przedstawia Charlotte i jej przyjaciółkę na jakiejś wystawie sztuki. Ukradłem je z jej mieszkania, gdy się z nim żegnałem. Uśmiechnięta twarz mojej dziewczyny stanowi dla mnie światelko w tunelu w takie ponure noce, jak ta.

Przetaczam się na plecy i unoszę zdjęcie nad głowę. Wpatruję się w nie, aż moje powieki stają się zbyt ciężkie, by mogły być otwarte. Wkrótce świat odpływa, a mnie morzy sen. Zostaję sam na sam z jedyną pamiątką, jaka mi po niej pozostała.



Budzi mnie trzaśnięcie frontowych drzwi. Albo moja siostra w końcu przypomniała sobie, że ma klucze, albo zjawił się ktoś, kto ukróci moje cierpienia.

– Zane?

Wzdycham. Głos Lauren to nie dość dobry powód, by podnieść głowę z kanapy. Wszystko mnie boli, łeb mi pęka, więc leżę twarzą do poduszki i tak już pozostanę. W ten sposób o wiele lepiej ignoruję moje żalosne życie.

– Masz kaca? Kurwa, to niewiarygodne!

Gdy rozlega się brzęk wyrzucanych do kosza butelek, podrywam głowę.

Jezu Chryste! Czy ona musi tak hałasować?

– Jest sobota. – Siadam powoli i obejmuję pękającą głowę dłońmi.

Może jednak przesadziłem wczoraj trochę z tą tequilą? Z drugiej strony może jednak wypilem jej za mało?

– Jak możesz żyć w takim bałaganie? Twoje mieszkanie wygląda jak chlew!

– Zatrzymaj swoje opinie dla siebie, Lauren. – Sięgam po butelkę, która stoi na stoliku przede mną. Odkręcam ją i podnoszę do ust.

Czuję alkohol na języku, gdy Lauren wrywa mi butelkę i wylewa na mnie jej zawartość.

– Kurwa, dlaczego to zrobiłaś?

Przenosi ciężar na jedną nogę i opiera dłoń na biodrze.

– Jeśli myślisz, że będę stać z boku i pozwalać, żebyś się zapił na śmierć, to stuknij się w ten głupi łeb!

W jej oczach płonie ogień. Podobnie patrzyłem na świat, gdy jeszcze miałem w życiu cel. Teraz nie mam nawet siły, by na nią nakrzyczeć.

– Jak ci się nie podoba to, co widzisz, możesz wyjść – oświadczam bezbarwnym głosem.

Proszę, idź sobie!, błagam ją w duchu. Chcę zostać sam ze swoim nieszczęściem. Chcę je choć przez chwilę jakoś zagłuszyć.

Lauren unosi butelkę, jakby zamierzała coś udowodnić.

– Nigdzie się nie wybieram. A to nie jest rozwiązaniem twoich problemów. To tchórzostwo. Zane, którego znam, nie wybrałby takiej drogi. Walczyłby.

Zerkam na nią gniewnie.

– Zane, którego znałaś, już nie istnieje. Powinnaś to wiedzieć.

Jej oczy łagodnieją. Siada na drewnianym stoliku naprzeciwko mnie, a butelkę stawia obok. Pochyla się i czule kładzie dłoń na mojej piersi.

– Mylisz się. On nadal tu jest, ukryty pod całym tym bólem i cierpieniem. Latami próbowałam do ciebie dotrzeć, zburzyć ten mur, który wzniosłeś wokół swojego serca. Nie udało mi się, ale ktoś, na kim bardzo ci zależy, w końcu to zrobił. To ona przedarła się jakimś cudem przez tę twoją niewidzialną zbroję. I teraz jesteś przerażony. – Lauren wbija palec w butelkę tequili.

– Ukrywasz się za tą butelką, ponieważ łatwiej ci zagłuszyć ból, niż zmierzyć się z nim.

– Ja się za niczym nie ukrywam – warczę, wstając z kanapy.

Pokój zaczyna wirować, ale udaje mi się utrzymać równowagę.

– Dobrze jest coś czuć, Zane. Nie obchodzi mnie, czego nauczyła cię armia, nie jesteś pieprzonym robotem. Jesteś ludzką istotą. Wściekaj się. Smuć. – Unosi ręce. – Na miłość boską, po prostu coś pocuj!

Splatam dłonie na karku i podchodzę do wysokiego okna, z którego rozpościera się widok na miasto. Ponure złowieszcze niebo doskonale pasuje do mojego nastroju.

– Porozmawiaj ze mną, Zane. Pozwól sobie pomóc. – Ton Lauren łagodnieje, staje się błagalny.

– Gadanie tego nie zmieni. Nic tego nie zmieni.

– W takim razie zapicie się na śmierć również.

Wybucham szyderczym śmiechem.

– Mówię ci, gdybyś wiedziała, co się dzieje w moim życiu, zrozumiałabyś!

– Nie jestem głupia, Zane. Wiem, że zakochałeś się w Charlotte Daley.

Okręcam się na pięcie i wbijam w nią zdumiony wzrok.

Uśmiecha się znacząco.

– Skąd ta zdziwiona mina, braciszku? Nie trzeba geniusza, by to wszystko złożyć do kupy. – Krzyżuje ramiona na piersi. – Miałam pewne podejrzenia od dnia, kiedy spotkałam ją na progu twojego mieszkania. Jej reakcja, gdy otworzyłam drzwi, powiedziała mi wszystko, co chciałam wiedzieć.

– Dlaczego mi o tym nie wspomniałaś?

Wzrusza ramionami.

– A po co? Wiedziałam, że jeśli cię zapytam, zaprzeczysz. Poza tym nigdy nie odbierasz, jak dzwonię. Z wiadomości dowiedziałam się, że cię postrzelono, na miłość boską. Oboje wiemy, że gdybym nie wpadała do ciebie od czasu do czasu pomiędzy przesiadkami, nie widywalibyśmy się wcale.

Uraza w jej głosie przeszywa mnie jak ostrze. Jak mogłem być tak bezduszny i okrutny, by zrazić do siebie rodzoną siostrę? Wbrew wszystkiemu, co jej zrobiłem, ona nadal o mnie walczy. Wciąż we mnie wierzy.

Podchodzę do niej i biorę ją w ramiona. Tężeje na chwilę, po czym przytula się do mnie i odpręża. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ją obejmowałem, co sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

– Przepraszam cię, Lauren. Wiem, że słowa nie wynagrodzą ci tego, co zrobiłem, ani tego, jak cię traktowałem. Nie podoba mi się, jakim człowiekiem się stałem. Myślałem, że cię chronię, odpychając cię.

Wrywa się z moich objęć i bierze mnie za rękę.

– Kiedy się w końcu nauczysz? Jestem twoją siostrą. Na dobre czy na złe, zawsze będę przy tobie.

Uśmiecham się do niej słabo.

– Dziękuję. Serio. Ale sytuacja z Charlotte jest patowa. Nie ma nadziei.

– Czyżby? Zobaczymy.

Nieruchomieję, czując, że mur rośnie ponownie. Czy naprawdę mogę o wszystkim powiedzieć Lauren? Przypominam sobie, na ile sposobów ją zraniłem i jak bardzo starałem się jej do siebie nie dopuszczać. I nagle mur zaczyna się rozpadać. Może nie ma już nadziei dla mnie i Charlotte, ale muszę wierzyć, że wciąż istnieje ona dla mnie i mojej siostry.

– Chyba powinnaś usiąść.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

ZANE

Taksówkarz zatrzymuje się przed Pragnieniem i parkuje przy krawężniku. Kładę dłoń na klamce, waham się i zerkam na siostrę.

– Jesteś pewna, że to zadziała?

Lauren spędziła w moim mieszkaniu wiele godzin, słuchając, jakiego bałaganu narobiłem z Charlotte, a potem pomagając mi znaleźć sposób, by ją odzyskać. Trzy godziny i dwa dzbanki mocnej kawy później udało jej się złożyć w całość wszystkie fragmenty układanki. Plan, który opracowała, po raz pierwszy od wielu tygodni natchnął mnie nadzieją. Jeśli wypali, moja siostra jest pieprzonym geniuszem!

– Wnioskując na podstawie tego, co mi powiedziałeś, wygląda na to, że ta Katherine to twoja jedyna szansa na spotkanie się z Charlotte.

– A jeśli nie zechce się zaangażować? To niebezpieczne terytorium. Nie winiłbym jej, gdyby odmówiła.

Lauren się uśmiecha i ściska moją dłoń.

– Zaufaj mi, dobrze? To najlepsza przyjaciółka Charlotte. Będzie chciała pomóc. To taki dziewczynski kodeks honorowy.

Gdy wysiadam z samochodu, Lauren przesuwa się bliżej drzwi i wystawia głowę przez okno. Zerka na stary zrujnowany budynek za mną i wykrzywia twarz.

– To jest to miejsce?

Uśmiecham się szeroko. Gdybyż tylko wiedziała, jakie luksusowe wnętrza kryją się pod poziomem ulicy!

– Nie oceniaj książki po okładce – mówię.

– No cóż, chciałabym zostać dłużej i pomóc, ale mam lot za parę godzin. Obiecuję, że zadzwonisz do mnie później, żeby mi o wszystkim opowiedzieć, okej?

– Zadzwonię. Obiecuję. Dzięki za wszystko, siostrzyczko. Serio.

Puszcza do mnie oko.

– Właśnie po to mnie masz. A teraz odbij swoją dziewczynę.



Tak jak w niemal każdy sobotni wieczór, w Pragnieniu panuje kompletny chaos, pełen wybuchowej seksualnej energii i półnagich ciał. Jeden krok i kobiety garną się do mnie jak pszczoły do miodu. Nie wpływa to już na mnie jak dawniej, co wcale nie dziwi. Mój duch został złamany. Mam kłopoty z wykrzesaniem z siebie dostatecznej energii, by walczyć o odzyskanie Charlotte.

Strefa dla VIP-ów znajduje się ponad głównym poziomem. Demitri siedzi w swojej łóżce pośrodku. Zazwyczaj otaczają go piękne kobiety, które liczą, że staną się danego wieczoru jego Uległymi. Teraz jednak towarzyszy mu tylko jedna, znajomo wyglądająca brunetka, którą on zaborczo obejmuje ramieniem.

Katherine.

Zdumiewa mnie łagodność, z jaką na nią patrzy. Znam go od lat i nigdy jeszcze nie widziałem, by spoglądał na kobietę w taki sposób. Cholera. Czy piękna i kłopotliwa Katherine Harrison zdobyła jego serce?

Ochroniarz u podnóża schodów rozpoznaje mnie od razu i bez słowa usuwa się na bok. Pozwala mi wejść na szklane stopnie. Demitri gestem zaprasza mnie do swojego stolika.

– Dobrze cię znów widzieć, przyjacielu.

– Wzajemnie. – Ściskam jego ciężką dłoń, przyglądając się Katherine. Ma na sobie mikroskopijną koronkową sukienkę.



– Powiedz, co cię sprowadza. Szukasz nowego kociaka?

Wykrzywiam twarz w grymasie,

W chłodnych oczach Katherine, którymi dotychczas tylko mnie oceniała, wybucha gniew.

Najpierw na mnie, potem na Demitriego. Jego dobry humor pryska, gdy te spojrzenia się spotykają.

– Kotku, co się stało?

Ton jest zaskakująco czuły, przez co akcent mniej rzuca się w oczy.

Katherine waha się, po czym kładzie dłoń na jego policzku.

– Nic się nie stało. Pójdę zaczerpnąć świeżego powietrza. Będziecie mieli okazję porozmawiać.

Gdy zaczyna wysuwać się z łoża, unoszę dłoń, by ją zatrzymać.

– Nie, czekaj. Nie wychodź. To z twojego powodu dziś jestem tutaj.

Kat nieruchomieje.

– Z mojego? Dlaczego?

Z trudem przelękam ślinę i zerkam na nią błagalnie.

– Ponieważ tylko ty jedna możesz mi pomóc.

CHARLOTTE

Po długiej bezsennej nocy w końcu udaje mi się zamknąć oczy. Tymczasem nagle zaczyna dzwonić telefon stacjonarny obok mojego łóżka. Z głową wciśniętą w poduszkę zaczynam na oślep szukać go dłonią. Wprawdzie już niemal śpię, ale udaje mi się jakimś cudem podnieść słuchawkę.

– Halo. – Mój głos brzmi jak niski skrzek.

– Przepraszam, że budzę panią o tak wczesnej porze, panno Daley, ale na dole czeka panna Katherine Harrison. Mówi, że pilnie musi z panią porozmawiać.

Zerkam na zegarek. Jest piąta rano. Co może być tak cholernie pilne o tej porze?

– Dobrze. Przyślijcie ją na górę.

Odkładam słuchawkę i wydaję głośny jęk, po czym chowam głowę pod kołdrę. Jeśli Kat chce ze mną porozmawiać, będzie musiała zrobić to tutaj. Chyba nie mam siły na wyczołganie się z łóżka.

Prawie na powrót zasypiam, gdy drzwi do sypialni otwierają się i zamykają z hukiem.

Sekundę później Kat włącza lampkę przy moim łóżku, oślepiając mnie całkowicie.

– Musimy porozmawiać.

Nigdy nie lubiłam takich słów, zwłaszcza gdy padały z ust moich najlepszych przyjaciółek. Nic dobrego nigdy z nich nie wynikało.

Siadam na łóżku i dłonią osłaniam oczy przed jaskrawym światłem lampy. Gdy odzyskuję jasność widzenia, zauważam, że Kat ma na sobie obcisłą, krótką czarną sukienkę.

– Przyszłaś prosto z klubu?

– No. – Rzuca mi na kolana kopertę. – Masz.

Przecieram zaspane oczy i otwieram kopertę. Wyciągam z niej arkusik i czytam.

– To jest ta twoja pilna sprawa? Przyszłaś tutaj o piątej rano, żeby mi powiedzieć, że organizujesz mi imprezę pożegnalną?

W jej oczach błyszczy diaboliczny ognik.

– No.

Kręcąc głową, oddaję jej zaproszenie.

– Posłuchaj, Kat, bardzo mi miło, że o mnie pomyślałaś, ale nie, dziękuję. Naprawdę nie mam ochoty na imprezowanie.

Siada wygodnie w nogach mojego łóżka.

– Świetnie. Bo nie będzie żadnej imprezy.

– Co takiego? Posłuchaj, Kat, nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale to, co mówisz, nie ma żadnego sensu. Chce mi się spać.

– Zaproszenie to tylko przykrywka, Charlotte.

– Przykrywka dla czego?

Jej usta rozciągają się w przebiegłym uśmiešku.

– Dla twojego spotkania z Zane'em.

Na sam dźwięk tego imienia mam wrażenie, że wypilałam właśnie potrójne espresso. Klękam i opieram dłonie na barkach Katherine.

– Widziałaś się z Zane'em? Kiedy? Gdzie?

– Przyszedł do Pragnienia.

Serce z hukiem ląduje mi w żołądku. Osuwam się na poduszki.

– Och.

Na samą myśl, że poszedł tam szukać innej, zbiera mi się na mdłości.

Kat chyba czyta w moich myślach, bo chwyta mnie za rękę.

– Nie, nie, nic w tym stylu. Zane nie przyszedł tam na podryw. Przyszedł, by zobaczyć się ze mną. Jest pod uważną obserwacją, więc doszedł do wniosku, że klub to jedyne miejsce, w którym będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Opracowaliśmy plan, żebyście mogli się zobaczyć, zanim wyjedziesz do Nowego Jorku. – Mierzy wzrokiem zaproszenie. – Wszyscy będą myśleć, że bawisz się na swojej imprezie pożegnalnej, a ty będziesz sam na sam z Zane'em w pokoju hotelowym.

Analizuję jej plan w głowie, niemal zbyt przytłoczona perspektywą spotkania z Zane'em, by zastanawiać się nad jego słabymi punktami. Rzucam się Kat na szyję i przytulam ją z całej siły.

– Och, Kat. Myślisz, że to się może udać?

Oddaje mi mocny uścisk.

– Założę się o twój słodki tyłeczek. A teraz wstawaj. Mamy mnóstwo roboty.



Kładę na łóżku krótką czerwoną sukienkę. Ostatni raz miałam ją na sobie tamtego pierwszego wieczoru w Pragnieniu. Tamta noc zmieniła wszystko pomiędzy Zane'em a mną. Przesuwam palcami po materiale, na samo wspomnienie oblewając się rumieńcem. Mam nadzieję, że on zareaguje na nią tak samo, jak wtedy, gdy zobaczył mnie w niej za pierwszym razem. Jeśli będę mieć szczęście, sukienka wyląduje na podłodze sekundę po tym, jak wejdę do pokoju.

Już mam pójść pod prysznic, gdy zaczyna dzwonić telefon. Na wyświetlaczu widzę imię mojej matki, co od razu psuje mi nastrój. Przesuwam palcem po ekranie i zmuszam się do przybrania uprzejmego tonu.

– Cześć, mamó. Co słychać w Nowym Jorku?

– Jestem bardzo zajęta. Biorąc pod uwagę wystąpienia twojego ojca i szukanie mieszkania, nie miałam ani chwili dla siebie. – Milknie na moment. – Zakładam, że się pakujesz?

Rozglądam się po pokoju, w którym stoją stosy pustych kartonów. Wszystkie powinny być już pełne, ale nie zdołałam się zmusić do spakowania żadnego z nich. Po prostu nie jestem w stanie uporać się z realiami przeprowadzki.

– Przeglądam rzeczy, które chcę zabrać ze sobą. Ale skończę, zanim będę musiała w przyszłym tygodniu wyjechać.

– Właśnie w tej sprawie dzwonię. Wszystko potoczyło się o wiele szybciej, niż zakładałam, jeśli chodzi o podpisywanie umowy na mieszkanie. Za parę dni lecimy z twoim ojcem do Londynu, nie widzę zatem sensu, by czekać do przyszłego weekendu z twoją przeprowadzką. Wszystko załatwiłam, wylatujesz jeszcze dziś wieczorem. Przewozić twoje rzeczy zaczniemy jutro z samego rana. Im szybciej się z tym uporamy, tym lepiej.

Ogarnia mnie panika. Nie mogę wyjechać bez pożegnania z Zane'em!

– Ale jeszcze się nie spakowałam!

– Personel zrobi to za ciebie. Nie martw się.

– Nie mogę dzisiaj lecieć. Katherine zorganizowała dla mnie imprezę pożegnalną w Fairmont.

Matka prycha w słuchawkę.

– Dlaczego musisz piętzyć przeszkody, Charlotte?

– Zadała sobie wiele trudu, żeby wszystko przygotować – kłamie. – Nie mogę tego odwołać w ostatniej chwili.

Wstrzymuję oddech, czekając na odpowiedź. Nie wiem, co zrobię, jeśli usłyszę „nie”.

– Dobrze. Pilot będzie na ciebie czekać. Ale gdy tylko impreza dobiegnie końca, masz jechać prosto na lotnisko. Zrozumiano?

Kręci mi się w głowie. Jak to możliwe, że wszystko dzieje się tak szybko?

– Charlotte? Słyszałaś mnie? – Ostry ton wrywa mnie z zamyślenia.

– Tak, mam. Słyszałam. Będę na lotnisku.

– Doskonale. W takim razie widzimy się wieczorem.

Gdy odkładałam słuchawkę, trzęsę się tak bardzo, że aż muszę usiąść. To niemożliwe. Nie teraz. Nie, gdy w końcu mam szansę z nim być.

Zerkam na ścienny zegar. Jeszcze nieco ponad półtorej godziny dzieli mnie od wyjazdu do hotelu. Nie mogę się teraz rozsytać. Nie pozwolę, by cokolwiek zniszczyło ten wieczór.

Nawet jeśli oznacza on pożegnanie.



Na sam widok hotelu zaczynam uśmiechać się od ucha do ucha. Jeszcze tylko kilka minut i znów znajdę się w ramionach Zane’a. Nie marzę o niczym innym od tygodni.

– Tęskniłem za tym uśmiechem. – Głos Chestera wrywa mnie z zamyślenia.

Spoglądam na niego w lusterku. Czasami wydaje mi się, że potrafi przejrzeć mnie na wylot. Czy wie, dlaczego się tak uśmiecham?

– Cieszę się, że dla odmiany udało mi się wyrwać z domu. Nawet jeśli powodem jest impreza pożegnalna. I jeśli na pewno będę płakać.

Prawda jest taka, że pewnie wpadnę w histerię. Ale teraz nie chcę o tym myśleć.

– Pożegnania zawsze są trudne, zwłaszcza jeśli żegnamy się z ludźmi, na których nam zależy. Ale wracasz do swoich dawnych znajomych w Nowym Jorku. Dasz sobie radę – mówi Chester, parkując samochód przed hotelem.

Okrąża limuzynę, otwiera przede mną drzwi i idzie za mną do środka.

Zgodnie z planem, Katherine czeka na mnie w lobby, ubrana na przyjęcie, na które wcale nie idziemy. Wita mnie z otwartymi ramionami.

– Oto mój gość honorowy! – mówi. – Cieszę się, że cię złapałam. Poprosiłam właśnie recepcję o przysłanie kolejnej skrzynki szampana na górę. Możemy razem jechać windą.

Zerka ponad moim ramieniem.

– Oczywiście jeśli się zgodzisz, Chesterze.

Odwracam się do niego i mierzę błagalnym spojrzeniem.

– Myślisz, że mógłbyś czuwać tutaj zamiast na górze? Chcę jedną noc spędzić normalnie, z przyjaciółmi.

Chester marszczy brwi.

– Kiedy poprzednim razem się na to zgodziłem, uciekłyście.

Kładę dłoń na jego ramieniu.

– Chyba już dostałam nauczkę, Chesterze.

Zaciska wargi, wodząc wzrokiem pomiędzy mną a Katherine.

Wstrzymuję oddech, wiedząc, że moje przeznaczenie spoczywa w jego rękach.

– Nie opuszczę tego hotelu, Chesterze. Przysięgam.

Znów zmarszczenie brwi.

– Tylko żebym tego nie pożałował, Charley! Mówię poważnie.

Ulga przetacza się przeze mnie niczym pociąg towarowy. Dzięki Bogu!

– Nie pożałujesz, Chesterze. Dziękuję. – Przelotnie całuję go w policzek, po czym biegnę za Katherine do windy.

Gdy tylko drzwi zasuwają się za nami, Kat powoli wypuszcza powietrze z płuc.

– Jezu Chryste, mało brakowało! Przez chwilę myślałam, że ci odmówi. – Wręcza mi klucz do pokoju, który wyjęła z małej torebki. – Zarezerwowałam wam pokój dwanaście siedemdziesiąt osiem. Zane już czeka na górze.

Zerkam na klucz, który ściskam w dłoni. Sam jego dotyk sprawia, że wszystko staje się

nagle tak realne. Takie ostateczne.

Katherine szturcha mnie łokciem.

– Rozchmurz się. Czeka cię wspaniała noc.

Podnoszę na nią wzrok. Mam łzy w oczach.

– Wiem. Ale to będzie nasza ostatnia noc. Dziś lecę do Nowego Jorku. Moja matka się uparła.

Katherine szeroko otwiera oczy.

– Cholera! Dlaczego?

Winda pnie się w górę, a ja biorę głęboki oddech, próbując nad sobą zapanować. Nie mogę płakać. Zane nie może zobaczyć mojego wzburzenia. Ta noc musi być doskonała.

– Nieważne. Zane nie może o niczym wiedzieć.

Kat odwraca mnie twarzą do siebie i delikatnie ściska moje ramiona. Zupełnie jakby potrafiła odczytać moje niespokojne myśli.

– Skup się na tym, żeby każda minuta z nim pozostała ci w pamięci.

Gdy winda zatrzymuje się na właściwym piętrze, rozlega się sygnał. Poprawiam sukienkę i wysiadam. Ze zdziwieniem zauważam, że Katherine idzie ze mną.

– Spotkamy się tutaj o dziesiątej – mówi, wyciągając z torebki jeszcze jeden klucz.

Mrugam kilka razy, a ona puszcza do mnie oko.

– Powiedzmy, że nie ty jedna będziesz się dzisiaj dobrze bawić.

Ze śmiechem rozchodzimy się w przeciwnych kierunkach.

Odliczam drzwi, aż w końcu stoję przed tymi właściwymi. Stukam nerwowo stopą w pokrytą elegancką wykładziną podłogę, próbując wyrzucić z myśli mój dzisiejszy lot do Nowego Jorku.

Ręce mi się trzęsą, gdy wsuwam klucz do zamka. Po sygnale drzwi się otwierają, a ja wchodzę do środka, pozwalając, by bezgłośnie się za mną zamknęły.

Zane stoi na drugim końcu pokoju. Ma na sobie ciemne dżinsy i cienki granatowy sweter, który podkreśla zarysy jego muskularnego torsu. Oddech więźnie mi w gardle, gdy uderza mnie jego obecność, intensywne spojrzenie. I miłość, którą emanuje.

Nie trwa to długo, bo szybko pokonuje dystans pomiędzy nami w kilku długich susach. Bierze mnie w objęcia i przytula mocno. Wtapiam się w niego, wciskam nos w jego mostek i biorę głęboki oddech. Czuję, że zaraz się rozplaczę, ale powstrzymuję się jakimś cudem.

Zane odsuwa się nieco i ujmuje moją twarz w dłonie. Zanim mogę wziąć kolejny oddech i powiedzieć mu, jak bardzo go kocham, przyciska swoje usta do moich. Jego piżmowy zapach prowokuje falę wspomnień, które przeżywałam po tysiąc razy, odkąd rozdzieliła nas śmierć Nate'a.

Tego wieczoru stworzymy nowe, które będą mi towarzyszyć przez całą wieczność, postanawiam.

Wplątam palce w jego włosy i przyciągam go bliżej, pogłębiając pocałunek. On jęczy w moje usta i zaczyna prowadzić nas w głąb pokoju. Odwraca mnie; uderzam plecami w ścianę. Przerywa nasz namiętny pocałunek, który pozbawił mnie tchu, i zaczyna gorączkowo pieścić ustami moją szyję. Już czuję wilgoć, która zbiera się w moich majteczkach.

A nie minęła nawet minuta, odkąd weszłam do pokoju.

– Tęskniłem za tobą. Tak kurewsko za tobą tęskniłem! – dyszy mi do ucha Zane. –

Powtarzałem sobie, że powinienem być delikatny, że będę działać powoli. Ale chyba nie dam rady.

Jego erekcja wciska się w mój brzuch, budząc pragnienie w mojej cipce. Zrywam z niego sweter i wsuwam dłoń pomiędzy nas, próbując rozpiąć mu dżinsy.

– Zbyt długo to trwało. Potrzebuję cię w sobie, Zane. Nie każ mi czekać.

Jego oczy ciemnieją, gdy opuszczam jego spodnie poniżej bioder, uwalniając kutasa. Sięgam po niego, a on podsadza mnie wyżej. Otaczam go nogami w pasie. Słyszę trzask, gdy zdziera ze mnie bieliznę. Nie odrywając ode mnie wzroku, ustawia się pode mną. Gdy opuszcza mnie powoli na swój członek, patrzę mu prosto w oczy, rozkoszując się tym, jak mnie rozciąga. Jednocześnie wydajemy westchnienie, gdy nasze ciała łączą się całkowicie. Jestem taka pobudzona, że czuję natychmiast, jak zaciskam się na jego kutasie.

Pierwsze pchnięcia są powolne i ostrożne, ale to nie ma wpływu na mój orgazm. Ledwie Zane znalazł się we mnie, już jestem gotowa krzyczeć z rozkoszy.

– To zbyt dobre, Zane. Jestem tak blisko... Proszę, pozwól mi dojść.

Splata dłonie pod moimi pośladkami i zaczyna nacierać mocniej. Z każdym ruchem coraz bardziej rozpaczliwie, coraz gwałtowniej niż poprzednio.

– Pozwoliłbym ci na wszystko, Charlotte... – dyszy.

Na te słowa pęka mi serce. Zrzucam ręce na szyję Zane'a, pragnąc znaleźć się jak najbliżej niego.

– Patrz na mnie, skarbie. Chcę cię widzieć, gdy dojdiesz.

Boję się pokazać mu, co kryje się w moim spojrzeniu, ale gdy tylko nasze oczy się spotykają, kapituluję. Wiąż pomiędzy nami wykracza poza ramy tego, co fizyczne. Jednoczą się nasze serca. Nigdy nie czułam się podobnie. Jeszcze jedno mocne pchnięcie i się poddaję – porywa mnie błogi orgazm. Zatracam się w szarych oczach Zane'a i w miłości, która się w nich odbija.

Może i nie ma dla nas przyszłości, ale tego wieczoru zamierzam udawać, że jednak jest.

ZANE

Choć minęło tyle czasu, obserwowanie, jak Charlotte dochodzi w moich ramionach, wiąże ma na mnie stabilizujący wpływ. Nigdy nie doświadczyłem czegoś podobnego. Każdy aspekt naszej więzi potęguje rozpacz, którą czuję bez niej.

Mam ochotę nadal pieprzyć ją pod ścianą, choć nie tak wyobrażałem sobie naszą pierwszą po przerwie wspólną noc. Obejmuję jej pośladki i całując ją, niosę ją ku ogromnemu łóżu.

Wysuwam się z niej i stawiam ją na podłodze. Rozpoznaję sukienkę, którą kiedyś miała na sobie w Pragnieniu. Opieram czoło na jej czole i sięgam do zamka.

– Charlotte... Boże, jesteś tak piękna! Miałaś mnie w chwili, w której weszłaś do klubu w tej sukience – mówię, rozpinając zamek na plecach.

Materiał staje się luźniejszy, dzięki czemu mogę go zsunąć z ramion. Moje serce zamiera na widok blizny na jej klatce piersiowej. Czule muskam ją palcami, czując ból w sercu.

– Tak bardzo mi przykro... – Mój głos jest niski i ochryply. Słysząc w nim niezaprzeczalny żal. – Powiniennem zareagować szybciej. Powiniennem lepiej cię chronić. – Wracam pamięcią do dnia, kiedy wykrwawiała się na śniegu. Mrugam, by odpędzić tę myśl i patrzę na Charlotte ze łzami w oczach. – Niemal cię straciłem.

Ona unosi dłonie do mojej twarzy i głaszcze moje gładko wygolone policzki.

– Żyję dzięki tobie. Uratowałeś mnie. – Przesuwa dłonie na bliznę na moim ramieniu. – To nas łączy. Zawsze będzie nas łączyć.

Czuję ból, gdy biorę głęboki oddech.

– Kocham cię, Charlotte.

Słowa padają z moich ust bez wysiłku. Długo bałem się tego wyznania, lecz teraz wiem, że to uczucie rozkwitało w moim sercu o wiele dłużej.

– Ja ciebie też kocham. – Podnosi na mnie wzrok, jakby chciała powiedzieć coś więcej. – Zawsze będę cię kochać – dodaje szeptem.

Nie mogę patrzeć na jej łzy. Nie dzisiaj. Ten wieczór jest dla nas, dla niej.

Opuszczam jej sukienkę na podłogę, opadam wargami na jej wargi i układam ją na łóżku. Długie blond włosy rozsypują się na ciemnej pościeli, tworząc złotą aureolę. Wygląda tak pięknie, że aż odbiera mi oddech. Staję pomiędzy jej nogami i nieruchomieję, gdy żołądek kutasa dotyka jej cipki. Nie odrywamy od siebie wzroku, gdy nacieram. Nieruchomieję w jej wnętrzu, rozkoszując się tym, jak się wokół mnie zaciska.

– Z nikim nigdy nie było mi tak cudownie, jak z tobą – szepczę do jej ucha, wdzierając się w nią ponownie.

Przesuwa dłonie na moje pośladki i ponagla mnie, bym wchodził w nią głębiej, szybciej. Zwiększam tempo, dając jej dokładnie to, czego pragnie. Jest już blisko.

Wiem, że niedługo się nie powstrzymam.

Obejmuję udo Charlotte i unoszę je do jej piersi, by wejść głębiej. Zmiana kąta wystarcza,

by wdarła się na sam szczyt. Odrzuca głowę do tyłu i zaczyna krzyczeć. Nie mogę już dłużej czekać, jej orgazm prowokuje moje spełnienie. Otaczam ją ramionami w talii i wchodzę w nią po raz ostatni, z dzikim jękiem, dając wyraz tęsknocie, która dręczy mnie przez wiele tygodni. Podobnie jak brak pewności, czy jeszcze kiedyś będziemy razem.

Zaspokojony fizycznie i upojony intensywnością miłości, którą czuję do tej kobiety, przewracam się na plecy i biorę ją w ramiona. Ona kładzie głowę na mojej piersi i leżymy tak, próbując złapać oddech. Mamy mało czasu.

Tak wiele pragnę jej powiedzieć. Tak wiele pragnę zrobić.

– Naprawię, Charlotte. Nieważne, ile mnie to będzie kosztować. Zapewniam cię, że znajdę sposób, byśmy mogli być razem.

Unosi głowę i kładzie palec na moich ustach, by mnie uciszyć.

– Teraz jesteśmy razem. Nie zmarnujmy ani sekundy.

Bez słów siada na mnie okrakiem, tak by mój kutas wsunął się pomiędzy fałdki jej skóry. Choć mamy już za sobą pierwszą wybuchową rundę, znów jestem twardy. Charlotte osuwa się na niego powoli i zamyka oczy z cichym westchnieniem.

Jest piękna, seksowna, idealna. Pragnę się pławić we wszystkim, co jest z nią związane, ale coś się pomiędzy nami zmieniło. Z każdym pchnięciem, z każdą pieszczotą, mam wrażenie, że Charlotte się ze mną żegna.



Wkładam kurtkę, przygotowując się do powrotu do View 17. Moje ciało buzuje od wspomnień naszej niewiarygodnej wspólnej nocy. Tylko to utrzymuje teraz moje serce w jednym kawałku.

Pożegnanie z Charlotte, nawet tymczasowe, nie było łatwe. Obiecałem jej więcej takich nocy, ale niepewność, kiedy znów się zobaczymy, już sprawia, że mam ochotę chodzić po ścianach.

Sięgam po klucz, gdy nagle rozlega się lekkie pukanie do drzwi. Wyglądam przez wizjer i rozpoznaję Katherine, która stoi na korytarzu. Otwieram i dostrzegam jej poważną minę. Ogarnia mnie przerażenie.

– Co się stało?

Rozgląda się na boki.

– Czy mogę na chwilę wejść?

– No pewnie. – Cofam się, by zrobić jej miejsce.

– Charlotte prosiła, żeby ci to przekazać. – Wręcza mi długą kremową kopertę.

Biorę ją i rozrywam. Odręcznie napisany list nie jest długi, ale wystarcza pierwsza linijka, by zrozumieć intencje.

Posyłałam Kat zrozpaczone spojrzenie.

– Wylatuje do Nowego Jorku jeszcze dzisiaj? Dlaczego mi nie powiedziała?

Katherine uśmiecha się smutno.

– Jej matka zadzwoniła z żądaniem, by Charlotte wyleciała wcześniej. Ona ci nie powiedziała, bo nie chciała psuć waszej ostatniej wspólnej nocy.

Instynkt podpowiada mi, że powinienem zaprotestować, ale Kat jest tylko posłańcem.

Odsuwam się od niej. Ręce drżą mi tak, że mam trudności z doczytaniem listu do końca. Zaczynam więc raz jeszcze.

Głos Charlotte wyraźnie rozbrzmiewa mi w głowie.

*Drogi Zane,*

*gdy to przeczytasz, będę już w drodze do Nowego Jorku. Do życia, którego, jak mi się wydawało, zawsze pragnęłam. Za nami kolejna niewiarygodna wspólna noc – nigdy jej nie zapomnę.*

*Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że wiodę bajkowe życie. Ty jednak zawsze znałeś prawdę. Nikt nigdy nie zrozumie mojego świata tak dobrze, jak Ty.*

*Wiele przeszłam, ale to te dwa ostatnie miesiące bez Ciebie stanowiły najbardziej bolesny okres w moim życiu. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego fakt, że zostałam postrzelona, nie stanowi*

*dostatecznej pokuty za to, że tak rozpaczliwie pragnę z Tobą być. Tymczasem to tylko rana, która nigdy się nie zagoi, ponieważ reszta świata i okoliczności, których nie możemy kontrolować, nigdy nie pozwolą nam być razem. Jeśli przyjedziesz mnie szukać, rodzice mnie ukarzą. I nie cofną się przed niczym, by zniszczyć Ciebie. Nie mogłabym z tym żyć.*

*Uratowałeś mi życie, Zane. Pokazałeś mi, czym jest prawdziwa miłość. Nie zasługujesz na to, by cierpieć z powodu ich ignorancji. Żadne z nas na to nie zasługuje. Ale to moje życie. To jest życie, które znam od zawsze, i muszę wierzyć, że jestem silniejsza przez to, czego mnie nauczyło. I przez doświadczenia, które mi dało. Bądź co bądź, to szalone życie podarowało mi Ciebie...*

*Nigdy nie przestanę Cię kochać, Zane. Wiedz, że w głębi serca klęczę przed Tobą, łaknę Twojego dotyku. Nigdy nie zapominam o tym, co nas połączyło. Te wspomnienia będą mi towarzyszyć zawsze. Zawsze...*

*Kocham Cię z całego serca,*

*Charlotte*

Drzwi zamykają się cicho, a ja mnę list w dłoni. Katherine zostawia mnie sam na sam z pożegnaniem.

Każda droga prowadząca do Charlotte jest zamknięta. Każde pęknięcie w moim sercu jest poszarpane i szerokie; krwawi z miłości do niej. Jestem nagi. Właśnie trzymałem ją w ramionach, kochałem się z nią, zadeklarowałem, że znajdę sposób, byśmy mogli być razem.

Instykt nakazuje mi biec, odnaleźć ją i naprawić wszystko, ale list, który trzymam w dłoni, sprawia, że trwam nieruchomo, sparaliżowany jej życzeniem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

CHARLOTTE

### Rok później

Szczęście buzuje we mnie niczym szampan w kieliszku. Leianna, wytworna kuratorka King Gallery, dyskutuje z Katherine o sukcesie, jaki odniosłyśmy tego wieczoru. Nie mogę się nie zgodzić. Oprócz grupy prominentnych artystów i licznych przedstawicieli nowojorskiej elity na moją pierwszą wystawę przyszli też moi przyjaciele z Nowego Jorku i Waszyngtonu. A nawet znajomi z prywatnych szkół, do których uczęszczałam w Nowej Anglii. Przeraza mnie i uczy pokory fakt, że tak wiele oczu ocenia moją sztukę. Ale reakcja przeważającej części okazuje się, jak na razie, pozytywna.

Biorąc pod uwagę, kim jestem – towarzyszy mi etykieta córki prezydenta, nawet jeśli ciężko pracowałam na własną karierę w Nowym Jorku – przygotowałam się na falę krytyki. Kolekcja, którą zatytułowałam *Życie w szarości*, jest śmielsza niż moje dotychczasowe dzieła. Do stworzenia tych surowych w formie i szczerych obrazów zainspirował mnie wyjątkowo postępowy profesor sztuki na NYU, który zachęcił mnie, bym przelała na płótno wszystko, co mnie dotąd wstrzymywało: permanentną presję ze strony rodziców – którzy nie pojawili się, na szczęście, na wernisażu – i wszystko inne, co wydobyły ze mnie tak bardzo wymagające emocjonalnie ostatnie lata mojego życia.

Rezultatem jest cykl obrazów, które pomogły mi przepracować okres spędzony pod politycznym mikroskopem. Oczywiście, wśród wielu doświadczeń żadne nie zraniło mnie bardziej niż utrata Zane'a. Rozstanie z nim było pod pewnymi względami aktem bezinteresownym, pod innymi – bardzo samolubnym. Pragnęłam go dla siebie, niemal za wszelką cenę. Nie mogłabym jednak żyć ze świadomością, że poświęcił dla mnie karierę. Karierę, na którą zapracował latami wyniszczającej służby wojskowej. Nie zgodziłam się, by utracił to wszystko przeze mnie.

– Jestem z ciebie taka dumna!

Katherine nie przestaje się uśmiechać. Obejmuje mnie ramieniem i przytula, niemal oblewając mnie przy tym swoim szampanem.

– Wszyscy oszaleli na punkcie tej kolekcji, moja droga – dodaje Leianna. – Nawet krytycy. Poczekaj, aż zaczną spływać recenzje. To dopiero początek, możesz mi wierzyć. – Wdzięcznie przyzywa dłonią swoją asystentkę, która podchodzi i szepcze jej coś do ucha. – Och? – Leianna marszczy cienkie brwi.

– Wszystko w porządku? – Rozglądam się.

Tłum rzędnie, wernisaż dobiega końca. Wejścia do galerii strzeże ochrona, między innymi moi ludzie.

– Ktoś nalega, by się z tobą zobaczyć. Próbował wejść od tyłu, ale ochrona go zatrzymała – mówi młoda dziewczyna.

– Kto to taki?

Leianna kręci głową.

– Nie przejmuj się. Zajmiemy się tym. Nie powinnaś martwić się takimi rzeczami, zwłaszcza dzisiaj. – Odprawia asystentkę gestem.

Dziewczyna w czerni znika w biurze na tyłach galerii.

Pamiętna strzelanina zmieniła mnie na zawsze. Paranoja i lęk o moje bezpieczeństwo wiszą nade mną jak ciemna chmura każdego dnia, a wiecznie obecna ekipa Secret Service, która śledzi każdy mój ruch, jeszcze potęguje to wrażenie. Teraz czuję jednak coś innego niż niezdefiniowane zagrożenie, do którego przywykłam.

– Przepraszam na chwilę. – Z wymuszonym uśmiechem zostawiam Katherine i Leianę, udając się w ślad za asystentką.



Głos dziewczyny dobiega mnie zza rogu, za którym zniknęła.

– Rozmawiałam z szefową. Bardzo mi przykro, ale to zamknięta impreza. Nie ma żadnych wyjątków.

– Powie jej pani tylko, że tu jestem? Zajmę jej tylko chwilę – odpowiada męski głos.

Wywołuje znajome wibracje na mojej skórze. Nie słyszałam go, odkąd...

– Zane?

Wychodzę zza rogu z imieniem na ustach.

Ma na sobie czarny garnitur i czarną koszulę z odpiętym kołnierzykiem. Jego prosty, lecz wyrafinowany styl niemal pozbawia mnie tchu.

Wejście obstawiają dwaj mężczyźni w garniturach. Mają groźne miny. Gdy Zane robi krok w moją stronę, jednocześnie unoszą ręce, by go odepchnąć.

– Wystarczy – mówię, przeciskając się pomiędzy nimi. – To przyjaciel. Nic mi nie grozi.

Agenci patrzą na mnie, potem po sobie i w końcu odsuwają się, by przepuścić Zane'a, który wyciąga do mnie ręce. Ale zaraz nieruchomieje, opuszcza je do boków i zaciska dłonie w pięści. Tak, jak zacisnął szczęki.

– Przepraszam – mówi. – Chciałem tylko...

– Chodź ze mną.

Bez słowa biorę go za rękę i prowadzę do pomieszczenia na zapleczu, w którym zostawiłam swoje rzeczy. Zamykam za nami drzwi i odwracam się do niego twarzą.

Wciąż wygląda wspaniale, ale coś się w nim zmieniło. Ma dłuższe włosy i wydaje się jeszcze większy, niż zapamiętałam. Kim jest teraz? Minął rok. Ja się zmieniłam. A on?

Oblizuje wargi. Ten zmysłowy gest wzbudza we mnie nagłą falę żaru. Wzrok Zane'a wędruje po moim ciele, po czym zatrzymuje się na podłodze.

– Przepraszam, Charlotte. Nie chciałem cię zdenerwować. Zwłaszcza dzisiaj. Usłyszałem o wernisażu. Nie chciałem wywoływać sceny ani wpędzać cię w tarapaty. Chciałem tylko powiedzieć, że jestem z ciebie bardzo dumny.

Jego słowa rozdzierają mi serce. Lecz nie potrafię zignorować ryzyka, jakie tym samym podjął.

– Dziękuję, ale nie trzeba było.

Kiwa głową. Mija kilka sekund, zanim znów się odzywa.

– Pójdę już. – Kładzie dłoń na klamce.

– Nie, zaczekaj.

Podchodzę do niego i dotykam jego ramienia. Jest takie ciepłe, takie twarde! Uderza mnie fala wspomnień, w których leżę w jego ramionach.

– Zostań. Proszę.

Intensywność spojrzenia niemal powala mnie na kolana. Moja dłoń opada, odnajduje jego dłoń, nasze palce splatają się i zbliżają nas do siebie. Opieram się plecami o drzwi, a on staje tuż obok.

Od żaru jego ciała dzieli mnie zaledwie włos.

Powoli unosi moje nadgarstki nad głowę i przyciska je do drzwi. Gdy naciera mocniej, jego uścisk zamienia się w coś dominującego, podniecającego boleśnie. Cała pulsuję. Słabnę, oszołomiona jego dotykiem i obecnością. Gdy tylko jego usta stykają się z moją szyją, z mojego gardła wyrывa się szloch. Wyginam się ku Zane'owi w łuk.

– Zane... – Mój oddech przyśpiesza.

Osuwam się w przepaść. Minął rok, a nic się nie zmieniło. Wciąż należę do niego.

Całkowicie.

– Nie potrafię dłużej tak się torturować... – Muska nosem moją szyję. – Widuję cię na ulicy i marzę, żeby cię dotknąć w ten sposób. Nie wiem, jak mam przestać cię pragnąć. Powiedz, że mam zniknąć na zawsze. Powiedz, że mnie nienawidzisz. Powiedz, że zakochałaś się w innym. Boże, Charlotte, złam mi serce do końca i uratuj nas oboje!

Przełykam ślinę, czując ucisk w gardle.

– Nie mogę. Wciąż cię kocham. Nic tego nigdy nie zmieni.

Dowodzą tego obrazy, które wiszą w sali obok. One świadczą o tym, ile Zane wciąż dla mnie znaczy. Moje serce, nagie i krwawiące, to sedno tej wystawy. Czerwień to moja uległość, którą spryskałam tuziny płócien pokrytych ponurą szarością. Szerokie pociągnięcia pędzla ukazują Zane'a i wspomnienia o nim, które tworzą tło mojej codzienności. Ten rok to moja obsesja ukryta za pozorami terapii.

Gdyby on tylko wiedział... Gdybyśmy tylko mogli być razem!

– Pragnę być z tobą, Zane. Ale nie mogę prosić, byś dla mnie ryzykował. To nie byłoby uczciwe po tym wszystkim, co przeszedłeś.

Unosi głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Nie mam nic do stracenia.

Wykrzywiam twarz w grymasie.

– To znaczy? Przecież pracujesz...

– Odszedłem. Nie zamierzałem spędzić reszty życia na służbie u twojej rodziny. Nie po tym, jak mi ciebie odebrała. – Wypuszcza mnie z objęć i cofa się o krok. – Przeprowadziłem się do Nowego Jorku sześć miesięcy temu. Zatrudniłem się w prywatnej firmie ochroniarskiej. Lepsze godziny pracy i nie muszę się spowiadać nikomu poza partnerami.

Wydaję cichy okrzyk.

– Przez cały ten czas byłeś w Nowym Jorku? Dlaczego się ze mną nie skontaktowałeś?

Wzrusza ramionami.

– Chciałem dać ci czas. Napisałaś, że mam się trzymać z daleka, więc cię posłuchałem. Nie powinienem tutaj dzisiaj przychodzić. Jeśli twój ojciec się dowie...

– Nie obchodzi mnie, co myśli mój ojciec. W dniu, w którym wyjechałam z Waszyngtonu, na nowo zaczęłam żyć własnym życiem. O to właśnie chodzi w tej wystawie. O świeży początek. O coś, co jest prawdziwie i niezaprzeczalnie moje. Jak myślisz, dlaczego nie ma tutaj moich rodziców?

Rysy Zane'a łagodzi smutek.

– Nie przyjechali?

Kręcę głową.

– Moja matka uznała te obrazy za bezwstydne. Pozbawione gustu. – Echo tamtych słów boli, ale nie na tyle, by rzucić cień na tę niewiarygodną noc. – Cieszę się, że nie przyjechali. Bo teraz nic już nie powstrzyma mnie przed życiem takim, jakie mnie się podoba.

Zane milczy. Obserwuje mnie uważnie. Każdy mięsień w jego ciele tężeje. Jakby stał nad przepaścią i nie potrafił się cofnąć.

– Co ty mówisz, Charlotte?

Biorę głęboki oddech, prostuję się i pokonuję dystans pomiędzy nami.

– Mówię, że to ciebie chcę. I nie zamierzam tego ukrywać ani za to przepraszać.

– Będą wściekli.

– No to co?

– Będą próbować rozdzielić nas za wszelką cenę.

Uśmiecham się.

– Jestem ulubienicą Ameryki, Zane. Ludzie chcą, żebym była szczęśliwa i zakochana. Jeśli wyjdę z tej galerii z tobą u boku, będzie to początek historii miłosnej, której nawet moi rodzice nie zdołają unicestwić.

Lekko kręci głową.

– Nie spotkałem dotąd nikogo takiego, jak ty.

Wybucham śmiechem.

– Serio? To znaczy?

– Jesteś równie piękna, co uparta. Namiętna i krnąbrna jednocześnie. Sprawiasz kłopoty od dnia, kiedy cię poznałem.

Zarzucam mu ręce na szyję i przytulam się.

– W takim razie dobrze, że mam kogoś, kto zdoła nade mną zapanować.

Po raz pierwszy od roku widzę uśmiech Zane'a. I jest to najbardziej niewiarygodny moment

tej nocy. Tak jak świadomość, że zdobyłam jego miłość. Wiara, że mamy przed sobą przyszłość, co kiedyś wydawało się niemożliwe.

Zane czule muska moje wargi.

– Och, już ja nad tobą zapanuję, ślicznotko!

Zagłuszamy te słowa pocałunkiem – nagim, prawdziwym i przepelnionym utraconymi możliwościami z całego minionego roku.

Wiem jednak, że nadejdzie ich więcej. A my będziemy mieć jeszcze mnóstwo czasu.

## ***O MEREDITH WILD***

Meredith Wild to autorka romansów, międzynarodowych bestsellerów okupujących pierwsze miejsca na listach „New York Timesa” i „USA Today”. Mieszka na Florydzie z mężem i trojgiem dzieci. Mówi o sobie: wielbicielka nowych technologii, amatorka whiskey i beznadziejna romantyczka. Występowała w „CBS This Morning”, „The Today Show”, na łamach „New York Timesa”, „The Hollywood Reporter”, „Publishers Weekly” i „The Examiner”. Kiedy nie mieszka w świecie fantazji ze swoimi postaciami, ma zwyczaj pojawiać się na [www.facebook.com/meredithwild](http://www.facebook.com/meredithwild).

Można ją też odwiedzić na [www.meredithwild.com](http://www.meredithwild.com)!

## ***O MII MICHELLE***

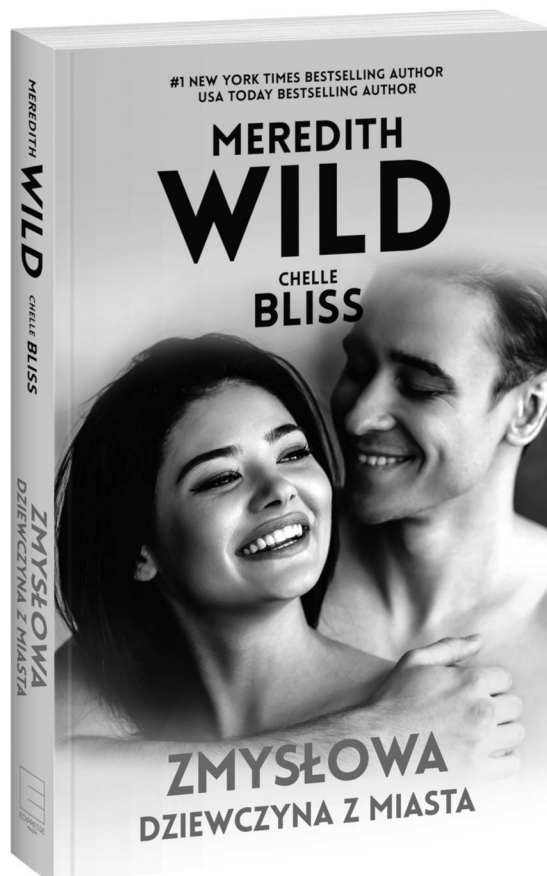
Mia Michelle zakochała się w świecie książek, gdy po raz pierwszy weszła do małej biblioteki w swoim mieście. Dorastając, uwielbiała zanurzać się w świecie fantazji – tworzyła swoje własne historie. Na ósme urodziny dostała dziennik w skórzanej oprawie, który obudził w niej marzenie, by zostać pisarką. Przez lata tworzyła jednak tylko do szuflady, dopiero jej najlepsza przyjaciółka z czasów dzieciństwa przeczytała pierwszy szkic jej powieści *Rose of Thorne* i zachęciła ją, by zaryzykowała i podjęła próbę spełnienia swojego marzenia.

Mia bez ogródek przyznaje się do beznadziejnego uzależnienia od swojego Kindle'a i książek, które kupuje jednym kliknięciem. (Nie wymaga jednak interwencji). Gdy nie wozi dwojga swoich dzieci z jednego treningu na drugi ani nie składa stosu prania, można ją znaleźć zwiniętą w kłębek w jej ulubionym wygodnym fotelu z długopisem w jednej ręce i napojem dla dorosłych w drugiej.

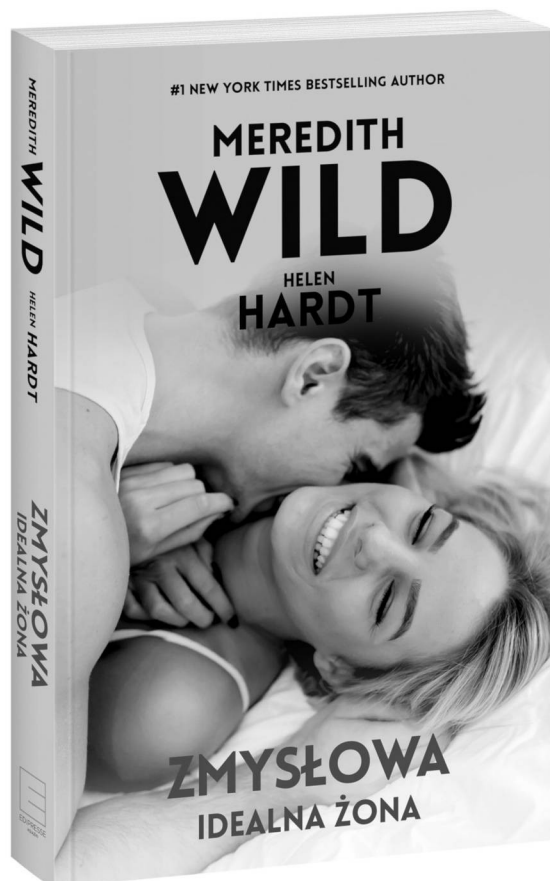
Mia mieszka obecnie w spokojnym małym miasteczku w Tennessee z mężem, dwójką dzieci i małym sierściuchem.

Odwiedź ją na [www.miamichelleauthor.com](http://www.miamichelleauthor.com)

POLECAMY



POLECAMY



Tytuł oryginału: Misadventures of the First Daughter  
Copyright © 2017 Waterhouse Press, LLC  
Copyright for the Polish Edition © 2018 Edipresse Polska SA  
Copyright for the Translation © 2018 Agnieszka Myśliwy  
Edipresse Polska SA

ul. Wiejska 19

00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska

Redaktor inicjujący: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51), Barbara Tekiel (tel. 22 584 25 73), Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Ewa Charitonow

Korekta: Edytorial.com.pl Izabela Jesiołowska, Agnieszka Jeż-Kaflik

Projekt okładki i stron tytułowych: Katarzyna Lubańska/studio KARANDASZ –

[www.karandasz.com.pl](http://www.karandasz.com.pl)

Skład i łamanie: Adam Dąbrowski

Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Biuro Obsługi Klienta

[www.hitsalonik.pl](http://www.hitsalonik.pl)

mail: [bok@edipresse.pl](mailto:bok@edipresse.pl)

tel.: 22 584 22 22

(pon.–pt. w godz. 8.00–17.00)

[www.facebook.com/edipresseksiazki](https://www.facebook.com/edipresseksiazki)

[www.instagram.com/edipresseksiazki](https://www.instagram.com/edipresseksiazki)

ISBN 978-83-8117-776-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.



